

H HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



KRÓLOWA
PUSTYNI

JANE PORTER

Jane Porter

Królowa pustyni

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

PROLOG

Szejk Mikael Karim, król Saidii, obserwował plan zdjęciowy pokazu mody na pustyni – swojej pustyni. W środku wrzał z wściekłości. Jak można, pytał sam siebie, tak po prostu przybyć do obcego kraju pod fałszywą tożsamością i oczekiwać, że ujdzie to płazem?

Najwyraźniej jednak świat był pełen głupców.

Ci nosili nazwisko Copeland.

Ledwo hamując gniew, czekał na właściwy moment.

Królowie nie negocjują, nie błagają, nie szafują przysługami.

Saidia była królestwem niewielkim, ale liczącym się. Ludzie z Zachodu byli tu tolerowani, co nie oznaczało, że mogli bezkarnie łamać prawo.

Jemie Copeland wydawało się może, że stoi ponad prawem.

I choć jej ojciec chwilowo uniknął kary, jej się to nie uda. Zapłaci za swoje i jego winy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samo życie nauczyło Jemnę Copeland nie przejmować się drobiazgami, a skupiać na tym, co najistotniejsze.

Dzięki temu przez minione dwie godziny mogła ignorować obezwładniający upał Sahary i uporczywe ssanie w żołądku. Starła się też nie myśleć o przyszłości. Jak również o upale, głodzie i hańbie. Nie mogła jednak nie zauważyć wysokiego mężczyzny w białej szacie, w towarzystwie sześciu podobnie ubranych mężczyzn, który obserwował ją ciemnymi, poważnymi oczami.

Znała go. Pięć lat wcześniej spotkali się na ślubie jej siostry w Greenwich. Zrobił wtedy ogromne wrażenie na wszystkich obecnych tam kobietach. Szejk Mikael Karim, wysoki, przystojny, bajecznie bogaty, nowy król Saidii.

Dziś miało go tu nie być. Miał spędzić cały tydzień w Buenos Aires, więc jego pojawienie się sprawiło całemu zespołowi niemiłą niespodziankę.

Tym bardziej że był w wyraźnie złym humorze.

Jemma przewidywała nieprzyjemne wydarzenia w najbliższej przyszłości. Sama marzyła tylko o tym, by bez problemu ukończyć zdjęcia i następnego rana odlecieć do kraju.

Dobrze przynajmniej, że przybył dopiero teraz. To był długi, męczący dzień, wiele ujęć w różnych miejscach, do tego dokuczliwy upał. Ale z jej strony nie padło nawet słowo skargi. Bardzo potrzebowała tej pracy i czuła tylko wdzięczność za otrzymaną szansę.

Wciąż jeszcze nie do końca przetrwała to, co się stało. Zaledwie rok wcześniej była jedną z amerykańskich „złotych dziewcząt”, której zazdrozczono urody, bogactwa i statusu „dziewczyny »It«”. Jej rodzina była potężna i wpływowa. Copelandowie mieli domy na całym świecie, a ją i jej siostry nieustannie fotografowano i opisywano w mediach. Ale nawet potężnym może się powinąć noga. Jej rodzinie nieodwracalnie zaszkodził skandal związany z udziałem ojca w oszustwie na ogromną skalę.

W ciągu jednej nocy Copelandowie stali się najbardziej znienawidzonymi ludźmi w Ameryce.

Obecnie Jemma ledwo wiązała koniec z końcem. Aresztowanie ojca i szeroko zakrojona kampania medialna wokół całej sprawy zrujnowały jej karierę. Fakt, że ciężko pracowała i utrzymywała się sama od osiemnastego roku życia, nie miał żadnego znaczenia, skoro była córką Daniela Copelanda. Nienawidzono jej, pogardzano nią i wyśmiewano się z niej.

Pracowała, ale płaca ledwo wystarczała na życie. Bardzo się ucieszyła, kiedy zaproponowano jej to pięciodniowe zlecenie. Był to wyjazd do Saidii, niezależnego, pustynnego królestwa, przytulonego do południowego Maroko, pomiędzy zachodnią Saharą i Atlantykiem. Niestety konsul odmówił jej wizy wjazdowej.

To, co zrobiła, było nielegalne, ale trudne czasy wymagają desperackich środków.

Złożyła nowy wniosek jako swoja siostra, posługując się jej paszportem z wpisanym nazwiskiem męża, i tym razem wizę otrzymała.

Ryzykowała, przyjeżdżając tutaj z fałszywą tożsamością, ale bardzo potrzebowała pieniędzy. Inaczej nie zdołałaby spłacić miesięcznej raty kredytu.

Udało się, więc ubrana w długie futro z lisów i wysokie buty, spływała potem pod palącym słońcem Sahary.

I co z tego, że pod futrem była naga?

Pracowała i starała się przeżyć. Pewnego dnia los się odwróci.

Starała się nie zwracać uwagi na ponurego szejka i jego gwardię. Za to wzięła głęboki oddech, wypięła biodra i przyjęła śmiałą pozę.

Keith, australijski fotograf, gwizdnął z aprobatą.

- Świetnie, kotku. Rób tak dalej.

Ogarnęła ją fala przyjemnego podniecenia, szybko zmyta przez widok Mikaela Karima zbliżającego się do Keitha.

Wysoki i barczysty szejka górował nad fotografem. Jemma zdążyła już zapomnieć, jak bardzo był przystojny. Pracowała jako modelka w wielu krajach i widziała wielu szejków, najczęściej niskich i przysadzistych, o małych oczkach, tonących w fałdach tłuszczu.

Ten tutaj był młody, szczupły i groźny. Biel szaty podkreślała szerokie ramiona i ponadprzeciętny wzrost, do tego miał kwadratową szczękę, czarne brwi i oczy.

Patrzył na nią ponad głową Keitha, przygważdżając ją wzrokiem. Jakby chciał jej coś przekazać albo przed czymś ją ostrzec. Ogarnął ją żar, potem chłód i zadygotała pod futrem.

Keith sapnął z dezaprobatą i opuścił kamerę.

- Gdzie twoja energia? No, dalej, pokaż mi, jaka jesteś seksowna.

Jemma zerknęła na nieproszonego gościa. Emanował napięciem, które sprawiło, że się zachwiała. W powietrzu zawisła groźba.

Keith niczego nie wyczuł i tylko jeszcze bardziej się zirytował.

- Skup się i skończmy to wreszcie.

Oczywiście miał rację. Musieli ukończyć zdjęcia.

Odetchnęła głęboko, wyprostowała się, uniosła brodę i opuściła futro z ramion, odsłaniając nagą skórę. Długie włosy falą spływały na kark.

- Świetnie. - Keith podniósł kamerę, przywołał asystenta z białym, odbijającym słońce ekranem, i zaczął kręcić. - Tak jest. Teraz mi się podobasz.

Brawurowo opuściła futro na piersiach jeszcze niżej.

- Doskonale - pochwalił Keith. - Gorące ujęcia. Nie przestawaj.

Teraz już całkiem odsłoniła piersi, wystawiając je do słońca. W świetle szejka Karima prawdopodobnie poszłaby za to wprost do piekła, ale przecież na tym polegała jej praca. Nie myślała o niczym innym, zdecydowana dać im, czego chcieli.

Poruszyła ramionami i futro zsunęło się jeszcze niżej, łaskocząc tył jej nagich ud.

- Wspaniale, dziecinko. - Keith pstrykał zawzięcie. - Pięknie. I tak trzymaj. Jesteś boginią, marzeniem każdego faceta.

Nie była boginią ani niczym marzeniem, ale mogła poudawać. Na krótką chwilę mogła się zmienić w kogokolwiek. Udawanie zapewniało dystans, pozwalało oddychać, uciec od rzeczywistości i problemów.

Odsunęła smutne myśli, uniosła brodę jeszcze wyżej, wypchnęła biodra do przodu i opuściła futro, całkowicie eksponując piersi.

Keith gwizdnął miękko.

- Jesteś cudowna, dziecinko. Prosimy o jeszcze.

- Nie - wycedził szejk Karim.

To jedno słowo zabrzmiało jak grzmot, uciszając gwar rozmów członków ekipy. Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Jemma też na niego patrzyła, zdenerwowana do ostatecznych granic.

On tymczasem szarpnął w dół ręce Keitha, w których trzymał kamerę.

- Dosyć. Mam was wszystkich dosyć. Tutaj jesteście skończeni. - Spojrzał wprost na Jemkę. - Panno Copeland, proszę się ubrać i poczekać na mnie w namiocie. Musimy porozmawiać.

Owinęła się futrem, ale nie ruszyła z miejsca.

Dlaczego użył jej prawdziwego nazwiska, nie Xanthis, jak miała na formularzu wizy? Usiłowała nie poddawać się panice. Musiał wiedzieć, kim jest. Rozpoznał ją po tych wszystkich latach.

Drżącymi dłońmi mocniej owinęła się futrem, nagle zmrożona, pomimo panującego upału.

- Co się dzieje? - szepnęła, choć w głębi duszy znała odpowiedź.

Została rozpoznana, odkryto jej prawdziwą tożsamość. Jak to się stało? Trudno zgadnąć, w każdym razie miała kłopoty. I to poważne.

- Myślę, że dobrze pani wie - padła obojętna odpowiedź. - Proszę zaczekać na mnie w namiocie. Porozmawiamy.

- O czym?

- Wysunięto przeciwko pani szereg zarzutów.

- Nie zrobiłam niczego złego.

Przesunął po niej twardym, nieustępliwym wzrokiem.

- Przeciwnie. Ma pani poważne kłopoty. Proszę iść do namiotu i radzę nie stawiać oporu.

Była na tyle rozsądna, by nie podejmować dyskusji, ale szła do namiotu jak na ścięcie. Jakie będą zarzuty? Co jej grozi?

Próbowała się uspokoić, skupić na oddychaniu, przegonić złe myśli, co nie było łatwe. Przyjechała tu nielegalnie. Zgodziła się uczestniczyć w zdjęciach nieakceptowanych przez rząd. Publicznie obnażyła piersi, co też było niezgodne z prawem Sa'idii.

Wszystko dlatego, że od ukończenia osiemnastu lat nie brała pieniędzy od rodziny i nie zamierzała zaczynać teraz.

Była już dorosłą kobietą, zdolną się utrzymać. Nie miała najmniejszego zamiaru prosić rodziny o pomoc. Choć może w obecnej sytuacji to byłoby rozsądniejsze.

W namiocie garderobie zrzuciła ciężkie futro, włożyła różowe bawełniane kimono i usiadła przed lustrem toaletki, a w głowie wciąż rozbrzmiewał jej głos szejka.

Ma pani poważne kłopoty...

Poważne kłopoty...

Miał rację. Postąpiła źle i mogła tylko żywić nadzieję, że przyjmie jej przeprosiny

i pozwoli się zrehabilitować. Nie chciała go obrazić ani okazać braku szacunku jego krajowi czy kulturze.

Za namiotem usłyszała głosy, dziwnie przyciszone i tajemnicze. W przewodze męskie, jeden kobiecy. Ten ostatni należał do Mary Leed, redaktorki „Catwalk”, zazwyczaj niewzruszonej, teraz wyraźnie spanikowanej.

Jemma znów upadła na duchu. Sytuacja nie wyglądała dobrze. Nie powinna była tu przyjeżdżać. Podejmować ryzyka. Ale co innego miała zrobić? Doprowadzić się do ruiny i skończyć na ulicy?

Zbyt wiele już wycierpiała z winy własnego ojca. Zdradził ich wszystkich: swoich klientów, partnerów biznesowych, przyjaciół, nawet rodzinę. Był bezwzględnym egoistą, zupełnie niepodobnym do reszty Copelandów, zwykłych, dobrych ludzi.

Drżącymi rękami rozpięła wysoki but, ekstrawagancką fantazję projektanta na skandalicznie wysokim, dziwaczного kształtu obcasie.

Postąpiono by rozsądniej, kręcąc te zdjęcia w Palm Springs, zamiast w konserwatywnej Saidii o sztywnych nakazach moralnych, gdzie jeszcze dwa pokolenia wstecz małżeństwa nie tylko aranżowano, ale wręcz wymuszano, a przywódcy plemion porywali swoje narzeczone.

Niemożliwe dla ludzi z zachodu, ale akceptowane tutaj.

Rozpięła właśnie zamek w drugim bucie, kiedy poły namiotu rozchyliły się i do środka weszła Mary w towarzystwie szejka Karima. W wejściu stanęło dwóch członków gwardii szejka.

Jemma wyprostowała się i przez chwilę przenosiła wzrok z Mary na szejka i z powrotem. Koleżanka była bardzo blada.

- Mamy problem - powiedziała, unikając jej wzroku.

Zapadła cisza. Jemma zacisnęła dłonie na kolanach.

- Kończymy zdjęcia, spłacimy nasze zobowiązania i wracamy do Anglii. W miarę możliwości już jutro. - Zawahała się przez chwilę i dodała: - Przynajmniej niektórzy. Ty niestety nie możesz z nami pojechać.

- Dlaczego?

- Postawiono ci zarzuty. Nas oskarża się o współpracę z tobą, ale ty... - Nie potrafiła dokończyć.

W sumie nie musiała. Jemma wiedziała, że ma kłopoty. Nie domyślała się tylko, o co ją oskarżą.

- Przepraszam - zwróciła się do szejka Karima. - Naprawdę mi przykro.

- Nie jestem zainteresowany - odparł krótko.

- Popełniłam błąd...

- Nielegalny wjazd do kraju z fałszywym paszportem, pod fałszywym pretekstem, bez pozwolenia na pracę, bez wizy, to ciężkie przestępstwo.

- Co mogę zrobić, żeby to naprawić?

Mary spojrzała na Karima zbolalym wzrokiem, ale odmownie pokręcił głową.

- To niemożliwe. Personel magazynu stanie przed sądem i zapłaci zasądzoną karę. Ty staniesz przed innym sądem.

- Więc zostanę oddzielona od innych?

- Tak. - Szejk skinął na Mary. - Ty i reszta zespołu wyjedziecie natychmiast. Moi

ludzie zapewnią wam bezpieczeństwo. – Spojrzał na Jemkę. – Ty pójdziesz ze mną.

Mary wyszła posłusznie. Jemka obserwowała ją w milczeniu, potem spojrzała na Karima. Najwyraźniej był wściekły.

Trzy lata wcześniej pewnie by się załamała. Dwa – płakałaby. Ale to była dawna Jemka, rozpieszczona, chroniona przez starszego brata i trzy pewne siebie, kochające siostry.

Już nie była tamtą dziewczyną. Przeszła przez piekło i stała się silniejsza.

– Więc? Co się dzieje ze zbrodniarzami? – spytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Kończą w więzieniu.

– Chcesz mnie uwięzić?

– Wyrokiem sądu tam właśnie byś trafiła. Ale ciebie osądzi nestor mojego plemienia.

– Dlaczego miałabym być sądzona inaczej niż Mary i reszta naszej ekipy?

– Oni popełnili wykroczenia przeciwko prawu Saidii, a ty... – przerwał na chwilę, żeby spotęgować efekt. – Ty popełniłaś przestępstwo przeciwko mojej rodzinie. Królewskiej rodzinie. Dlatego zostaniesz osądzona inaczej.

– Nie rozumiem. Co zawiniłam twojej rodzinie?

– Okradłaś ich i zhańbiłaś.

– Nawet ich nie znam.

– Zna nas twój ojciec.

Jemka zamarła. Świat wokół nagle się zatrzymał. Czy szlak zniszczeń dokonanych przez jej ojca nigdy się skończy? Nagle ogarnął ją lęk.

– Nie jestem moim ojcem.

– Nie fizycznie, ale go reprezentujesz.

– Wcale nie.

– Owszem. W kulturze arabskiej człowiek tworzy trwały związek z rodziną i ma obowiązek dbać o jej honor. A twój ojciec okradł i zhańbił Karimów.

– Mój ojciec, ale nie ja.

– Jesteś jego córką i znalazłaś się tu bezprawnie. Czas naprawić wyrządzone zło. Odpokutujesz za grzechy swoje i ojca.

– Nawet nie utrzymuję z nim stosunków. Nie widzieliśmy się od lat...

– Nie czas na wyjaśnienia. Przed nami długa droga. Przebierz się i ruszamy.

– Proszę.

– To nie zależy ode mnie.

– Przecież jesteś królem.

– Królowi należy się posłuszeństwo, poddanie i szacunek również gości zagranicznych.

Patrzyła na niego, właściwie go nie widząc, zbyt przejęta jego słowami i tym, co dla niej oznaczały. Przypomniała sobie słowa usłyszane zaraz po przylocie od strażnika na lotnisku: „Jego wysokość, szejik Karim, nie tylko jest głową państwa. On jest państwem”.

Oddychała głęboko, próbując otrząsnąć się z szoku. Powinna była potraktować tamto ostrzeżenie poważnie. A skoro tego nie zrobiła, musi zachować spokój. Przecież niemożliwe, żeby naprawdę zamknął ją w więzieniu.

– Chciałabym odpokutować za swoje zachowanie – powiedziała, zerkając na szej-

ka z za zasłony rzęs.

Wysoki, barczysty, o rzeźbionych rysach, nie miał w sobie nawet cienia miękkości.

- Tak się stanie - odparł twardo. - Możesz być pewna.

Ani jednego cieplejszego błysku w oczach. Taki człowiek zniszczy wszystko, czego się dotknie, ją także.

- Mogę zapłacić grzywnę?

- Nie masz takich możliwości. Twoja rodzina jest w ruinie.

- Może Drakon...

- Nie pozwolę ci nigdzie telefonować. I nie zgadzam się, by Drakon cię wykupił. Jest nie tylko byłym mężem twojej siostry, ale i moim przyjacielem ze studiów. Zresztą podobno stracił praktycznie cały majątek z winy twojego ojca. To aż nazbyt wysoka cena za wejście do waszej rodziny. Nikt nie wypierze waszych brudów. Czas wziąć odpowiedzialność za swoje błędy.

- Drakon nie jest mściwy. Nie pochwalaliby... - Głos jej zamarł, kiedy spojrzała mu w oczy.

- Czego? - zapytał miękko, choć najwyraźniej kipiał gniewem. - Czego by nie pochwalal?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Serce biło jej tak mocno, że aż boleśnie.

Powinna być ostrożniejsza. Nie wolno go denerwować. Z pewnością potrzebowała jego ochrony. Musiała sprawić, żeby zaczęło mu na niej zależeć. Sprawić, żeby ją zauważył, żeby dojrzał w niej niezależną osobę, nie cień ojca.

Inaczej szybko ją zniszczy. Był potężny i bezwzględny. Bardzo się bała, ale walczyła z całych sił, by się nie załamać i nie rozpłakać.

- Nie pochwalaliby straszenia mnie waszym prawem - odparła wolno. - Ani tego, że posłużyłam się paszportem siostry. Byłby zły i rozczarowany.

Karim uniósł brew.

- Mną - dodała. - Byłby rozczarowany mną.

Potem usiadła przy stoliku i zaczęła zmywać makijaż.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mikael zauważył, że wargi Jemmy drżą i widział, jak je przygryzła, by to powstrzymać.

Był zaskoczony jej opanowaniem. Spodziewał się łez, hysterii, tymczasem zachowała zdumiewający spokój. Była wręcz zamyślona i wyrażała się z szacunkiem. Widocznie nie była tak głupia, jak sądził.

Dobrze, że zaczynała rozumieć powagę swojej sytuacji. Wciąż jednak był na nią wściekły za rozmyślne złamanie prawa międzynarodowego, jakim był wjazd do obcego kraju z fałszywym paszportem i publiczne obnażanie się.

To byłoby nieakceptowane nawet w Nowym Jorku czy San Francisco. Jak mogła sądzić, że tutaj ujdzie jej na sucho?

Kiedy usunęła makijaż, sprawiała wrażenie drobnej, delikatnej i skruszonej. Ale zapewne to tylko gra. Próbuje go zwieść, tak jak jej ojciec zwodził jego matkę, z nim doprowadził ją do ruiny i załamania.

Jego matka żyłaby, gdyby Daniel Copeland nie okłamał jej i nie okradł, odbierając jej nie tylko finansową stabilność, ale i szacunek do samej siebie.

On nie pozwoli, by manipulował nim ktoś z rodziny Copelandów.

Nie zamierzał współczuć Jemmie. Nie obchodziły go jej przeprosiny. Czy Daniel Copeland okazał litość jego matce? Nie. Czy współczuł lub troskał się o któregoś ze swoich oszukanych klientów? Nie. Dlaczego więc jego córka miałaby być traktowana inaczej?

- Będę miała prawnika? - spytała, przerywając milczenie.

- Nie - odparł.

- Jakiegoś prawnego przedstawiciela?

- Nie.

Zmarszczyła brwi, teraz dużo bardziej ponętna, niż kiedy pozowała na pustyni w futrze i wysokich butach.

Owszem, była piękną dziewczyną. Odziedziczyła budowę po matce i nawet w tym ciemnym namiocie błyszczała niczym klejnot. Wspaniałe ciemne włosy, lśniące zielenią oczy, promienna skóra, pełne, różowe wargi - ponadprzeciętna uroda nie zmieniała jednak faktu, że była kryminalistką.

- Żadne z nas nie ma prawnika - dodał, karcąc się w myślach za zauważenie jej urody.

Nie powinno go to obchodzić, a tym bardziej nie powinna go była pociągać.

- Sprawa zostanie przedstawiona przeze mnie, a sędzia wyda wyrok.

- Reprezentujesz samego siebie?

- Reprezentuję moje plemię, rodzinę Karimów i prawo mojego kraju.

Określiła się na stołku, żeby na niego spojrzeć. Dłonie oparła na kolanach, różowe kimono rozchyliło się lekko na piersiach.

- Rozumiem, że będziesz świadczył przeciwko mnie.

Nie powinien był zauważać, że ma małe, różowe brodawki, a brzuch płaski nad pełnymi, zaokrąglonymi biodrami.

- Ja tylko przedstawiam fakty, nie wydaję wyroku.

- Czy fakty zostaną przedstawione po angielsku?

- Nie.

- Więc możesz powiedzieć cokolwiek.

- Dlaczego miałbym? - odparł ostro. - Złamałaś istotne prawa służące ochronie naszych granic i bezpieczeństwa mojego narodu. Zarzuty są wystarczająco poważne, a kara będzie adekwatna.

Sekundy mijały. Przez niemal minutę panowało milczenie, ciężkie od niewypowiedzianych słów.

- Jaka? - spytała w końcu.

- Więzienie.

- Jak długo?

Czuł się niezręcznie, odpowiadając na te wszystkie pytania.

- Naprawdę chcesz to wiedzieć już teraz?

- Oczywiście. Lepiej być przygotowanym, niż błądzić w ciemności.

- Minimalna kara wynosi od pięciu do dziesięciu lat. Maksymalna, dwadzieścia.

Zbladła, ale nie odezwała się ani słowem. Patrzyła na niego tylko w niedowierzaniu, potem wolno odwróciła się do stolika.

Z całych sił próbowała się nie rozplakać. Wyprostowała ramiona, a głowę trzymała wysoko, ale w jej oczach dostrzegł zasłonę łez. Wprost namacalnie czuł jej smutek i ból.

Powinien był wyjść, ale nie potrafił się poruszyć. Zrobiło mu się ciężko na sercu.

To wszystko jej własna, przeklęta wina.

Wciąż pamiętał ją sprzed pięciu lat w niebiesko-fioletowej sukience, jako druhnę na ślubie Morgan. Słyszał jej gardłowy śmiech, kiedy wznosiła toast za zdrowie siostry.

- Ruszamy, jak tylko się ubierzesz - oznajmił szorstko, ignorując jej bladość.

- Będę gotowa za dziesięć minut.

- Dobrze.

Odwracając się do wyjścia, kątem oka dostrzegł drzenie opartych na stoliku dłoni.

Cóż, to nie jego problem. Niby nic go nie obchodziła, ale nie mógł oderwać od niej wzroku. Nie mógł nie zauważyć, że walczy ze łzami.

Znów sobie powtórzył, że to jej własna wina, a on nie jest odpowiedzialny za jej sytuację. A jednak jej walka poruszała go, budząc wspomnienia i emocje, których nie chciał czuć.

Nie wierzył w uczucia. Lepiej było zostawić je innym. On wolał się kierować logiką, cenił sobie zasady i porządek.

Nie wzruszały go łzy. Fakt, że Drakon poślubił siostrę Jemmy, Morgan, nie oznaczał, że Mikael miał ją potraktować ulgowo. Jej ojciec nie zrobił tego dla jego matki, nieprawdaż?

Jemma bezskutecznie próbowała odkleić drżącymi dłońmi sztuczne rzęsy i wciąż jeszcze jej się to nie udało.

- Stop - powiedział, niezdolny dłużej przyglądać się jej wysiłkom. - Wydłubiesz so-

bie oko.

- Muszę je usunąć.

- Tylko wszystko zepsujesz. - Szybko do niej podszedł. - Odwróć się do mnie, popatrz w dół i nie mrugaj.

Poczuła jego dotyk na skroni, kiedy ciepłymi, pewnymi palcami uchwycił koniuszek sztucznej rzęsy i odkleił ją delikatnie.

- Jedna z głowy. - Wręczył jej paseczek. - Jeszcze druga.

- Robiłeś to wcześniej? - zapytała, kiedy cofnął się o krok.

- Nie, ale wielokrotnie widziałem, jak kobiety to nakładają, więc wiem, o co chodzi.

Szukała wzrokiem jego oczu.

- Będiesz miał coś do powiedzenia w kwestii wyroku? - spytała.

- Bardzo dużo - odparł. - Jestem królem, mogę omijać prawo, łamać je lub ustanawiać nowe. Łamanie prawa świadczyłoby jednak, że nie jestem dobrym przywódcą mojego narodu. Prawo obowiązuje także i mnie.

- Mógłbyś poprosić sędziego, żeby potraktował mnie łagodnie?

- Mógłbym.

- Ale nie zrobisz tego?

Nie odpowiedział od razu, co dawało pewną nadzieję.

- Poprosiłbyś o pobłażliwość dla innej kobiety?

- Zależy, kim by była i co by zrobiła - odparł sztywno.

- Twoje stosunki z nią wpłynęłyby na decyzję?

- Raczej opinia o niej.

Oczywiste, że nie miał o niej dobrego zdania i raczej jej nie pomoże. W dodatku jej ojciec wyrządził krzywdę jego rodzinie. Wszystko świadczyło przeciwko niej.

Poczuła się równie źle jak wtedy, kiedy Damien zerwał ich narzeczeństwo. Wcześniej twierdził, że ją kocha i chce z nią spędzić życie, kiedy jednak zaczął tracić kolejne zlecenia, zmienił zdanie. Łatwiej mu było pogodzić się ze stratą partnerki niż kariery.

Z rezygnacją odwróciła się do lustra, sięgnęła po szczotkę i zaczęła czesać długie, ciemne włosy, falami spływające jej na plecy. Pospiesznie zakazała sobie myśleć, czuć, a przede wszystkim płakać.

- Uważasz, że zostanę skazana na przynajmniej pięć lat więzienia? - spytała, nie patrząc na niego.

Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

- Nie sądzę, żebyś dostała najniższy możliwy wymiar kary.

Kiwnęła głową.

- Przynajmniej jesteś uczciwy. Dziękuję.

Sięgnęła po buteleczkę zmywacza do makijażu i wacikiem zaczęła usuwać pozostałości.

Wtedy wyszedł. Całe szczęście, bo już ledwo nad sobą panowała i była przerażona. Czyżby naprawdę miała trafić do więzienia? Zostać pozbawiona wolności na całe lata?

Nie mogła w to uwierzyć. Cała ta sytuacja wydawała się złym snem, ale duszący upał w namiocie świadczył, że to ponura rzeczywistość.

Wstała, by odszukać telefon. Wprawdzie całą ekipę uprzedzono o braku zasięgu, ale chciała się jeszcze upewnić. Niestety koleżanka miała rację. Nie mogła się z nikim skontaktować. Pozostawała nadzieja, że zrobi to Mary.

Przebrała się szybko w codzienne rzeczy, szarą lnianą spódniczkę, biały top i szarą marynarkę.

Odetchnęła głęboko i wyszła na ostatnie promienie zachodzącego słońca. Dwóch ludzi szejka pilnujących namiotu nie zawróciło na nią uwagi.

Pustynia mieniła się barwami bursztynu, rubinu i złota. Konwój samochodów ekipy był krótszy o połowę. Najwyraźniej część osób już wyjechała.

Zza samochodów wyszedł Karim i skinął na nią.

- Chodźmy.

Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła ku niemu, udając spokojną i silną, jakby nic jej groziło. Tak właśnie starała się zachowywać od aresztowania ojca.

- Gotowa? - spytał, kiedy stanęła obok.

- Tak.

- Żadnych więcej rzeczy?

- Zostały w hotelu. Możemy po nie pojechać?

- Nie.

- To może kogoś po nie pošlesz?

- Tam, dokąd jedziemy, nie będziesz ich potrzebować.

Chciała protestować, ale jego groźne spojrzenie skutecznie ją uciszyło.

Otworzył przed nią drzwi samochodu.

- Już czas - powiedział stanowczo.

Bez słowa rzuciła się na czarne, skórzane poduszki. Dokąd trafi? Co się z nią stanie? Wszystko było jedną wielką niewiadomą.

Szejk rozsiadł się obok niej, a jego masywna postać wypełniła prawie cały tył. Odsunęła się tak daleko jak tylko mogła, ułożyła marynarkę na kolanach, skrywając nagle uda widoczne spod krótkiej spódniczki, i wpatrzyła się w pustynię za oknem.

Wyobrażanie sobie, że jest kimś zupełnie innym, w pewnym sensie przywróciło jej równowagę. Słońce było już bardzo nisko i w innych okolicznościach pewnie zachwycałyby się barwami zachodu. Teraz jednak wszystko zdominowało uczucie osamotnienia.

Przyjechała tutaj, by ocalić resztki swojego świata, tymczasem doprowadziła do jego kompletnego rozpadu. Żołądek znów zaczął ją boleć, więc kilka razy odetchnęła głęboko.

Wszystko będzie dobrze, powtórzyła sobie kilkakrotnie, ale i tak do oczu napłynęły jej łzy. Jeśli miała się nie rozsypać, musiała się czymś zająć.

- Gdzie mieszka nestor waszego plemienia? - spytała, ze wzrokiem nadal utkwionym w odległych wydmach.

- Szejk Azizzi mieszka w Haslam - odparł Karim.

- To daleko?

- Dwie godziny samochodem. Jeżeli nie będzie burzy piaskowej.

- A ma być?

- Nie dziś w nocy, ale w górach nigdy nie wiadomo. Wiatr gna przez dolinę i miota piaskiem z wydm. Interesujące, kiedy się tylko obserwuje, ale szalenie utrudnia jaz-

dę.

Mówił tak nonszalancko, że zaczęła się zastanawiać, jak bardzo niebezpieczna jest taka burza.

- Nic nam nie grozi?

Odpowiedział wzruszeniem ramion.

- Nie, pod warunkiem, że zostaniemy na drodze, wyłączymy silnik i zamkniemy okna. Ale nie sędzę, by przyszła dzisiejszej nocy. Prawie nie ma wiatru. To powinna być spokojna noc.

Próbowała sobie wyobrazić karminową od zachodzącego słońca pustynię jako morze wirującego piasku. Widywała takie sceny w filmach, ale jak wyglądałoby to w rzeczywistości?

- Kiedy stanę przed sędzią?

- Dziś w nocy.

- Dziś? - powtórzyła. - Ale to jeszcze kilka godzin jazdy.

- Czekają na nas.

- I od razu poznamy wyrok?

- Tak. To będzie długa noc.

- Szybko działa wasz sąd.

- Możesz winić tylko siebie.

Sprawiał wrażenie tak nieprzejednanego, że wołała się powstrzymać od komentarza.

Jednak on nie był zadowolony z jej milczenia.

- Czemu to zrobiłaś? - spytał. - Twoja kariera świetnie się rozwijała. Nie mogłaś się zadowolić mniejszym zarobkami?

- Jestem spłukana. Potrzebowałam tej pracy, żeby nie stracić mieszkania.

- Teraz i tak je stracisz. Z więzienia nie będziesz płaciła rachunków.

Nie sięgała myślą tak daleko. Zdeprymowana, pokręciła głową.

- Może ktoś mógłby... - Przerwała na widok wyrazu jego twarzy. - Rozumiem. Uważasz, że nie zasługuję na pomoc, ale bardzo się mylisz. Nie jestem taka, jak ci się wydaje.

- Więc dlaczego wjechałaś do Saidii z paszportem siostry? Nie wyobrażam sobie, że ci go dała.

- Nie dała.

- Właśnie. Znam Morgan. Drakon należał do moich najlepszych przyjaciół. Może nie pamiętasz, ale byłem na ich ślubie w Greenwich pięć lat temu. Obie jesteście brunetkami, ale w ogóle nie jesteś do niej podobna. Posłużenie się jej paszportem było skrajną głupotą.

Była tak zmęczona i przerażona, że jego słowa uderzały ją jak obuchem, jeszcze pogłębiając ból głowy. Przycisnęła palce do skroni, żeby choć trochę go złagodzić.

- Jak się dowiedziałeś, że tu jestem?

Spojrzał na nią chodno.

- Miałaś bardzo gadatliwą stylistkę. Przedwczorajszej nocy siedziała w barze i opowiadała każdemu, kto chciał i nie chciał słuchać, o zdjęciach i całej waszej ekipie. Wymieniła twoje nazwisko kilkanaście razy. Dostałem wiadomość i wróciłem z Buenos Aires, żeby załatwić tę sprawę.

- Dlaczego po prostu nie pozwoliłeś mi wyjechać? - spytała. - Zniknęlibyśmy jutro rano. Skoro byłeś zagranicą, nie musiałeś wracać do domu tylko po to, żeby mnie aresztować.

- Mogłem pozwolić, żeby zrobiła to policja. Zaaresztowaliby cię i nie byłoby tacy grzeczni ani cierpliwi jak ja. Zakuliby cię w kajdanki, wrzucili na tył ciężarówki i przewieźli do więzienia. Gniłabyś tak kilka dni, może tydzień, zanim stanęłabyś przed sędzią i została skazana na pięć, dziesięć, może piętnaście lat naszego stanowego więzienia. Nic przyjemnego. Nie zdajesz sobie sprawy, ale wyświadczyłem ci przysługę. Wciąż masz kłopoty, ale przynajmniej odsiedzisz karę w prywatnym domu, to zupełnie co innego niż więzienie stanowe. Dziękuj gwiazdom, że się o tobie dowiedziałem.

- Dziwi mnie to, zważywszy, że tak nienawidzisz Copelandów.

- Mnie także.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez kilka minut jechali w milczeniu.

- Dlaczego wróciłeś z Buenos Aires, skoro tak gardzisz Copelandami? - spytała w końcu, niezdolna opanować ciekawości.

- Drakon - odparł krótko i szorstko.

- Wiesz oczywiście - starannie dobierała słowa - że nie pochwalałby twojego postępu. Jestem jego szwagierką.

- Byłą. Drakon i Morgan rozwiedli się czy też są w separacji.

- Ale nadal mnie lubi.

- Być może, ale popełniłaś przestępstwo. Niezależnie od swojej sympatii dla ciebie, musiałby się zgodzić na obciążenie cię konsekwencjami twojego postępowania.

Saidia to kraj prawa. - Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. - Zresztą, Copelandowie powinni w końcu odpokutować za swoje winy.

- Chcesz, żebym cierpiała - szepnęła bezradnie.

- Twój ojciec uciekł, zamiast przyznać się do winy.

- Brzydzi mnie to, co zrobił. Zdradził swoich klientów i przyjaciół.

- Wizy odmówiono ci z konkretnego powodu. To było ostrzeżenie.

Pospiesznie odwróciła głowę, żeby obetrzeć łzy.

Prawda, nie powinna była przyjeżdżać do Saidii. Nie powinna była łamać prawa.

Ale to zrobiła i teraz drogo za to zapłaci.

Czuła się jak złapana w pułapkę i z całej duszy tego nienawidziła. Pod palcami wycacała klamkę drzwi. Gdyby tylko mogła wyskoczyć i skryć się gdzieś na pustyni...

Ale to, oczywiście, było niemożliwe.

Jej ojciec próbował uniknąć aresztowania, uciekając jachtem na ocean, w nadziei, że gdzieś znajdzie rajską wyspę, na której będzie mógł żyć. Tymczasem jego jacht został zarekwirowany u wybrzeży Afryki, a on sam zatrzymany jako zakładnik dla okupu, który nigdy nie został zapłacony. Przetrzymywano go już od kilku miesięcy

i opinia publiczna była zachwycona jego upokorzeniem.

Nie chciała teraz o nim myśleć. Szczególnie dojmujący ból sprawiała jej myśl o bezradności uwięzionego w jakiejś dziurze na afrykańskim wybrzeżu.

Gdyby tylko nie uciekł.

Gdyby nie okradł swoich klientów.

Gdyby tylko...

- Drzwi są zablokowane - powiedział Mikael obojętnie. - Nie uciekniesz.

Cała drżąca znów odwróciła się do okna. To był fatalny rok. Dwulicowość i oszustwa ojca zrujnowały jej psychikę. Do tego doszła jeszcze zdrada Damiena.

Jej ojciec zniszczył życie tak wielu ludziom, a potem jeszcze jej własne szczęście legło w gruzach... Nigdy nie przypuszczała, że życie może się tak wykoleić w ciągu zaledwie jednego dnia.

Media zaatakowały ją natychmiast, dziennikarze z kamerami i mikrofonami obo-

zowali wokół jej londyńskiego mieszkania, napastując ją, gdy tylko spróbowała otworzyć drzwi.

„Jemma, jak to jest żyć ze świadomością, że twój ojciec to jeden z największych kanciarzy w dziejach Ameryki?”

„Czy ty i twoja rodzina planujecie zwrócić oszukany ich pieniądze?”

„Czy twój ojciec płacił za to mieszkanie kradzionymi pieniędzmi?”

Dręczyli ją takimi i podobnymi pytaniami, a ona starała się pracować i wieść w miarę normalne życie. Ale w ciągu zaledwie tygodnia straciła wszystkie zlecenia.

Nagle nie była już tylko Jemką, twarzą „Farrinelli”, tylko tą Amerykanką, Jemką Copeland. Czasopisma i domy mody kolejno wycofywały się ze współpracy z nią.

Co gorsza, zlecenia zaczął tracić także Damien i nie mógł dostać nowych.

Kiedy więc Farrinelli zerwał kontrakt z Jemką jako twarzą Farinelli Fragrance, Damien nie czekał, aż to samo spotka i jego, tylko rozstał się z nią.

Zrozumiała. Źle przysłużyła się jego karierze i interesom.

Pod ciężarem wzroku Karima otworzyła oczy.

Zawstydziała się łez i swojej słabości. Nie powinna się nad sobą użalać. Jej los i tak był z pewnością lepszy od losu tysięcy osób pozbawionych środków do życia przez jej ojca.

Nigdy nie mówiła publicznie o jego postępkach. Nie przyznała otwarcie, że go potępiła. A teraz nie miała żadnych możliwości, by coś zmienić.

- Proszę, zrozum - powiedziała spokojnie. - Przyjechałam do Saidii, bo rozpaczliwie potrzebowałam pracy. Oczywiście postąpiłam źle i bardzo mi z tego powodu przykro.

Mikael wysłuchał przeprosin w milczeniu. Nic dla niego nie znaczyły. Mówić jest łatwo.

Natomiast działanie wymaga wysiłku, potu, poświęceń.

Przemknęło mu przez myśl, że ona nie ma pojęcia, co ją czeka w Haslam. Szejk Azizzi nie był łaskawy. Należał do starej szkoły i za wszelką cenę pragnął zachować jak najwięcej z dawnej, plemiennej tradycji. Był chrzestnym ojcem Mikaela i dobrze znał historię rodziny Karimów. Wiedział o rozwodzie jego rodziców i wygnaniu matki kraju.

Azizzi nigdy jej nie lubił, ale rozwód wstrząsnął i nim, i całym krajem. Było to coś w Saidii niespotykanego, a przez tysiąc lat rządów Karimów nie zdarzyło się w rodzinie królewskiej. Wrzawa wokół rozstania rodziców Mikaela zraziła społeczeństwo do rodziny władcy.

Ojciec Mikaela nie był dobrym królem. Gdyby nie zmarł w odpowiednim momencie, mogłoby nawet dojść do zamieszek.

Dlatego Mikaelowi tak zależało, by godnie reprezentować swój kraj, ochraniać kulturę i dawne obyczaje pustynnego królestwa.

W tym celu wiozł Jemkę do szejka Azizziego, wybitnej osobowości w wymiarze politycznym i duchowym. On i ojciec Mikaela dorastali razem, a ojciec szejka był doradcą rodziny królewskiej. Azizzi odmówił przejęcia po nim tego stanowiska. Został nauczycielem, myślicielem i rolnikiem, przedkładając spokojne życie w Haslam, założonym setki lat wcześniej u podnóża gór Tekti, ponad zgłęb i pośpiech stolicy.

Kiedy jednak przed pięćdziesięciu lat Saidia została zaatakowana przez kraj sąsiedni, pierwszy poszedł na ochotnika walczyć z wrogiem. Spędził na froncie prawie dwa lata i nawet ranny nie opuścił swoich żołnierzy. Po zakończeniu wojny wrócił do domu, odmówiwszy wszelkich gratyfikacji i zaszczytów. Pozostał prostym człowiekiem, pragnącym jedynie spokoju i prawdy.

- Poproszę szejka, by potraktował cię sprawiedliwie, ale nie mogę żądać, by okazał współczucie - powiedział Mikael. - Współczucie jest zbyt bliskie słabości.

- Jeżeli wie, co mój ojciec zrobił waszej rodzinie, nie mogę liczyć na sprawiedliwość.

- Miałem na myśli sprawiedliwość w rozumieniu naszego prawa, nie waszego.

Przez dwie godziny konwój samochodów podążał pasem pustynnej drogi, by następnie skręcić na południowy wschód, w stronę gór Tekti. Droga na przełęcz była wąska i kręta, w końcu jednak zaczęli zjeżdżać w dolinę.

Jemma ucieszyła się, kiedy wreszcie zwolnili. Bardzo już chciała zaczerpnąć świeżego powietrza, rozprostować nogi, napić się wody.

- Haslam - zaanonsował kierowca.

Wyciągnęła szyję, żeby lepiej widzieć miasteczko. Otaczały je sześciometrowe mury obronne z wieżyczkami i gzymsami. Światła pierwszego samochodu wydobyły z mroku potężną drewnianą bramę, która otworzyła się przed nimi i konwój wjechał do środka.

Po chwili zaparkowali przed niczym niewyróżniającym się dwupiętrowym budynkiem. Nie przypominał siedziby sądu, ani w ogóle żadnego urzędu, raczej zwykły dom mieszkalny.

Kierowca obszedł samochód i otworzył tylne drzwi.

- Wejdziemy do środka i porozmawiamy przy herbacie, ale nikt tutaj nie mówi po angielsku - uprzedził Mikael i dodał: - Musimy coś zrobić z twoją krótką spódnicą, żebyś sobie od razu wszystkich nie zraziła.

Powiedział kilka słów do kierowcy, który kiwnął głową i zniknął.

- Dostaniesz tutejsze ubranie - wyjaśnił Mikael Jemie. - Nie możesz stanąć przed szejkiem w tym stroju. Zachowuj się spokojnie, uprzejmie i z szacunkiem. Postaraj się zrobić dobre wrażenie.

- Szejk Azizzi jest tutaj?

- Tak.

- Mam się z nim teraz spotkać?

- Tak.

Ogarnęła ją fala paniki.

- Myślałam, że idziemy na herbatę i rozmowę.

- Owszem. Tak wygląda proces. To nie sąd z wieloma obserwatorami. To coś bardziej intymnego... osobistego. Siadamy przy stole, pijemy herbatę, rozmawiamy. Szejk Azizzi albo podejmie decyzję w trakcie spotkania, albo później.

- I naprawdę wszystko zależy od niego?

- Tak.

- I nie możesz podważyć jego decyzji? Jesteś królem.

Patrzył na nią beznamiętnie.

- Mógłbym, ale raczej tego nie zrobię.

- Dlaczego?

- Szejk Azizzi jest bardzo szanowanym sędzią plemiennym.

Wrócił kierowca z ciemnoniebieską bawełnianą szatą. Mikael strzepnął ją i podał Jemie.

- To bardziej konserwatywny ubiór, więc szejk będzie się czuł swobodniej.

- Może powinnam też mieć zasłonę?

- Szejk wie, że jesteś Amerykanką i córką Daniela Copelanda. Nie ma sensu udawać kogoś innego.

- Nie chciałam go obrazić.

- Więc spleć włosy w warkocz. Ale to nie uchroni cię przed karą.

Pospiesznie splotła włosy i ruszyła za Mikaelem.

Kobiety i mężczyźni w arabskich strojach stali wzdłuż błotnistej dróżki pochyleni w ukłonach. Mikael pozdrawiał ich i machał do wyglądających przez okna dzieci. Potem podeszli do łukowato sklepionego wejścia do domu. Drzwi otworzyły się przed nimi.

Wnętrze oświetlały świece i kinkiety. Ściany były białe, niczym nieozdobione. Na suficie przy wejściu widać było ciemne belkowanie, w pokoju pomalowano je na kremowo i złoto.

Mikaela i Jemę zaproszono do niskiego stolika w salonie. Zdążyła jeszcze zauważyć zerkające zza kotar dzieci.

- Usiądź tutaj - poinstruował ją Mikael, wskazując poduszkę na podłodze przed stolikiem. - Po mojej prawej. Szejk Azizzi zajmie miejsce naprzeciwko i będzie rozmawiał ze mną, ale będzie cię dobrze widział.

Usiadła na poduszce, podwijając nogi pod siebie.

- Nie zapyta mnie o nic?

- Nie. Po wypiciu herbaty przedstawię mu fakty. Rozważy je i podejmie decyzję.

- Tak się tu sądzi wszystkie przestępstwa?

- Jeżeli nie chodzi o przemoc.

Wygładziła miękki materiał szaty na kolanach.

- W twoim kraju zawsze było mnóstwo agresji. Wojny plemienne, porwane narzeczone, wymuszane małżeństwa... Jak udaje się pogodzić wasz cywilizowany sposób orzekania z tym, co Zachód uznaje za barbarzyńskie obyczaje plemienne?

- Masz na myśli porywanie narzeczonych?

- Naprawę porywacie narzeczone?

- Obecnie tylko członkowie rodziny królewskiej.

- Naprawdę?

- Tak.

- Dlaczego?

- To sposób chronienia własnego plemienia poprzez tworzenie więzi z innymi plemionami.

- To barbarzyństwo.

- Ale daje wyniki.

- Mówisz o tym tak nonszalancko, a przecież to akt przemocy.

- Nawet jeżeli małżeństwo jest wymuszone, seks jest kwestią umowy. Związek

musi być satysfakcjonujący dla obu stron.

- W takich okolicznościach to chyba niemożliwe.

- Lepiej nie oceniaj tego, czego nie znasz.

W tej chwili do pokoju wszedł starszy mężczyzna w tradycyjnej szacie arabskiej.

Mikael wstał i uściśnął przybysza. Zaczęli rozmawiać po arabsku i, wciąż pogrążeni w rozmowie, usiedli przy stoliku.

Szejk Azizzi nawet jeszcze na nią nie spojrzał. Mikael, od jego przybycia, też nie.

Rozmowa była poważna, bez cienia uśmiechu czy żartu. Zabierali głos na przemian, najpierw jeden, potem drugi. Nastrój przy stoliku był posępny.

Po kwadransie służący przyniósł herbatę. Szejk Azizzi i Mikael zignorowali go, ale Jemmę ucieszył widok herbaty, biskwitów i suszonych owoców. Była głodna i spragniona, ale nie tknęła niczego, czekając na sygnał Mikaela bądź szejka. Żaden nawet na nią nie spojrzał. Tęskniła za łykiem, ale czekała dalej.

Mężczyźni rozmawiali przez kolejny kwadrans. Służący wrócił, by zastąpić wystygłą herbatę gorącą.

Jemmę skręcało w żołądku, miała ogromną ochotę na biskwita i łyk herbaty.

Siedziała jednak nieruchomo, jak się nauczyła w swojej klasie jogi w Londynie. Zamknęła oczy i skupiła się na oddychaniu. Nie zamierzała martwić się na zapas.

- Wypij herbatę, Jemma - powiedział nagle Mikael.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego, zaskoczona, że po raz pierwszy użył jej imienia. Ale ton wzbudzał niepokój. To nie była prośba, tylko rozkaz.

Nerwowo sięgnęła po filiżankę i upiła łyk. Herbata była ledwo letnia i gorzka. Sączyła ją wolno, a mężczyźni kontynuowali rozmowę.

Teraz mówił szejk. Jego głos był niski i głęboki, ton wyważony, dobór słów staranny.

Wydaje wyrok, pomyślała. Zerknęła na Mikaela, próbując coś wyczytać z jego reakcji. Ale on tylko sączył herbatę z twarzą kompletnie pozbawioną wyrazu. Po chwili, która wydawała się wiecznością, wygłosił odpowiedź. Krótka, lakonicznie. Nie sprawiał wrażenia zadowolonego.

Obaj mężczyźni zamilkli. Szejk Azizzi zjadł suszoną morelę. Dolali sobie herbaty. Rozmowa była skończona.

Mikael odstawił filiżankę i w końcu przemówił spokojnie, ale ze stanowczością, której wcześniej nie zauważyła.

Szejk Azizzi odpowiedział krótko.

W szczęce jego rozmówcy drgnął mięsień, wargi ściągnęły się. Powiedział coś, co brzmiało jak jedna sylaba.

Jemma przenosiła wzrok z jednego na drugiego. Mężczyźni patrzyli na siebie, ale żadna z twarzy nie wyrażała uczuć. Po chwili szejk Azizzi wstał i opuścił pokój, zostawiając ich samych.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Najwyraźniej coś poszło nie tak.

Jemma czekała. W końcu Mikael podniósł na nią wzrok.

Na ścianach i podłodze z płytek tańczyły cienie. Nie lubił jej i nie potrafił w niej dostrzec żadnych pozytywnych cech.

Ale nawet w przyćmionym świetle wieczoru nie mógł nie docenić jej urody. Nie była zwyczajnie piękna, tylko zachwycająca. O wyjątkowości jej urody stanowiła twarz o wydatnych kościach policzkowych, kształtnych brwiach i mocno zarysowanej brodzie pod pełnymi wargami.

W tej chwili była blada ze zmęczenia i lęku, ale dzięki temu oczy wydawały się większe i lśniły niczym szmaragdy w jedwabistej skórze barwy kości słoniowej.

Wręcz namacalnie wyczuwał jej wyczerpanie.

Niby nic go to nie obchodziło, ale nie potrafił pozostać niewzruszony wobec jej urody. Jego matka też była piękną kobietą, podobnie jak druga i trzecia żona ojca. Król mógł mieć wiele kobiet. Dlaczego akurat ta miała być wyjątkowa?

A jednak była. Pomimo że popełniła przestępstwo.

Mógł wybrać, czy ją uratuje, czy pograży. Szejk Azizzi pozostawił mu decyzję.

- I? - szepnęła, przerywając napięte milczenie. - Co powiedział?

Nie potrafił myśleć jasno. Nie lubił jej i nigdy nie pokocha.

Ale jej pożądał i chętnie wziąłby ją do łóżka.

Był ciekaw, jak się w takiej sytuacji zachowa. Będzie słodka i gorąca czy też zimna i odpychająca? Przeczucie podpowiadało mu to pierwsze.

- Ja mam zdecydować o karze dla ciebie - powiedział w końcu. - Dano mi wybór pomiędzy dwoma rozwiązaniami.

- Dlaczego?

- Bo szejk Azizzi wie, że pragnę sprawiedliwości, a to co słuszne, nie zawsze jest popularne.

- Nie rozumiem.

- Mam zdecydować, czy spotka cię kara zgodna z dawnymi plemiennymi obyczajami, czy też rozwiązanie bardziej nowoczesne.

- Zdecydowałeś już?

- Nie.

- A jaki masz wybór?

- Siedem lat aresztu tutaj, w Haslam...

- Siedem lat?

- Albo pojęcie cię za żonę.

- To nie jest zabawne. Ani trochę.

- To nie żart. To jedna z dwóch możliwości, jakie mi przedstawiono. Ożenić się z tobą albo zostawić cię w Haslam na siedem lat.

Wzdrygnęła się i zbladła.

- Uprzedzałem cię, że szejk nie będzie pobłażliwy. On też nie lubi Copelandów. Wie, co twój ojciec zrobił mojej matce, i chce w ten sposób pokazać, że w Saidii nie ma tolerancji dla przestępstw i niemoralności.

- Ale siedem lat... - Przytrzymała się blatu stołu. - To strasznie długo.

- Siedem lat albo małżeństwo - poprawił.

- Nie. Małżeństwo nie wchodzi w grę. Nie wyjdę za ciebie. Nigdy. Nie mogłabym.

- Wolisz raczej spędzić siedem lat w więzieniu?

- Tak!

Przez chwilę studiował jej błyszczące oczy i bladą twarz.

- Nie wierzę.

- Trudno.

- Jestem królem. Mogę być bardzo szczodry.

- Nie jestem zainteresowana. - Patrzyła na niego wyzywająco. - Wolę siedem lat aresztu niż życie z tobą.

Powinien się czuć obrażony, ale tylko go rozbawiła. Kobiety ubiegały się o jego zainteresowanie. Odkąd skończył studia, mógł w nich dosłownie przebierać.

Lubił kobiety. Dobrze mu było z licznymi przyjaciółkami i kochankami. I nie miał ochoty się żenić, pomimo że był królem i miał obowiązek dać krajowi następcę.

Szejk Azizzi dobrze o tym wiedział. I, podobnie jak większość mieszkańców Saidii, był za tym, żeby Mikael ożenił się jak najszybciej.

Zdawał też sobie sprawę, że nic nie ugodzi Copelandów mocniej, niż zmuszenie ich najmłodszej córki do małżeństwa wbrew jej woli. To najodpowiedniejsza kara dla rodziny, która uważała, że stoi ponad prawem.

W sumie jednak Mikael nie pragnął żony. Nie chciał żadnych zobowiązań. Dlatego brał sobie utrzymanki, dostępne w dowolnie wybranej chwili i niestawiające żadnych warunków.

Jakby to było mieć za żonę Jemmę?

Teraz miała ciemne kręgi pod oczami, ale w twarzy o kształcie serca oczy te były przejrzyste i zielone, rzęsy czarne, wargi pełne i różowe. I wciąż pamiętał jej nagość pod futrzanym płaszczem.

- A więc, areszt domowy - powiedziała. - Siedem lat. Kiedy zaczynam? Dziś? Jutro?

- Jeszcze się nie zdecydowałem.

W zielonych oczach pojawił się lęk, ale nie odezwała się ani słowem, tylko potrząsnęła głową, nie pozostawiając cienia wątpliwości co do swoich uczuć.

- Nie wyjdę za ciebie. Nigdy.

- Zwracam ci uwagę, że decyzja należy do mnie.

- Nie możesz mnie zmusić.

- Mogę.

Jej sprzeciw obudził w nim przekorę. Mógłby się z nią ożenić. Pomścić krzywdę swojej matki. Wziąć odwet.

Przez moment panowało ciężkie milczenie. Wyobraził sobie, jak musi go w tej chwili nienawidzić. Jak bardzo czuje się bezradna. Decydował o jej losie, a ona nie miała nic do powiedzenia i będzie zmuszona zaakceptować to, co dla niej wybierze.

To sprawiło mu przewrotną przyjemność.

- Przecież wcale nie chcesz się ze mną ożenić - szepnęła. - Nienawidzisz mnie. Nie chciałbyś na mnie patrzeć ani mnie dotykać.
 - Mógłbym cię dotykać - poprawił. - I mógłbym na ciebie patrzeć. Ale nigdy cię nie pokocham.
 - Nie rób mi tego - poprosiła. - Nie wykorzystuj mnie w ten sposób.
 - Dlaczego? Twój ojciec wykorzystał moją matkę, przynosząc wstyd całej mojej rodzinie.
 - Oni to oni, my to my. Oboje zasługujemy na coś lepszego. Na małżeństwa oparte na miłości i wzajemnym szacunku.
 - Ja na pewno nie ożenię się z miłości, tylko z obowiązku. Król musi mieć następcę.
 - Ale ja pragnę miłości. Zmuszając mnie do tego małżeństwa, pozbawisz mnie szansy na miłość.
 - Twój ojciec pozbawił moją matkę życia. Jako Arab wyznaję zasadę „życie za życie”. Kobieta za kobietę. On wziął ją. Ja powinienem wziąć ciebie.
 - Nie.
 - Saidia potrzebuje księcia. Dasz mi piękne dzieci.
 - Sam powiedziałeś, że w wymuszonym małżeństwie seks jest kwestią umowy obu stron.
 - Jestem pewien, że cię przekonam.
 - Nie.
 - Będziesz mnie błagać, żebym cię wziął.
 - Nigdy.
 - Bardzo się mylisz. Udowodnię ci to, a kiedy to zrobię, co dasz mi w zamian?
- Wstała gwałtownie i podeszła do drzwi.
- Chcę stąd wyjść.
 - To niemożliwe.

Nie wiedziała, gdzie obrócić wzrok. Serce jej waliło, oczy piekły od łez. Tego się nie spodziewała. Więzienie było przerażające. Zwłaszcza w perspektywie siedmiu długich lat. Ale małżeństwo? Jeżeli rzeczywiście ją do niego zmusi?

Ostatni rok był okropny, bo spadło na nią odium postępcu ojca, ale perspektywa wymuszonego małżeństwa wydawała się jeszcze gorsza.

Usiłowała się nie rozplakać, ale czuła, że to małżeństwo przepełniłoby czarę. Przez ostatni rok była samotna, boleśnie odrzucona przez Damiena, szkalowana przez media, znienawidzona publicznie. Nie zniosłaby zimnego małżeństwa. Potrzebowała uczucia, kontaktu i ciepła.

Pragnęła kochać i być kochaną.

- Proszę - wykrztusiła, przełykając niechciane łzy. - Proszę, nie żeń się ze mną. Zostaw mnie tutaj, w Haslam. Siedem lat to długo, ale kiedy miną, będę wolna, wrócę do domu, poślubię kogoś, kto mnie pokocha, i będę miała dzieci...

Przerwała, bo do pokoju wszedł szejk Azizzi w towarzystwie dwóch mężczyzn w arabskich szatach. Jemma złożyła dłonie jak do modlitwy i patrzyła na Mikaela błagalnie.

- Proszę, pozwól mi tu zostać.

- A co byś tu robiła przez siedem lat?

- Nauczę się języka, nauczę się gotować, znajdę sobie jakieś zajęcie.

Obserwował ją przez chwilę, a potem odwrócił się i powiedział kilka słów do szejka. Ten kiwnął głową i dwaj mężczyźni wyszli.

- Załatwione - powiedział Mikael.

- Co załatwione?

- Poprosiłem o ciebie i jesteś teraz moja.

Cofnęła się tak szybko, że uderzyła w ścianę.

- Nie!

- Już się stało. Będiesz moją żoną.

- To jeszcze nie znaczy, że jesteśmy małżeństwem. Ja też muszę wyrazić zgodę.

- To niepotrzebne. - Wstał i podszedł do niej.

- Jak to?

- A tak - odparł, chwytając ją w ramiona i wynosząc w noc.

Na zewnątrz nie było już samochodów, tylko tłumek miejscowych, zebranych wokół klęczącego wielbłąda.

- Dla kogo to? - Bezskutecznie usiłowała uwolnić się z uścisku.

- Uspokój się - nakazał. - Bo cię przywiążę.

- Zrobiłbyś to?

- A jak myślisz?

Skórzane siodło było szerokie i twarde. Usiłowała się z niego zsunąć, ale on błyskawicznie wyciągnął z juków rzemień i przywiązał jej nadgarstki do łąku. Zebrani wokół wielbłąda pohukiwali z aprobatą.

- O co im chodzi? - burknęła ze złością, daremnie usiłując uwolnić dłonie.

- Wiedzą, że wziąłem cię za żonę, że to ci się nie podoba i że się wstydzisz. To ich cieszy.

- Mój wstyd ich cieszy?

- Wstyd i to, że się teraz szarpiesz, to część twojej pokuty. To ich cieszy.

- Nie podobają mi się wasze obyczaje.

- A mnie wasze. - Przesunął ją do przodu i usiadł za nią, ciasno się do niej przyciskając. - Odchył się do tyłu - polecił.

- Nie.

- Będzie ci wygodniej.

- Najwygodniej byłoby mi z dala od ciebie.

- Podróż potrwa kilka godzin.

Pokręciła głową, zaciskając wargi i walcząc ze łzami.

- Nienawidzę cię - szepnęła.

- Niczego innego nie oczekiwałem.

Dał sygnał wodzami i wielbłąd wstał.

Zebrani znów zaczęli wiwatować, a kiedy Mikael podniósł dłoń, rozstąpili się, robiąc przejście. Wielbłąd powędrował ku bramom miasta, a następnie na pustynię.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jechali przez bezkresną pustynię, pofałdowaną wydmami. Księżyc był w trzeciej kwadrze, a jego jasne światło nadawało wydmom niesamowitą, wręcz upiorną białość.

Usiłowała siedzieć prosto i nie dotykać Mikaela, ale z czasem robiło się to równie niemożliwe jak ignorowanie ciepła jego dużego ciała.

Po półgodzinnym milczeniu to ona odezwała się pierwsza.

- Dokąd jedziemy?

- Do mojego domu w Kasbah - odparł. - Do jednego z moich domów - poprawił się po chwili.

- Dlaczego właśnie tam?

- Bo tam Karimowie spędzają miesiąc miodowy.

Na to nie umiała odpowiedzieć. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Stawczo zbyt dużo wydarzyło się w ciągu ostatnich godzin i czuła się otumaniona i rozbita. Chwilami wydawało jej się, że jest w ciężkich tarapatach, chwilami wręcz przeciwnie.

To wymuszone małżeństwo kompletnie nie miało sensu, więc pewnie za chwilę obudzi się z męczącego snu.

Jej porywacz był wysoki i masywny, jego pierś masywna, ramiona mocne, a szerokie plecy skutecznie chroniły ją przed chłodem. Był silny, ale nie brutalny, gwałtowny, ale nie bezduszny.

W innych okolicznościach mogłaby go nawet polubić. Może nawet spodobałby jej się jego egzotyczny zapach i uznałaby go za przystojnego.

Ale okoliczności były jakie były, więc znów zapadło pomiędzy nimi milczenie, którego żadne nie próbowało przerwać. Dopiero jakąś godzinę później Mikael wyrwał ją z zamyślenia.

- Jesteśmy - powiedział.

Wpatrzyła się w ciemność, ale nie mogła nic dostrzec. Przed nimi był tylko piasek.

- Nic nie widzę.

- Patrz.

Jasne światło księżyca zalewało pustynię nieziemską bielą. I z tej bieli powoli zaczął się wyłaniać kontur długiego muru, a za nim kształty glinianych budynków. W środku nocy i księżycowym świetle wyglądały jak zagubiony świat. Jak gdyby przenieśli się w czasie.

Zbliżyli się do masywnej drewnianej bramy. Po obu stronach wisały wielkie gazowe latarnie. Mikael krzyknął coś po arabsku i brama zaczęła się powoli otwierać, odsłaniając wieże i wieżyczki wewnątrz.

Kiedy wjechali do środka, brama zamknęła się za nimi, a na podwórku zebrał się mały tłumek mężczyzn w arabskich szatach. Ustawili się w szereg przed pierwszym budynkiem i zaczęli miarowo kłaniać.

- Co się dzieje? - spytała szeptem.

- Pozdrawiają nas. Słyszeli, że przywiozłem sobie narzeczoną.

Wielbłąd stanął. Mężczyźni podeszli bliżej. Jeden z nich wziął od Mikaela lejce i kazał wielbłądowi uklęknąć.

Szejk Karim zeskoczył z siodła i odwrócił się do Jemmy, by wziąć ją na ręce i ponieść do wejścia do Kasbah i poprzez wysoki hol z krytym niebiesko-złotą mozaiką sufitem.

Tam postawił ją na nogi i powiedział:

- Witaj w twoim nowym domu, żono.

Smukła służąca w arabskim stroju poprowadziła ją przez labirynt pustych pomieszczeń. Jemma, wyczerpana przeżyciami i długą podróżą, była jej wdzięczna za milczenie. Kiedy ostatnio patrzyła na zegarek, była już północ, ale od tamtej chwili upłynęła przynajmniej godzina.

Szły długo i w końcu znalazły się w wysokim pomieszczeniu o białych ścianach pokrytych delikatną kratą o barwie kości słoniowej. Łóżko przykrywała biała jedwabna kapa, przetykana złotawą i srebrną nicią. Biało-srebrzyste zasłony wisiały po obu stronach drzwi balkonowych, otwartych na kamienny dziedziniec z palmami, białymi hibiskusami i gardeniami.

Pokój, nieduży, ale wykwintny, elegancki i pogodny, sprawiał wrażenie miłej i przyjaznej oazy po trudnym dniu.

- Wasza wysokość życzy sobie kąpeli, a może herbaty? - spytała służąca po angielsku.

Wasza wysokość? Jemma drgnęła, spodziewając się zobaczyć za sobą Mikaela, ale poza nimi dwiema pokój był pusty.

Zrozumiała, że służąca zwraca się do niej. Wszyscy już wiedzieli o ślubie. Czy przyjdzie do niej tej nocy? Zechce skonsumować ich małżeństwo?

Nogi ugięły się pod nią i pospiesznie usiadła na jednej z białych sof.

- Bardzo dziękuję - powiedziała - ale chciałabym tylko pójść spać.

- Czy mam przygotować kąpiel?

- Tak, proszę.

Kiedy w kilka minut później służąca wyszła, znad wanny unosiła się para o zapachu bzu i werbeny.

Jemma została sama w wykładanej białym marmurem łazience, oszołomiona wspaniałością złotych kurków i kryształowym żyrandolem oświetlającym wannę. Zdjęła zakurzoną pustynną szatę i zanurzyła się w pachnącej kąpeli. Cieszyła się tą przyjemnością, dopóki woda nie zaczęła stygnąć. Kiedy w końcu wyciągnęła zatyczkę, ledwo patrzyła na oczy.

Owinięta wielkim, białym i miękkim ręcznikiem wróciła do sypialni, gdzie znalazła prostą jasną koszulę nocną z koronką przy dekolcie. Włożyła ją, szybko osuszyła włosy i wsunęła się pod kołdrę. Bardzo potrzebowała snu i zasnęła niemal błyskawicznie.

Obudziło ją ciche, ale nagłe stukanie do drzwi. Otworzyła oczy i rozejrzała się po nieznanym pomieszczeniu. Przez moment usiłowała sobie przypomnieć, gdzie właściwie jest, potem wszystko do niej wróciło.

Była żoną szejka Karima, przynajmniej on tak twierdził. Jakoś nie czuła się mężatką. Była tylko śpiąca i otępiała.

Zsunęła nogi z łóżka, żeby wstać, i wtedy go zobaczyła. Siedział na krześle i obserwował ją obojętnie.

- Dzień dobry - powiedział.

Odgarnęła potargane włosy za uszy.

- Dzień?

- Już po drugiej.

- Niemożliwe.

- Przyniosą ci kawę, a potem zjesz ze mną lunch we wschodnim pawilonie. Nie spóźnij się.

Odwrócił się i ruszył do drzwi.

- To dosyć niegrzeczne, szejku Karimie. Tak właśnie rozmawiasz ze swoimi kobietami?

Spojrzał na nią obojętnie.

- Jestem przyzwyczajony decydować.

- To oczywiste, ale nie musisz zachowywać się z taką wyższością. Odrobiną uprzejmości można wiele zdziałać.

- Myślałem, że zamówienie ci kawy świadczy o uprzejmości.

- Owszem, ale potem wszystko zepsujesz, rozkazując mi, żebym ci towarzyszyła. Byłoby znacznie sympatyczniej zwyczajnie poprosić, żebym przyszła z tobą zjeść.

- Królowie nie proszą, tylko rozkazują.

- Przykro mi, ale ja nie wyszłam za króla, tylko za mężczyznę. O ile w ogóle jesteśmy małżeństwem.

- Jesteśmy. Tak prawdziwie, jak to możliwe w Saidii. - Zawrócił od drzwi i znów podszedł do niej. - Jeżeli jednak potrzeba ci dowodu, by to zaakceptować, dziś wieczorem w łóżku przekonam cię, że to prawdziwe małżeństwo.

- Wcale tego nie chcę.

- Skąd wiesz? Jeszcze ze mną nie spałaś. Śmiem przypuszczać, że bardzo ci się spodoba.

Z tym wyszedł.

Następne pół godziny ciągnęło się bez końca. Czyżby naprawdę zamierzał skonsumować to małżeństwo?

Niemożliwie, żeby mówił poważnie.

A jednak znalazła się tu, w Kasbah, więc już nie mogła wątpić w powagę jego obietnic. Raczej nie był skłonny do żartów, a to oznaczało, że wieczorem znajdzie się w tarapatach.

Rzeczy, które nosiła poprzedniego dnia, zostały wyprane i wysuszone. Włożyła spódnicę i bluzkę, na stopy wsunęła sandały na wysokim obcasie. Związała splecione i wciąż wilgotne włosy w koński ogon, włożyła kolczyki i kilka srebrnych bransoletek na nadgarstek.

W tej chwili do drzwi zapukała służąca. Labiryntem korytarzy dotarły do drzwi prowadzących do przepięknego, otoczonego murem ogrodu, ocienionego palmami, z wykładaną płytkami fontanną.

Mikael już tam czekał.

- Rozpoznaję te rzeczy - powiedział.

- To wszystko, co ze sobą mam.

- Kazałem umieścić kilka szat w twojej szafie.

- Nie widziałam ich.

Przyglądał jej się przez chwilę.

- Musimy porozmawiać, ale najpierw zjemy i spróbujemy się trochę poznać, żeby nasza noc poślubna była dla ciebie łatwiejsza.

- Nie sędzę - powiedziała tonem protestu - żeby to coś ułatwiło. - Nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Niczego nie przysięgałam. Na nic się nie zgodziłam.

- Nie ma takiej potrzeby. Już ogłosiłem, że jesteśmy małżeństwem, a moje słowo jest tu prawem.

- Błyskawiczna ceremonia.

- Miesiąc miodowy będzie dłuższy. Zostaniemy tu przez szesnaście dni, zanim wrócimy do pałacu w stolicy.

- Nawet mnie nie lubisz. Dlaczego w ogóle rozważasz sypianie ze mną?

Wargi mu drgnęły w prawie uśmiechu.

- Jesteś bardzo atrakcyjna. Mężczyzna może pożądać kobiety, nie angażując emocji.

- To oznacza brak czułości i namiętności.

- Nie musisz się martwić. Jestem doświadczonym kochankiem. Postaram się w pełni zaspokoić twoje potrzeby. Inaczej nie byłby to prawdziwy miesiąc miodowy.

Prawdziwym miesiącem miodowym byłby wyjazd z Damienem na Bali. Kiedy z nią zerwał, mieli już zrobioną rezerwację, a ona zdążyła zaplanować ślub, który nie doszedł do skutku. A teraz była mężatką bez ślubu, uwięzioną gdzieś w środku pustyni, z perspektywą niechcianego miesiąca miodowego.

W gardle zapiekły ją łzy. Odwróciła wzrok i zapatrzyła się w fontannę. Woda skrzyła się i bulgotała radośnie, ale wcale nie było jej przez to lżej na sercu.

- Nie chcę tego - szepnęła.

- Z czasem zmienisz zdanie.

Zaśmiała się histerycznie.

- Tak ci się wydaje?

Wzruszył ramionami.

- Pochodzisz z Zachodu, więc nasze obyczaje wydają ci się dziwaczne. Ja ich tak nie odbieram. Nigdy nie planowałem małżeństwa z miłości. Zamierzałem wziąć żonę z innego plemienia. Nie spodziewałem się, że to będziesz ty.

- Z pogardzanej rodziny Copelandów.

- Na szczęście teraz nie należysz już do Copelandów, tylko do Karimów. Masz nowe nazwisko. Nowy początek. Nowe obowiązki. Myślę, że to ci dobrze zrobi. - Wskazał stolik w cieniu. - Usiądź... - Na widok jej uniesionych kpiąco brwi prze-rwał i skłonił się lekko. - Przepraszam - powiedział bez cienia skruchy. - Usiądźmy. Będzie nam wygodniej.

Nie cierpiała jego tonu i w ogóle całej tej sytuacji. Wszystko było bardzo nie w porządku. Wolałaby więzienie czy też areszt domowy, byleby tylko nie znosić jego

towarzystwa.

- Nie mam ochoty na jedzenie.

Spojrzał na nią twardym wzrokiem.

- Sama sobie to wszystko utrudniasz. Walczysz ze mną, z małżeństwem, nie przyjmujesz do wiadomości realiów. Ja traktuję naszą przysięgę bardzo poważnie.

- Jaka przysięgę? Ja żadnej nie składałam.

- Już ci tłumaczyłem: to ja cię poślubiłem i małżeństwo jest faktem. A teraz siadaj do stołu, zanim osobiście cię tam posadzę.

Niechętnie zajęła miejsce przy niskim stoliku w ocienionej altanie chłodzonej przez wiszący nad głową wentylator. Choć wydawało jej się, że nie zdoła nic przełknąć, zjadła trochę zupy, a potem grillowanego mięsa i warzyw. Po posiłku poczuła się lepiej, spokojniejsza i mniej rozdygotana. Nadal jednak była w szoku, który nieprędko miał minąć.

Jedząc, nie rozmawiali, co jej odpowiadało. Mikael obserwował ją przez cały czas, zupełnie jak naukowiec badający dziwny i nieznany okaz fauny.

- Saidia nie jest podobna do twojego kraju. Tu wciąż w kulturze dominuje układ plemienny - powiedział.

Wyniesiono już ostatnie talerze i jeszcze tylko zanurzył palce w miseczce z pachnącą wodą, a następnie osuszył miękkim ręcznikiem.

- Mam nadzieję, że szybko przywykniesz do naszych zwyczajów i nauczysz się je szanować.

- Masz na myśli porywanie narzeczonych?

- Zdecydowanie tak.

- Nie potrafię tego zrozumieć. Kobiety nie są przedmiotami ani niczyją własnością.

- Zwyczaj porywania dziewcząt dotyczy tylko członków rodziny królewskiej.

- Tym gorzej.

- Ta tradycja sięga tysięcy lat wstecz. Pomaga chronić rodzinę i społeczeństwo poprzez wzmocnianie więzi plemiennych, a kobiety i dzieci przed zakusami plemion nomadów.

- Przykro mi, ale wciąż nie rozumiem.

- Wielu młodych, którzy kończą studia, zaczyna drwić z dawnych obyczajów, ale nikt nie chciałby wyjęcia tej konkretnej tradycji spod prawa. To istotna część naszej historii i tożsamości kulturowej.

- Ale nie wszyscy mieszkańcy Saidii postępują w ten sposób?

- Mniej więcej połowa młodych z rejonów miejskich wybiera małżeństwa z miłości. Z dala od dużych miast niemal wszystkie małżeństwa są aranżowane.

- Skąd ta różnica?

- Tu, na pustyni, ludzie silniej identyfikują się z plemiennymi obyczajami. Nie podlegają wpływowi nowych technologii. Miasta są odległe. Podróżowanie trudne, a zmiany witane niechętnie i podejrzliwie. Wyprawa do Haslam czy wspólnot plemiennych zamieszkałych u podnóża Takti to jak cofnięcie się w czasie. Jako król muszę widzieć oba oblicza mojego kraju, zarówno nowe, jak i stare. Docierać do młodych i w miastach, i na pustyni.

- Te grupy nie chcą tego samego.

- Nie chcą i nie rozumieją się nawzajem. Utrzymanie zjednoczonej Saidii wymaga sporego wysiłku. Próbuje namawiać dzieci pustyni do spędzania czasu w gościnie u rodzin z miasta i na odwrót. Ale dzieci miejskie pustynia nudzi, a te z pustyni mężczy miejski hałas i rozgardiasz.

- Więc? Jak sobie radzisz?

- Staram się akceptować oba aspekty kultury Saidii, tak aby nikt nie czuł się wyobcowany.

- To niełatwe.

Przesunął po niej wzrokiem.

- Nie chcę cię już widzieć w tym stroju. W swojej garderobie znajdziesz rzeczy odpowiedniejsze dla tutejszego klimatu i obyczajów.

- To prośba czy polecenie, wasza wysokość?

- Jedno i drugie.

Pokręciła głową.

- To niemożliwe. Albo to, albo to.

- Znowu wszystko utrudniasz - powiedział ze zniecierpliwieniem. - Niepotrzebnie tak się upierasz.

- Potrzebnie. Nie jestem lalką, tylko dorosłą i niezależną kobietą. Od osiemnastego roku życia sama na siebie zarabiam i płacę rachunki.

- Doceniam to, ale powtarzam, niepotrzebnie się upierasz. Wszystko jest tu dla ciebie nowe, ale jestem przekonany, że szybko się dostosujesz. Dopóki to nie nastąpi, pozostaniemy tutaj. Zamiast się ze mną kłócić o wszystko, lepiej spróbuj się pozbyć swoich uprzedzeń.

- Próbuję.

- Wcale nie. Ale przed nami cały dzień, cała noc, właściwie całe tygodnie.

Zacisnęła wargi i w milczeniu przyglądała się mozaikom wewnątrz pawilonu. Były naprawdę piękne, głównie dzięki doskonale dobranym barwom i romantycznej tematyce. W ogóle cała ta wyprawa byłaby bardzo romantyczna, gdyby tylko mogła ją odbyć z kimś, z kim łączyło ją uczucie.

- Chyba nie zamierzasz płakać? - zaniepokoił się nagle Mikael.

Zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie.

- Sprawiasz wrażenie bardzo smutnej. Nie mów mi tylko, że zaledwie dwanaście godzin małżeństwa ze mną doprowadziło cię do takiego stanu.

- Żaden mężczyzna nigdy nie miał nade mną takiej władzy.

- Nawet twój były przyjaciel? Ten przystojny model?

Najwyraźniej zebrał sporo informacji na jej temat, wiedział też o upokorzeniu, jakie ją spotkało ze strony Damiena.

- Zwłaszcza on - odparła zdecydowanie.

Nie sprawiał wrażenia przekonanego.

- Damien mnie zranił, ale nie złamał. Tak jak mój ojciec. Ty też, choćbyś mnie zastraszał i tyranizował, nigdy mnie nie złamiesz.

- Wcale cię nie zastraszam.

- Owszem, próbujesz, ale to bez znaczenia.

Rozparł się na poduszkach otaczających niski stolik.

- Naprawdę nie czujesz przede mną lęku?

- Dlaczego miałabym? Jesteś przyjacielem Drakona. Byłeś na jego ślubie. Uratowałeś mnie przed siedmioletnim więzieniem.

Musiał usłyszeć nutę ironii w jej głosie, bo wargi mu drgnęły w uśmiechu, który czynił go niezwykle pociągającym.

- To prawda, uratowałem cię przed więzieniem i powinnaś być mi wdzięczna.

- Byłabym jeszcze bardziej, gdybyś odwiózł mnie na samolot do Londynu. To byłoby naprawdę miłe.

- Owszem, ale świadczyłoby o mojej słabości. Mężczyzna musi mieć kręgosłup moralny i zasady, zwłaszcza król.

Wstała i zaczęła spacerować po pawilonie. Czowała na sobie jego wzrok. Zerknęła na niego i zobaczyła ten sam uśmiech co wcześniej i błysk w oczach. Sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Nie spodziewałeś się chyba, że weźmiesz za żonę córkę Copelandów?

- Może i nie, ale jesteś przyjemna dla oka i prawdopodobnie atrakcyjna w łóżku.

- To brzmi bardzo płytko.

- Cóż... Nie jest to związek z miłości - odparł sztywno. - Nie muszę cię lubić ani kochać. Jako moja pierwsza żona masz być posłuszna i płodna.

Pierwsza żona?

- Jak mam to rozumieć?

- Tradycyjne prawo islamskie zezwala mężczyźnie na cztery żony, ale musi być zdolny traktować je równorzędnie. Nie wszyscy mężczyźni się na to decydują. To indywidualne decyzje.

Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. To nie mogło się przydarzyć właśnie jej. Równie dobrze mógł ją porwać z planu zdjęciowego i zamknąć w haremie.

- Masz zamiar mieć więcej żon?

- Nie robiłem tak dalekosiężnych planów. Mój ojciec miał cztery żony, ale dziadek tylko dwie.

Dwie to wciąż o jedną za dużo.

Miała nadzieję, że jednak żartuje.

- Myślałam, że w krajach arabskich zabroniono poligamii.

- W Tunezji - odarł szybko. - W Iraku mężczyzna może wziąć drugą żonę po otrzymaniu specjalnego pozwolenia. W Maroku i Libanie dodano klauzulę o umowie przedmałżeńskiej, pozwalającej kobiecie na rozwód, jeżeli mężczyzna weźmie drugą żonę bez jej zgody.

- Żony twojego ojca były szczęśliwe?

Sięgnął po plasterek mango i żuł w zamyśleniu.

- Raczej tak. Potrafił zapewnić rodzinie godziwe życie. Okazywał im dobroć i szacunek. Starł się je zadowolić. Nie bił ich.

- I to wystarczy?

Spojrzał na nią, pytająco unosząc brwi.

- A ty tak nie uważasz?

- Nie.

- Małżeństwo w Saidii to obowiązek. Obowiązek posiadania dzieci, bo to dzięki nim budujemy rodzinę, a rodzina jest tu świętością i trzeba ją chronić za wszelką

cenę. Wasz ojciec was zawiódł – dodał po chwili. – Nie otoczył swojej rodziny należytą opieką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mikael obserwował Jemnę, odwróconą do niego profilem. Późnopołudniowe słońce rzucało na jej twarz cienie i blaski. Piegi były w tym oświetleniu niewidoczne, ale wyobrażał je sobie, podobnie jak miękką różowość warg.

Wspomniął, jak poprzedniego dnia pozowała australijskiemu fotografowi w futrze i wysokich butach pod palącymi promieniami słońca. Nie poskarżyła się ani słowem, podobnie jak podczas nocnej podróży na wielbłądzie. Musiało jej być niewygodnie, a jednak nie pisnęła słowem na ten temat i za to należał jej się szacunek.

Nie mógł jednak nie czuć jej ciała tak ściśle przylegającego do jego, nie mógł nie pamiętać związanych z tym doznań.

A teraz była jego żoną.

Mieszkańcy Haslam byli uradowani jego decyzją. Bardzo już pragnęli, żeby się ustatkował i miał potomka. Podobało im się, że wziął sobie narzeczoną zgodnie z dawną tradycją. To wciąż było dla nich bardzo ważne.

Skupił wzrok na grze światłocieni na jej sylwetce. W europejskim ubraniu wyglądała uroczo i sprawiała wrażenie gibkiej. Bardzo tęsknił do chwili, kiedy ją rozbiere, i był ciekaw, jak zachowa się w łóżku.

- Naprawdę go nienawidzisz? - spytał, sięgając po daktyla.

- Mojego ojca? - upewniła się, zanim odpowiedziała.

- Tak.

Skuliła się w sobie, odwróciła i popatrzyła w dal.

- Bardziej chodzi o to, co zrobił tym, którzy mu zaufali. Ale jest moim ojcem, ktoś taki jest tylko jeden. W dzieciństwie był dla mnie jak król, przystojny, uroczy, potężny i zabawny. Na piąte rodziny kupił mi cyrk. Mieliliśmy cyrk na podwórzu, namiot ze spiczastym dachem, z klaunami, akrobatami... On to wszystko zorganizował. - Westchnęła. - Rodzice rozwiedli się, kiedy miałam sześć lat. Potem nie widywałam go zbyt często.

- Więc był dobrym ojcem, kiedy byłaś dzieckiem?

- W oczach dziecka, tak. Ale po rozwodzie trafiłam pod opiekę mamy. Jak wszyscy, za wyjątkiem Morgan, która postanowiła zostać z tatą.

- Wiesz, dlaczego rodzice się rozwiedli?

Zawahała się przez moment.

- Przypuszczam, że nie był wierny.

- Klócili się podczas rozprawy?

- Nie tak zajadle, jak by mogli. Podzielili się dziećmi i majątkiem i każde poszło w swoją stronę.

- I żadne się z nikim nie związało?

- Nie. Mama była zbyt przygnębiona, bo kochała ojca, a on nie chciał uszczuplać majątku.

- Właśnie dlatego małżeństwa z miłości są niebezpieczne. Dużo lepiej jest zapo-

mnieć o romantycznych iluzjach i oczekiwaniach.

- W małżeństwie zaaranżowanym nie ma miłości.

- Dla dobrego małżeństwa miłość nie jest konieczna. Właściwie tylko wszystko utrudnia.

- Jak miałabym wypełnić moje małżeńskie obowiązki bez miłości?

Przez moment był skonsternowany, ale zaraz potem uśmiechnął się, rozbawiony. Jej punkt widzenia był w tak oczywisty sposób zachodni. Jak gdyby tylko ci, których łączyło romantyczne uczucie, mieli szanse na satysfakcję w łóżku.

- Miłość nie jest konieczna dla fizycznej przyjemności.

Wstał z poduszek i zaczął chodzić wokół stołu. Kiedy do niej podszedł, spuściła wzrok, niepewna co robić.

- Małżeństwo nie jest takie złe - powiedział. - A ty jesteś moją królową. Pierwszą damą w moim kraju. Koniec z publiczną pogardą i wstydem. Jesteś teraz chroniona.

Jego głos był głęboki, uwodzicielski. Pełne wargi przyciągnęły wzrok Jemmy.

- Dopóki nie weźmiesz sobie kolejnej żony - powiedziała cicho.

- Czułabyś się inaczej, gdybyś była moja jedyną żoną? - Odgarnął jej z policzka pukiel włosów i ostrożnie wsunął go za ucho.

Skóra jego palców była ciepła, a dotyk niezwykle delikatny.

- Chcesz powiedzieć, że byłabym twoją jedyną żoną?

- Nigdy nie zamierzałem mieć ich więcej - odparł.

- Jeżeli chcesz mnie uspokoić, niezbyt ci się udało.

Znów znalazł się blisko niej, spokojny, zrelaksowany, w jakiś sposób królewski.

Nie czuła się bezpiecznie ani swobodnie, nie kontrolowała sytuacji. W końcu przystanął tuż przed nią.

- Miesiąc miodowy zawsze wiąże się z pewnym niepokojem - powiedział. - Lęk czy nawet niechęć są zupełnie normalne. Wkrótce jednak zrozumiesz, że nie ma się czego bać. Przekonasz się, że możesz mi ufać. Że przy mnie jesteś bezpieczna. Bezpieczna w odkrywaniu swoich fantazji.

- Nie! - rzuciła gwałtownie, wyciągając rękę, żeby go powstrzymać.

Kompletne nie mogła sobie wyobrazić dokonywania jakichkolwiek odkryć w kwestii swoich fantazji w jego towarzystwie.

- To wszystko dzieje się za szybko.

Przecisnęła się obok niego i wybiegła z pawilonu, czując na plecach jego wzrok.

- Daj mi czas - nalegała. - Pozwól sobie to wszystko poukładać.

- Miałaś na to cały dzień.

- Wcale nie. Większość przespałam. Nie jesteś wobec mnie w porządku. Potrzebuję czasu, żeby zaakceptować to, co mnie czeka.

- Będiesz miała czas, ale nie musisz spędzać go samotnie. Powinniśmy dużo przebywać razem, jeżeli chcemy stworzyć związek i fundament dla wspólnej przyszłości.

- Jak sobie wyobrażasz związek bez dawania i brania? - zaprotestowała. - Wydajesz mi rozkazy i wymagasz podporządkowania. Jak możemy stworzyć cokolwiek, skoro to ty dysponujesz pełnią władzy i kontroli?

- Nigdy jej nie użyję przeciwko tobie. Będę cię chronił, tak jak to zrobiłem na pla-

nie zdjęciowym i w Haslam.

- Obiecujesz mnie chronić, ale zapominasz, że mam zrezygnować z niezależności, kariery, przyjaciół i nadziei. Skąd mogę wiedzieć, że naprawdę będziesz mnie chronił, i jak mam ci zaufać, skoro używasz władzy, by podporządkować mnie swojej woli?

Popatrzył na nią, unosząc brwi.

- Dałem ci słowo. Moje słowo jest prawem.

- W Saidii. Ale ja jestem Amerykanką. Mój ojciec też wiele obiecywał, ale niczego nie dotrzymał. Damien obiecał mi jeszcze więcej, miłość, pewność i bezpieczeństwo, i co z tego? Przestałam ufać mężczyznom i tobie też nie zaufam. Dlaczego miałbyś się różnić od innych?

Słuchał jej uważnie, ale się nie odezwał.

- Chcesz mieć dobrą żonę - kontynuowała. - A ja chciałabym dobrego męża. Dobrego dla mnie. Twierdzisz, że jesteś człowiekiem prawym i silnym. Skąd mam wiedzieć, że rzeczywiście tak jest? Pozwól mi samodzielnie odkryć prawdę o tobie. Wtedy będę mogła ci zaufać. Ale na to potrzeba czasu. Dając mi czas, udowodnisz, że naprawdę jesteś dobrym człowiekiem, a nie kłamcą czy oszustem. - Przycisnęła dłonie do warg, by powstrzymać ich drżenie. - Rozumiem, że moja rodzina jest twojej coś winna, ale i ty jesteś coś winien mnie.

- Uczynię cię bogatszą ponad wszelkie wyobrażenie.

- Nie chcę bogactwa. Pieniądze nie dają szczęścia. A ja chcę być szczęśliwa. Ostatni rok był straszny. Damien złamał mi serce. Zranił mnie tak bardzo, że nie jestem gotowa na nową porcję cierpienia.

- A zatem czego pragniesz?

- Nadziei - szepnęła. - Pragnę nadziei.

- Nie rozumiem.

- Chcę móc wierzyć, że jeżeli to małżeństwo nie okaże się szczęśliwe, pozwolisz mi odejść.

Nie odpowiedział. Chyba udało jej się go zaskoczyć. Zbić z tropu.

- Nie mogę spędzić życia tutaj, w Saidii, jako nieszczęśliwa zakładniczka. Nie wierzę, że chciałbyś taką kobietę za żonę. Twoja matka też z pewnością nie chciałaby, żebyś tak unieszczęśliwił kobietę.

- Wiesz coś o mojej matce? - spytał ostro.

Pokręciła głową.

- Nie.

- To może czas, żebyś się dowiedziała, kim jestem, i poznała korzenie mojej rodziny. Chodźmy.

Ruszyła za nim labiryntem korytarzy. Za każdym razem, kiedy sądziła, że skręci w prawo, skręcał w lewo i odwrotnie. Miała wrażenie, że pałac jest okrągły.

W końcu stanął w przestronnym holu zwieńczonym świetlikiem i otworzył wysokie drzwi.

- To moje osobiste apartamenty. Jest tu sypialnia, gabinet i salon.

Weszła za nim do salonu, a potem do następnego pokoju, którego jedna ściana była całkiem przeszklona. We wlewającym się do środka świetle słonecznym niskie, aksamitne szafirowe sofy lśniły, a ściany sprawiały wrażenie połączonych. Następny

pokój był skąpo umeblowany, płowóżółte kamienne ściany niemalowane, puszysty dywan zachwycał wzorem w barwach złota, błękitu i jasnej czerwieni.

Jedną ścianę zajmowała niska sofa, drugą solidne biurko z ciemnego drewna inkrustowane perłami, ustawione naprzeciw szklanych drzwi z widokiem na przestronny, ale spartańsko urządzony dziedziniec.

Mikael podszedł do biurka i wyjął z szuflady zdjęcie w zdobionej szlachetnymi kamieniami ramce.

- To moja mama w wieku dwudziestu trzech lat. Tylko o dwa lata młodsza niż ty teraz.

Wzięła od niego ramkę. Ze zdjęcia uśmiechała się śliczna, młoda blondynka. Miała równo przystrzyżoną grzywkę i wysokie kości policzkowe. Długie włosy spływały przez ramię, niebieskie oczy śmiały się do obiektywu.

- Jest piękna. - Jemma ściągnęła brwi i przyglądała się roześmianej dziewczynie o prostych, jasnych włosach.

- Była Amerykanką. Podobnie jak twoja matka, moja też pochodziła z rodziny Mayflower.

Jemma jeszcze raz popatrzyła na zdjęcie. Dziewczyna miała na sobie kostium kąpielowy, w tle widać było morze.

- Gdzie to było zrobione?

- Na Wybrzeżu Lazurowym. Mój ojciec poznał ją, kiedy był z przyjaciółmi na wakacjach w Nicei. Pobrali się po kilku miesiącach.

- Jest niezwykła.

- Była młoda i romantycznie zakochana w moim ojcu... a także w pomysłach zostania królową Saidii. - Wziął od niej zdjęcie i schował z powrotem do szuflady. - Mój ojciec zawiódł jej zaufanie - powiedział spokojnie. - A potem twój. - Dlatego obiecuję, że nigdy tego nie zrobię tobie. A ja dotrzymuję słowa. Mam nadzieję, że z czasem zapomnimy o rozdzwiewku między naszymi rodzinami i krajami. Oczywiście, nie od razu. Może nawet nie w naszym pokoleniu, ale nasze dzieci na pewno. - Zrobił stanowczą minę. - Zaczniemy naszą podróż jako mąż i żona dziś wieczorem od wspólnego posiłku w Pałacu Weselnym.

- Czy twoja matka pochwaliby twój postępek?

- Nie mieszaj jej do tego.

- Dlaczego?

- Któregoś dnia zrozumiesz, na czym polega honor. Kiedy będziemy mieli dzieci...

- Nie!

- Masz rację. Pomówimy o tym kiedy indziej. Zastanówmy się raczej nad dzisiejszą nocą, pierwszą z ośmiu. Będę się starał dać ci rozkosz.

- A co się stanie po tych ośmiu nocach? - spytała szorstko. - Znikniesz w swoim apartamencie? Wrócisz do Buenos Aires?

- Przez następne osiem nocy wybór będzie należał do ciebie.

Nie zrozumiała go, więc pytająco zmarszczyła brwi. Odczytał jej dylemat całkiem prawidłowo.

- Zgodnie z prawem Saidii pierwsze osiem dni i nocy należy do pana młodego, kolejne osiem do panny młodej. Nie musi zapraszać męża do siebie, jeżeli tego nie chce. To, co się wtedy dzieje, to całkowicie jej wybór.

- A czemu to ma służyć?

- Nauczeniu mężczyzny, żeby nie był w łóżku egoistą. Powinien okazać żonie tyle cierpliwości i czułości, żeby zatęskniła za jego dotykiem.

Pod jego badawczym wzrokiem zarumieniła się mocno.

- Zapewniam cię, że postaram się sprawić, żebyś pragnęła mnie każdej z ośmiu kolejnych nocy.

- Takie podejście to dla mnie nowość.

- Większość przywożonych tutaj panien młodych to niewinne dziewice, poślubione wbrew swojej woli. Dla mężczyzn z rodziny królewskiej porwanie narzeczonych było zwykłą praktyką i dotyczyło dziewcząt z rywalizujących pustynnych plemion. Miesiąc miodowy był dla mężczyzny szansą na rozkochanie w sobie dziewczyny i zyskanie jej lojalności, zanim zabrał ją do domu. Gdyby mu się to w ciągu szesnastu dni nie udało, mogła go porzucić bez żadnych niemiłych konsekwencji.

Ostatnie zdanie przyciągnęło jej uwagę.

- Miała szansę wrócić do domu?

- Jeżeli w ciągu szesnastu dni nie potrafił jej uszczęśliwić. - Wyciągnął rękę i poklepał ją po policzku, przyprawiając o dreszcz. - Mnie się to na pewno uda. Obiecuję.

Patrzyła na niego z bijącym sercem. Z Damienem łączyło ją uczucie, ale nigdy się specjalnie nie troszczył o jej satysfakcję w łóżku.

- Składasz dużo obietnic - zauważyła.

- I zamierzam ich dotrzymać.

- Obawiam się, że to nierealne.

Uśmiechnął się, wyraźnie rozbawiony.

- Masz zbyt skromne oczekiwania. Może już czas, żebym ci pokazał Kasbah? To nie jest zwykły pałac na pustyni. Jego zewnętrzne mury kryją sekretne wnętrza.

Patrzyła na niego, zaintrygowana.

- Co to znaczy? Masz na myśli pałac w pałacu?

- Właśnie tak. Chcesz zobaczyć?

- Bardzo chętnie. Jestem ogromnie ciekawa.

- Doskonale - odparł z uśmiechem. - Zaczniemy od pomieszczeń przylegających do twojego apartamentu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ruszyli labiryntem korytarzy do skrzydła mieszczącego apartament Jemmy. Po drodze Mikael opowiadał jej historię pałacu.

- Kasbah jest znany w Saidii jako Pałac Weselny. To tutaj od stuleci królowie przywozili nowo poślubione żony na miesiąc miodowy, by je zaznajomić z rozkoszami małżeńskiego łoża.

Wskazał hol przy drzwiach wejściowych.

- Kobiety wchodziły do środka tym samym wejściem co ty wczoraj, a potem były odprowadzane przez nową służącą do tego skrzydła. Panna młoda była kąpana, namaszczana aromatycznymi olejkami i wprowadzana do białej komnaty, ukrytej za twoim pokojem. Wtedy nazywano ją Komnatą Niewinności. Tam następowało skonsumowanie małżeństwa. Rano kobietę przenoszono do innego pomieszczenia.

- Tędy - dodał, ruszając innym korytarzem i skręcając w prawo. - To jest Komnata Szmaragdowa. - Otworzył jedyne drzwi w korytarzu, by mogła zajrzeć. - Tu młoda para spędzała drugą dobę.

Jemma rozglądała się po pokoju. Ściany były zielone, podłoga wyłożona zielonymi i białymi płytkami. Złote łoże przykrywała jedwabna zielona kapa, z sufitu zwisał tużin złotych lampionów.

- Pokój ma wyjście na dziedziniec - powiedział Mikael. - Ogród jest niezwykły, a basen wygląda jak sekretna grotka.

Wrócili do holu i kontynuowali wędrówkę w prawo do następnych drzwi.

- Komnata Ametystowa.

Ten pokój urządzono w purpurze i złocie, chyba jeszcze bardziej wystawnie niż Komnatę Szmaragdową.

- Takich pokoi jest tu osiem - powiedział Mikael. - Ta część Kasbah jest zbudowana na planie ośmiokąta z ogrodem w środku. Niektóre pokoje mają własne dziedzińce. Każdy reprezentuje inny rodzaj zmysłowej rozkoszy.

Otworzył drzwi do Komnaty Rubinowej, ale nawet nie zajrzała do środka. Patrzyła na niego zdumiona i zafascynowana.

- Naprawdę?

Pokiwał głową, a jej nagle zrobiło się gorąco.

- Każdej nocy pan młody zabierał swoją partnerkę do innej komnaty, by przejść wraz z nią kolejne stopnie wtajemniczenia w rozkosz zmysłową.

Jego słowa budziły w niej dreszcze i dawały pole do popisu rozbuchanej wyobraźni. Obrazy były tak intymne i realne, że ledwo mogła oddychać.

Przeprowadził ją przez osiem pokoi i każdy po kolei ją zachwyił. Pałac Weselny naprawdę okazał się niezwykły. Miała wrażenie, że trafiła do innego świata. Świata, którego wcześniej nie byłaby w stanie sobie wyobrazić. A który jednak istniał. Tutaj.

Ta egzotyczna perfekcja to było dla niej niemal zbyt wiele. Każda kolejna komna-

ta była jeszcze bardziej spektakularna od poprzedniej, porywały niezwykłością barw – fioletu, szafiru, złota, rubinu, turkusu i szmaragdu. Łączył je korytarz z kolumnadą, wykładany białymi i złotymi płytkami, środek natomiast zajmował ogród z basenami, fontannami i pawilonami zdobionymi mozaiką w barwach czerwieni, złota i kości słoniowej.

Tylko, nie wiedzieć czemu, zmysłowe piękno Pałacu Weselnego zamiast ją zachwycić, sprawiło ból.

- Jesteś bardzo milcząca – zauważył Mikael.

Mijali akurat uroczy mały wodospad wpadający z pluskiem do głębokiego basenu. To miejsce było wprost wymarzone na miesiąc miodowy. Niskie łoża zarzucone poduchami, pościel z najmiększej bawełny, urokliwy ogród ze skrytymi w pachnącym kwieciu basenami. Idealne miejsce dla miłości. Tu naprawdę wszystko wydawało się możliwe.

- Podziwiam – odparła. – Nawet sobie nie wyobrażałam czegoś podobnego. Mam wrażenie, że to sen.

- Właśnie – powiedział. – To powinno pomóc obu stronom przezwyciężyć ewentualne zahamowania. Tutaj wszystko jest możliwe.

Przeszli przez drzwi, które zamknęły się za nimi. Nagle znów byli w zwykłym świecie. Jemma popatrzyła na zamknięte drzwi, oszołomiona tym, co za nimi zniknęło.

- Te komnaty... twoja opowieść... to jak baśń dla dorosłych.

- To nie baśń, to prawda. Część kultury i tradycji mojego kraju. Królowie Saidii przywożą tu swoje młode żony od ośmiuset lat.

- Twoi rodzice też tu byli?

Pokiwał głową.

- Tak. Ojciec przywiózł tu matkę. A teraz ja przywiozłem ciebie.

Tylko otworzyła i zamknęła usta. Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. To wszystko było wprost niewiarygodne. Egzotyczne i uwodzicielskie piękno Kasbah... wszystko tutaj było hedonistyczne, symbolizowało oddawanie się przyjemnościom. A on to wykorzystał, żeby rzucić na nią urok.

- Dzisiejsza noc będzie pierwszą z szesnastu, jakie tu spędzimy, od dziewiętej wszystko będzie zależało od ciebie.

Wracali do jej apartamentu i Jemma była zadowolona, że to on prowadził. Czują się oszołomiona, jakby nagle trafiła do najbardziej niezwykłego snu.

- Nie dziś – powiedziała. – Jeszcze nie jestem gotowa.

- Porwana panna młoda nigdy nie jest gotowa – odparł z uśmiechem, który miał złagodzić te słowa. – Ja też mam świadomość osobliwości tej sytuacji. Rozumiem twoje obawy, ale wierz mi, lepiej zacząć prędzej niż później. Kiedy się lepiej poznamy, twoje obawy przeminą.

- Czy to nie powinno się stać, zanim nawiążemy kontakty fizyczne?

- Kontakty fizyczne zwiążą nas ze sobą. To właśnie akt fizyczny odróżnia tę jedyną, wyjątkową relację od innych.

- Daj mi jeszcze jeden dzień. Proszę.

- Przecież miałaś dzisiaj.

- Większość przespałam.

- Więc jesteś wypoczęta i odświeżona przed wieczorem.

Dotarli już do drzwi jej pokoju i Mikael wskazał je gestem.

- W środku znajdziesz kilka prezentów ode mnie. Później dostaniesz inne. W ciągu tych ośmiu dni będę cię zsypywał podarkami i poświęcał ci całą moją uwagę. Mam nadzieję, że to będzie to, o czym zawsze marzyłaś, albo nawet więcej.

Był tak blisko, że włoski na karku stanęły jej dęba, a wyobrażenia podsunęła podniecające obrazy.

- Bardzo jesteś pewny siebie, wasza wysokość.

- Jesteśmy małżeństwem. Czas, żebyś zaczęła mówić mi po imieniu.

- Nie czuję się żoną.

- To się wkrótce zmieni.

Otworzyła drzwi i od razu wpadła na szereg kufrów ustawionych za progiem salonu.

- To dla pani - wyjaśniła uśmiechnięta młoda służąca. - Od jego wysokości.

Jemma cofnęła się w panice.

Nie chciała prezentów. Pragnęła odzyskać swoje życie w Londynie. Przyjaciół. Pracę. Swoją tożsamość i wolność.

Dziewczyna obserwowała ją przepełniona podnieceniem i radosnym oczekiwaniem.

- Czy mam przygotować kąpiel, wasza wysokość? Mamy dużo szykowania przed wieczorem.

Potrząsnęła głową, jak najdalsza od radosnej ekscytacji młodej kobiety. Nie może tego zrobić. Nie była kimś, kto tak po prostu poddaje się cudzej woli. Nie zamierzała zostać królową i nie wiązała swojej przyszłości z Saidią. Nie chciała rodzić dzieci, które zasypią podziały między rodzinami i krajami.

- To bardzo ważny dzień - powiedziała służąca z troską. - Dużo do zrobienia. Dawna tradycja.

Jemma przysiadła na brzeżku niskiej białej sofy.

- To nie moja tradycja.

Służąca przyklękła obok niej.

- Wasza wysokość, proszę się nie bać. Szejk Karim to dobry i uczciwy człowiek. Zawsze dotrzymuje słowa.

- Powiedziałaś to samo o każdym władcy Saidii.

- Na pewno nie o poprzednim królu, ojcu szejka Karima. To nie był dobry człowiek. Jego pierwsza żona była bardzo smutna. Myślę, że shejk Karim jako dziecko widział rzeczy, których nie powinien był widzieć. Dlatego jest inny niż jego ojciec. Bardzo się stara być dobrym królem. Naród go kocha. Szanuje ludzi i tradycje. - Dziewczyna uśmiechnęła się pogodnie. - Będzie pani szczęśliwa. Jestem tego pewna. - Wskazała kufry. - Już przysłał dużo prezentów. Chce pokazać, że jest z pani zadowolony. Że przynosi mu pani zaszczyt.

- Próbuje mnie kupić.

- Kupić? - Służąca zmarszczyła brwi. - Jak wielbłąda?

- Tak. Ale ja nie jestem rzeczą, którą można kupić.

- Jego wysokość nie próbuje pani kupić. Podarunki oznaczają szacunek. Tu, w Sa-

idii, podarunki są czymś dobrym. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Może je pani obejrzy, a potem przygotujemy się na wieczór?

Jemma zmusiła się do uśmiechu.

– Otwórz kufry i opowiedz mi, co w nich jest.

Przez kilka następnych minut służąca rozpakowywała kufry, zaczynając od największego, skórzanego, wypełnionego ubraniami. Suknie, spódnice, sarongi, tuniki, seksowna nocna bielizna. Kufer średni mieścił buty, pantofle i sandały na wysokich obcasach, przyozdobione drogimi kamieniami. W najmniejszym kufrze była biżuteria i różne kobiece drobiazgi. Na koniec został srebrny, z wiekiem zdobionym elegancką ślimacznicą i drogimi kamieniami. Otworzyła go ostrożnie. W środku była biała suknia, białe buty i mały, biały jedwabny woreczek.

– To na dzisiejszą noc. – Służąca rozłożyła długą, białą satynową suknię, zupełnie jak z Hollywood.

– Suknia ślubna?

– Nie. Na miesiąc miodowy. – Służąca uśmiechnęła się i zarumieniła. – Dziś jest pierwsza noc. Spotka się z nim pani w bieli, w Komnacie Niewinności.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Pochodzę z tego samego plemienia co szejk Karim. Moja mama i babcia usługiwały młodym żonom Karimów. A ja usługuję pani. Moja praca polega na przygotowaniu pani do kolejnych nocy.

Jemma nie była już dziewicą, a jednak ona też się zarumieniła, śmiesznie zakłopotana i zawstydzona.

– No, nie wiem.

– Nie trzeba się martwić. Jego wysokość wie wszystko. Nauczy panią.

Jemma znów się zarumieniła. Najwyraźniej służąca widziała w niej niewinną dziewczynę.

– Chce ją pani przymierzyć? – Służąca z podziwem dotknęła białej satynowej sukni.

– Nie. – Sięgnęła po biały woreczek.

W środku były zachwycając brylantowe kolczyki. Mały bilecik głosił:

„Mój pierwszy prezent dla Ciebie. Proszę, włóż je dzisiaj i bądź jeszcze piękniejsza”.

Przeczytała bilecik dwukrotnie i odłożyła z bijącym mocno sercem.

Czy to się działo naprawdę? Czy naprawdę pójdzie do niego wieczorem, ubrana jak dziewczyna, w bieli i brylantach?

Włożyła kolczyki z powrotem do woreczka, a buty do srebrnego kuferka i zamknęła wieko.

Poprzedniego wieczoru o tej porze była w połowie zdjęć. Wtedy właśnie przybył Mikael. Nie wiedziała nic o nim i bardzo niewiele o Saidii, a jednak była w tej chwili jego żoną, przygotowywaną do nocy poślubnej.

Wciąż nie potrafiła sobie tego poukładać w głowie.

Przykucnęła i popatrzyła na młodą służącą.

– Słyszałaś kiedyś, żeby król nie zadowolili swojej wybranki? Czy twoja mama albo babka wspominały o porwanej narzeczonej, która wróciła do swojej rodziny? Zdarzyło się coś takiego w historii Saidii?

Służąca kiwnęła głową.

- Tak.

- Dawno temu czy ostatnio?

- Za życia mojej praprababki. Dawno, dawno temu. - Dziewczyna w zamyśleniu przygryzła wargę. - I chyba też mojej mamy.

- Twoja mama służyła matce mojego męża.

- Tak.

- Czy była nieszczęśliwa?

- Nie w czasie miesiąca miodowego, tylko później.

- Dlaczego?

Wzruszenie ramion.

- Nie wiem. Mama nigdy o tym nie opowiadała.

Dziewczyna wyszła przygotować kąpiel. Jemma rozebrała się bez sprzeciwu i następne pół godziny spędziła zanurzona w marmurowej wannie, głęboko zatopiona w myślach.

Kasbah było pałacem zbudowanym w pałacu, a Mikael pochodził z królewskiej rodziny, w której uczono, jak dostarczyć kobiecie rozkoszy w łóżku, co w dodatku było obowiązkiem mężczyzny. Jego wybranka powinna się w nim zakochać, chcieć zostać w Saidii i być szczęśliwa. Gdyby jednak to się nie udało, mogła go po szesnastu dniach opuścić.

Fascynująca historia.

Jeżeli mężczyzna nie zdoła zadowolić swojej żony, powinien pozwolić jej odejść. Czy i ona mogła liczyć na podobny scenariusz?

Wyszła z kąpeli i służąca natarła ją egzotycznymi olejkami. Nie protestowała, nadal głęboko pogrążona w myślach.

Została pierwszą żoną Mikaela, ale gdyby po ośmiu dniach nie była szczęśliwa, mogłaby zażądać powrotu do domu.

Spacerowała po dziedzińcu, ubrana w bawełniane kimono, czekając, aż nagrzana słońcem skóra wchłonie olejki. Przykłękała przy basenie i patrzyła na swoje odbicie w błękitnej wodzie. Jej twarz miała zaskakująco spokojny wyraz, który przeczył jej determinacji.

Bo wcale nie zamierzała tu zostać. Nie zamierzała ulec woli władcy ani się w nim zakochać. Tym bardziej dać mu dzieci.

Będzie miał jej ciało przez osiem dni i nocy, ale nigdy nie odda mu serca.

Służąca zabrała ją do środka i posadziła przed lustrem, by zmienić długie ciemne włosy w małe dzieło sztuki, przyozdobione perełkami i diamentami.

Czy Mikael zdawał sobie sprawę, że pokazał jej drogę do wolności? Czy domyślał się, że ona zechce z niej skorzystać?

Najpierw jednak musi z nim spędzić osiem dni i nocy.

Czy potrafi?

Czy potrafi mu się oddać całkowicie, wbrew swojemu ciału, swojej woli i potrzebie kontroli?

- Czy mam pani pomóc z sukienką? - spytała służąca.

- Nie. Muszę natychmiast zobaczyć jego wysokość. Zaprowadź mnie do niego.

Dziewczyna chciała zaprotestować, ale zmieniła zdanie.

- Tak jest, wasza wysokość. Proszę za mną.

Dziewczyna doskonale orientowała się w zawiłościach pałacu, więc szybko znalazły się na miejscu.

Służąca zapukała do zewnętrznych drzwi apartamentu i wycofała się dyskretnie. Jemma odetchnęła głęboko i czekała. W końcu w drzwiach stanął lokaj i gestem zaprosił ją do środka.

- Chciałaś mnie zobaczyć? - Mikael już stał obok niej.

Miał na sobie tylko biały, włochaty ręcznik, szerokie ramiona i muskularna pierś były nagie.

- Tak.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał, kiedy lokaj usunął się dyskretnie z pola widzenia.

- Musimy porozmawiać.

- A myślałem, że przyszłaś podziękować za prezenty - powiedział z bladym uśmiechem.

- Są przepiękne - odparła z wahaniem. - I tak, dziękuję ci bardzo, ale...

- Chciałabyś czegoś innego? - przerwał jej.

- Tak. Można tak powiedzieć.

Zmierzył ją władczym spojrzeniem.

- Czego mianowicie?

Z emocji zrobiło się jej gorąco.

- Czegoś niematerialnego.

- Nie zależy ci na ubraniach i biżuterii?

- Są piękne, ale pragnę czegoś innego.

- Myślałem, że wszystkie kobiety marzą o strojach i biżuterii.

- Przykro mi cię rozczarować.

- Nie jestem rozczarowany, tylko zaintrygowany. Czego możesz pragnąć aż tak mocno, że przybiegłaś do mnie zaledwie godzinę przed naszym spotkaniem? Usiądź, proszę.

- Dziękuję, ale nie.

- Czy to, co masz powiedzieć, wymaga specjalnej odwagi?

Czy zdawała sobie sprawę, jaka jest piękna? Przypuszczał, że nie. Była zaskakująco skromna.

- Zależy, jak zareagujesz.

- Więc lepiej odłóżmy tę rozmowę. Dzisiejsza noc jest specjalna i nie chciałbym jej zepsuć.

- Dzisiejsza noc nie może się zdarzyć, dopóki nie pomówimy, wasza wysokość.

Westchnął z odcieniem zniecierpliwienia.

- Nie jestem zachwycony charakterem, jaki przybrała nasza relacja. Za dużo rozmawiamy, właściwie ty za dużo mówisz, a ja słucham.

- Mylisz się, wasza wysokość. Ty nigdy nie słuchasz.

- Słucham, ale za dużo mówisz.

- Może po prostu dlatego, że nie jesteś przyzwyczajony do kobiet, które posługują się umysłem.

- Rozumiem. - Z trudem powstrzymał kpiący uśmiech. - To wiele wyjaśnia, ale nadal nie pojmuję, co ta rozmowa może mieć wspólnego z naszymi planami na dzisiejszą noc.

- Większość mężczyzn woli w ogóle nie rozmawiać, wasza wysokość, ale w naszym wypadku to konieczne.

- Dobrze. Mów, a ja będę słuchał, tylko skończmy z tymi tytułami, kiedy jesteśmy we dwoje. Jesteś moją żoną, za chwilę pójdziemy do łóżka, więc poza oficjalnymi okazjami zwracaj się do mnie po imieniu. - Musnął ją palcami po policzku. - No więc, co chciałaś mi powiedzieć?

Przez chwilę wpatrywała się w niego szeroko otwartymi, zielonymi oczami i smakował tę chwilę.

- Chcę, żebyś mi coś obiecał - powiedziała.

A więc próbowała z nim negocjować. Interesujące.

- Co takiego?

- Że jako król Saidii będziesz przestrzegał tradycji swojego kraju i obyczajów swojego plemienia.

Czuł, że jest gotowa walczyć o swoje.

- Zawsze tak postępuję - odparł.

- Chodzi mi o konkretną tradycję.

- Wyjaśnij mi, o co chodzi.

Spojrzała mu w oczy i odwróciła wzrok. Usiłowała znaleźć właściwe słowa, ale w końcu wzruszyła ramionami.

- Obiecaj, że jeżeli nie uda ci się mnie uszczęśliwić w ciągu pierwszych ośmiu dni i nocy, zwrócisz mi wolność i odeślesz do domu.

Zaszokowała go i przez chwilę nie był w stanie odpowiedzieć.

- Mówiłeś - kontynuowała - dlaczego miesiąc miodowy jest taki ważny. To mi trafiło do przekonania i sprawiło, że mam więcej szacunku dla waszej kultury. Przekonanie, że kobieta powinna być szczęśliwa w małżeństwie, jest bardzo słuszne. Moim zdaniem kobieta powinna też móc decydować o swoim małżeństwie i przyszłości, dlatego chcę, żebyś mnie wysłuchał.

- Przecież właśnie rozmawiamy i słyszę cię bardzo dobrze.

- Więc podaruj mi coś, co będę ceniła najbardziej, daj mi swoje słowo. Obiecaj, że jeżeli nie zdołasz mnie uszczęśliwić, zwrócisz mi wolność i odeślesz do domu.

- Wątpisz we mnie?

- Nie będę wątpić, jeżeli pokażesz, że mogę ci ufać.

- Jak ci mówiłem, moje słowo jest prawem.

- Więc powiedz do mnie: „Jeśli przez osiem dni nie będziesz szczęśliwa, odeślę cię do Londynu”. Tylko tyle. Potrzebuję twojej obietnicy. Nie potrafię ofiarować ci siebie, jeżeli jestem pełna lęku i wątpliwości.

Nie odpowiedział.

- Mikael - dodała miękko. - Muszę wiedzieć, że mogę ci ufać. Że się mną zaopiekujesz. Twoja obietnica będzie darem godności i honoru. Spraw, że będę się czuć bezpieczna i szanowana, da podstawę naszej przyszłości. Inaczej nie będziemy mieli nic. A jak zbudować przyszłość na niczym?

Jest jak królowa, pomyślał. Piękna i pełna godności. Dumna, smukła, silna. Z ciem-

nymi włosami i zachwycającymi zielonymi oczyma przypominała słynne egipskie królowe. Kleopatrze czy Neferetiti.

Gdyby spotkali się w innych okolicznościach, uczyniłby ją swoją kochanką i rozpieszczał prezentami. Lubił obdarowywać swoją kobietę, ale nie chciał kochać. Miłość nie była racjonalna i tylko wszystko komplikowała.

A on nade wszystko starał się postępować racjonalnie. Bardzo chciał być dobrym królem.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Muszę wiedzieć, że masz na sercu dobro, nie tylko swoje, ale i moje.

- Jako król - odparł sztywno - mam na sercu dobro wszystkich moich poddanych.

- A jako mój mąż powinienesz myśleć o mnie.

- Myślę.

Delikatnie dotknęła jego piersi.

- Złóż mi więc tę obietnicę, a przyjdę do ciebie tej nocy przepelniona spokojem i ufnością.

Chwycił rękę opartą na jego piersi. Kciukiem wyczuwał szybkie *staccato* pulsu. A więc bała się, a tego nie chciał.

- Nie musisz się bać.

- To nie to samo co obietnica.

- Wciąż jeszcze mnie nie poznałaś, ale zobaczysz, że dotrzymuję słowa. Nie składam pochopnych obietnic i nie łamię zobowiązań.

Przygryzła wargę i patrzyła na niego przez zasłonę ciemnych rzęs.

- Więc? Co to oznacza?

- Mam osiem dni, żeby cię uszczęśliwić.

Widział, jak jej warga robi się bielsza, kiedy mocniej zacisnęła zęby.

- Rozumiem twój brak zaufania do mężczyzn. Najpierw zawiódł cię ojciec, potem narzeczony. Żyłaś wśród egoistów, myślących tylko o sobie. Obiecuję, że ja uczynię cię szczęśliwą.

- A gdyby ci się nie udało, pozwolisz mi wrócić do Londynu?

Przesunął po niej spojrzeniem, delektując się kształtami widocznymi pod kimonem.

- Tak.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W białej, satynowej sukni wyglądała przepięknie. Miała przeżyć noc poślubną bez tradycyjnej ślubnej ceremonii.

Służąca zapięła dwanaście maleńkich haftek na plecach, a ona sama drżącymi dłońmi wpięła w uszy brylantowo-perłowe kolczyki. Białe, jedwabne pantofelki pasowały na jej stopy jak rękawiczki.

W lustrze toaletki wyglądała jak panna młoda ubrana do sypialni.

I przecież tak właśnie było. Szykowano ją do łóża męża. Wykąpana i pachnąca, miała służyć jego przyjemności.

Ale wcześniej, kiedy wziął ją za rękę, nie czuła strachu. Jego dotyk zrobił na niej miłe wrażenie. Silny i ciepły, w sumie tylko niewinne złączenie palców, ale jakże znaczący. W dotyku była siła, a jego dotyk zaskakująco dodawał otuchy.

Teraz była już tylko ciekawa tej nocy, ale się jej nie bała.

Mikael przybył do jej apartamentu punktualnie o ósmej i obserwował, jak idzie w jego stronę, kołysząc się lekko na wysokich obcasach, z otwartymi szeroko oczami i kolczykami tańczącymi przy uszach. Suknia przylegała do ciała jak druga skóra, podkreślając zgrabną sylwetkę.

Niezwykła kobieta. Wciąż pamiętał, jak podczas sesji na moment zrzuciła futro. Wtedy był wściekły, ale teraz delektował się tym wspomnieniem. Teraz należała do niego.

Wyciągnął do niej rękę, ona podała mu swoją. Ujął ją i splótł palce z jej drżącymi palcami. Podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Osiem dni i nocy.

- Czy to początek?

- Tak.

Wziął ją na ręce i zaniósł do wejścia do Pałacu Weselnego.

- Jesteśmy. - Otworzył drzwi i wniósł ją do pokoju, w którym płonęły setki białych świec. Jemma zerknęła na łóżko, także otoczone świecami.

- Idziemy do łóżka od razu?

- Nie. - W jego głębokim głosie brzmiało rozbawienie. - Jestem głodny. Nic nie jadłem od lunchu. Zjemy coś?

- Z przyjemnością - odparła.

Wziął ją za rękę i poprowadził na drugi koniec pokoju z wyjściem na dziedziniec, magicznie przemieniony w tropikalny ogród z grotą i wodospadem. Świece płonęły wzdłuż ścieżek i wąskich kamiennych schodów prowadzących do grotki, gdzie przygotowano stół, otoczony bladoniebieskimi jedwabnymi poduszkami.

Grota była wykonana z kamienia i oświetlona tuzinem niebieskich gazowych latarni, a wodospad wpadał do małego basenu.

- Niewiarygodne. - Jemma opadła na poduszki, Mikael zajął miejsce obok niej.

Nie miał dziś na sobie tradycyjnego stroju arabskiego, tylko ciemne spodnie i elegancką koszulę. Jak tylko usiadł, rozpiął dwa guziki przy szyi i podwinął rękawy, odsłaniając muskularne przedramiona.

- Tak lepiej - powiedział.

W europejskim ubraniu wcale nie wyglądał jak szejek, tylko niesamowicie przystojny biznesmen.

Spojrzał na nią pytająco.

- Jak ci się podoba?

- Wyglądasz bardzo dobrze.

Totalne niedopowiedzenie. Wyglądał fantastycznie.

- Bardzo dobrze - powtórzył, krzywiąc się lekko. - Potraktuję to jak komplement.

- Jestem pewna, że bez przerwy zbierasz komplementy. Musisz zdawać sobie sprawę, jak bardzo jesteś przystojny.

Po raz pierwszy usłyszała jego śmiech i zobaczyła błysk białych zębów na tle opalonej skóry. Zmarszczki w kącikach oczu tylko dodawały mu uroku.

- Wbrew twoim przypuszczeniom, wcale nie często.

- Dlaczego?

- Prawdopodobnie ludzie boją się mówić mi komplementy.

- Co im za to grozi? Ścięcie głowy?

- Nie, ale mam opinię zasadniczego.

- Przykro mi to słyszeć.

Błysnął zębami w uśmiechu, ale już się nie odezwał. Przez następną godzinę służba donosiła rozmaite dania, aż zastawiono półmiskami cały stół. Kurczak z pomidorami i miodem, kotlety jagnięce, pikantna wołowina, ryż z kokosem, bataty, marchewka i śliwki.

Po ostatnich stresujących dniach, chętnie przyjęła możliwość relaksu i powolnego delektowania się dobrym jedzeniem i winem. Jej towarzysz zachowywał się czarująco i podczas jedzenia zabawiał ją najróżniejszymi opowieściami i anegdotami.

- Wspomniałaś, że nie jesteś fanką strojów i biżuterii - powiedział, wpołzejąc na poduszkach. - Co wobec tego lubisz? Sztukę? Antyki? Samochody?

- Książki. - Widziała, że go zaskoczyła. - Lubię czytać.

- Beletrystykę?

- I beletrystykę, i literaturę faktu. Wszystko. Jako młoda dziewczyna uwielbiałam romanse. Moja mama była przekonana, że ucieknę z wędrownym cyrkiem albo zrobię coś równie szalonego.

- Co powie twoja mama na wiadomość o naszym ślubie?

- Będzie wstrząśnięta.

Niespecjalnie mu się to spodobało.

- Dlaczego?

- Bo nasze kultury bardzo się różnią i będzie się obawiała, że nie będę mogła być sobą. Taka niewola by mnie unieszczęśliwiła.

- Specyficzne podejście.

- Krótkie, nieudane małżeństwo Morgan zostawiło w nas pewien osad.

- W dniu ślubu sprawiała wrażenie szczęśliwej.

- Właśnie. Ale Morgan była tak zauroczona Drakonem, że nawet nie zapytała, jak

będzie wyglądało jej życie w Atenach. To, co się wydarzyło po ślubie, było dla niej szokiem. Mama ją ostrzegała, że dla amerykańskiej niezależnej dziewczyny życie w Grecji u boku bogatego Greka nie będzie łatwe. Byłaby jeszcze bardziej zaniepokojona, gdyby się dowiedziała, że poślubiłam szejka z Saidii.

Milczał przez dłuższą chwilę.

- Nawet jeżeli poprawiło to znacząco twoją sytuację?

Teraz z kolei ona zamilkła.

- Wiem, że twój brat jest jedynym Copelandem, któremu jeszcze zostały jakieś aktywa - dodał Mikael. - I to tylko dlatego, że żyje w Europie i nie można ich przejąć, ale wasz rząd sięgnie po nie prędzej czy później.

- Może nie - odparła, choć w to nie wierzyła.

Popatrzył na nią sceptycznie.

- To samo mówiłaś o domu twojej matki. A jednak został przejęty.

Smutno pokiwała głową. Utrata domu dzieciństwa bolała najbardziej. Jemma mieszkała w Greenwich, odkąd miała sześć lat, do momentu wyjazdu do Londynu. I choć się stamtąd wyprowadziła, to wciąż był jej dom. To tam się zbierała cała rodzina na Boże Narodzenie i przy innych specjalnych okazjach.

A jednak miesiąc wcześniej dom został im odebrany, pomimo że od rozwodu należał do jej matki. Najwyraźniej jednak w dokumentach widniało nazwisko ojca.

- To nie było dla mamy łatwe - powiedziała, nie patrząc na niego. - Dobrze, że ma kilkoro przyjaciół, którzy stanęli za nią murem. Musi teraz polegać na ich życzliwości.

Nie mówiła całej prawdy.

Owszem, kilkoro przyjaciół zostało przy matce, ale reszta ją porzuciła. Większość właściwie. To samo przydarzyło się siostrze Jemmy, a co z bratem, nie miała pojęcia. Nigdy o tym nie mówił, choć podobnie jak ona mieszkał w Londynie. Branson z zasady nie poruszał tematów osobistych, był tak zamknięty w sobie, że wzdragała się poprosić go o pomoc czy choćby wysłuchanie.

Palce Mikaela musnęły ją po policzku. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że płacze, a on ociera jej łzy.

- Przepraszam - szepnęła, odwracając twarz.

On jednak ujął jej twarz w obie dłonie i delikatnie osuszył kciukami oba policzki. Minę miał zamyśloną.

- Płaczesz z powodu mamy?

- Tak.

- Tylko? A może wciąż cię boli odrzucenie przez narzeczonego?

Uśmiechnęła się blado.

- Moja siostra, Logan, twierdzi, że zrobił mi przysługę. Lepiej, że dowiedziałem się o nim prawdy przed ślubem niż po.

- Racja.

Znów pogłaskał ją po policzku i pomyślała, że ją pocałuje. Zachowywał się teraz wobec niej zupełnie inaczej niż wcześniej. Na początku był szorstki, wręcz lodowaty, teraz można było sądzić, że mu na niej zależy.

- Przykro mi, że tak cię zranił. I żałuję, że i ja przyczyniłem się do twojego bólu.

Słuchała ze ściśniętym sercem.

- Ale teraz wszystko się zmieni, zobaczysz - mówił dalej. - Będiesz ze mną szczęśliwa. I bardzo, bardzo bogata.

Magia uleciała.

Kompletnie jej nie rozumiał. Nie potrafił pojąć, że jej potrzeby nie miały nic wspólnego z bogactwem.

- Szczęścia nie można kupić za pieniądze. Nie pragnę bogactwa. Już je kiedyś miałam. Można kupić rzeczy, ale nie to, czego pragnie serce.

- A potrzeby ciała?

- Ciała? Nie rozumiem.

- Kto będzie wielbił twoje ciało?

Jej myśli poszybowały ku Damienowi. To był dobry związek, udany seks, ale nigdy by nie powiedziała, że Damien wielbił jej ciało. Nigdy nikogo takiego nie było, a po rozmowach z przyjaciółkami doszła do wniosku, że to coś tak bardzo rzadkiego, że niemal nieistniejącego.

- Żaden mężczyzna nie wielbi kobiecego ciała.

- Ja mam taki zamiar.

- Czuję się niezręcznie. Może lepiej pomówmy o tobie.

Po raz pierwszy zobaczyła jego szeroki uśmiech, który pokazał zęby i mały dołeczek z prawej strony ust. To było zachwycające. Uśmiech zupełnie odmienił jego dotąd kamienną twarz.

- Nie powinieneś, wiesz?

- Czego?

- Uśmiechać się.

- Dlaczego?

- Bo sprawiasz wrażenie ludzkiego.

- Taki jestem.

- Nie wiedziałam.

Znów się uśmiechnął, tak ciepło i radośnie, że zapragnęła więcej. Zapragnęła bliskości.

- Lubię, jak mi się sprzeciwiasz.

- Najwyraźniej mnie prowokujesz.

Uśmiech uwidaczniał dołeczek obok ust.

- Może.

W tej chwili zobaczyła go takim, jakim pewnie byłby od początku, gdyby nie nosiła nazwiska Copeland.

Może naprawdę był ciepły i seksowny, czarujący i zaangażowany? Może.

Nagle zapragnęła dowiedzieć się o nim więcej; kim był, jak żył. Czy miał dużo kobiet? Czy były to krótkie przygody, czy dłuższe związki?

- Opowiedz mi o sobie - powiedziała lekko. - Jestem ciekawa twoich dotychczasowych przeżyć.

- To niewłaściwe.

- Nie pytam o szczegóły. Po prostu jestem ciekawa. Kobiety lubią wiedzieć takie rzeczy o mężczyznach. Jesteś amatorem przygód?

- Kiedyś byłem. Od kilku lat już nie.

- Dlaczego?

- Dorosłem? Dojrzałem? Około trzydziestki zaczęło mnie to męczyć. A ty?
- Jestem wybredna. Wolę raczej być sama niż z byle kim.
- Kobieta o wysokich standardach.
- Od przypadkowego seksu wolę książki.
- Możesz się okazać doskonałą żoną.

Zamilkli oboje, w głowie kłębiły jej się miliony uczuć. Po raz pierwszy od spotkania z nim zaczęła czegoś pragnąć. Nie była pewna czego właściwie, ale nie żywiła już do niego urazy.

Byłoby bardzo miło znów poczuć się dobrze, znów poczuć się kobieco. Mieć kogoś bliskiego.

- Jeżeli już skończyłaś - powiedział - to chodźmy.

Wyszli na dziedziniec z białymi liliami i winoroślą pnącą się po skałach. Płonące białe świece wyznaczały drogę. Na środku dziedzińca stał wąski stół, przykryty sztywnym białym prześcieradłem.

- Co to jest? - spytała niepewnie.
- Stół do masażu - odparł. - Zrobię ci masaż. Połóż się na brzuchu...
- Dlaczego?
- Większość masażu zaczyna się od pleców.
- Wiem, ale dlaczego masaż?

- Myślę, że ci się spodoba i pomoże zrelaksować. Zależy mi, żebyś nabrała przekonania, że wszystko, co cię tu spotka, będzie przyjemne. Nie zrobię niczego, czego byś nie chciała, jeżeli coś ci się nie spodoba, po prostu mi o tym powiedz. Chcesz o coś zapytać?

Wskazała swoją suknię.

- Mam w tym zostać?
- Nie. Zdejmij wszystko i połóż się na prześcieradle.

Odwrócił się, kiedy się rozbierała, ale teraz leżała już na prześcieradle, z włosami przerzuconymi przez jedno ramię.

Masaż był dla niej, nie dla niego. Bardzo jej pragnął, ale jeszcze nie była gotowa. A obojgu będzie przyjemniej, jeżeli także i ona będzie pragnąć tego, co miało się pomiędzy nimi wydarzyć.

To nie miał być masaż erotyczny. Powiedział jej o tym, zanim zaczął, bo chciał, żeby mu zaufała. Masaż miał stopić lody, ułatwić bliskość i uwrażliwić zmysły. Nie mógł jej narzucić pożądania. To musiało wyjść od niej.

Przykrył ją prześcieradłem i dotykał jej przez nie, bo chciał, żeby czuła się bezpieczna. Powiedział jej też, że w każdym momencie może przerwać masaż, ale nie sądził, by to zrobiła.

Przesuwał palcami od ramion w dół, wzdłuż kręgosłupa, rozluźniając i rozgrzewając napięte mięśnie, skłaniając ją do pogłębienia oddechu.

Po kilku minutach zsunął prześcieradło na biodra, pozostawiając plecy odkryte. Zaplótł jej długie włosy w luźny warkocz i przełożył go przez ramię. Teraz mógł użyć olejku, nie brudząc nim włosów. Sięgając po niego, zauważył, że zamknęła oczy i lekko rozchyliła wargi.

Bardzo jej pragnął, ale wiedział, że musi się wstrzymać, że najważniejsze nie wy-

darzy się ani dziś, ani nawet jutro. Musiał czekać, aż sama zechce mu się oddać.

Przez następne dwie godziny masował każdą grupę mięśni, a kiedy skończył, powiedział jej, żeby przytrzymała prześcieradło. Wtedy wziął ją na ręce, zaniósł do Komnaty Niewinności i złożył na wielkim łożu.

- Dobranoc - powiedział, gładząc ją po włosach. - Śpij dobrze. Zobaczymy się rano.

Jemma przewróciła się na brzuch i wcisnęła twarz w poduszkę. Pragnęła więcej i już za nim tęskniła. Miała nadzieję, że kolejnej nocy nie spędzi już samotnie. Bo czyż nie przyrzekł, że zaspokoi jej potrzeby i obdarzy rozkoszą?

Owszem, masaż był bardzo przyjemny. Właściwie był największą przyjemnością w jej życiu. Kłopot w tym, że masaż miał być początkiem gry wstępnej. Oczekiwała więcej, a zrelaksowana i podniecona nie mogła się powstrzymać od erotycznych fantazji. Tymczasem nic się nie wydarzyło.

Zapewne dobrze wiedział, co robi, zostawiając ją spragnioną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poprzedniego wieczoru zasnęła późno, a rano długo nie chciało jej się wstać.

Masaż nie tylko pobudził jej ciało, ale i emocje. Teraz czuła się niespokojna i skrepowana, inaczej niż poprzedniego dnia. Może to wina tej komnaty, pomyślała, rozglądając się po białych ścianach i wyposażeniu. Była bardzo chłodna.

Nie przypuszczała, że tak szumnie zapowiadane osiem dni rozkoszy rozpocznie samotnie spędzona noc. Rozumiała, dlaczego tak postąpił, ale nie było to przyjemne.

Przycisnęła do piersi poduszkę. Nagle desperacko zatęskniła za domem, choć przecież od lat była niezależna.

Kiedy jako osiemnastolatka przeprowadziła się do Londynu, jej siostra, Victoria, sądziła, że tam nie wytrzyma i w ciągu kilku tygodni wróci do domu.

Myliła się jednak. Jemma nie wróciła, sama zdumiona łatwością, z jaką opuściła rodzinę. Może dlatego, że jako najmłodsza obserwowała opuszczające dom rodzeństwo. W końcu została już tylko sama z matką, która wtedy też była gotowa na samotność.

Londyn okazał się dobrym wyborem. Łatwo urządziła swoje nowe życie, wykorzystując każdą okazję, czy to na miejscu, czy za granicą. Zawsze lubiła podróżować, dobrze się czuła w hotelach, była samodzielna. Powiedziała sobie, że nie potrzebuje niczego i nikogo.

Nie była to jednak prawda.

Potrzebowała ludzi. Dobrych, kochających ludzi, którzy nie porzuciliby jej w trudnej chwili.

Zapukano do drzwi i stanął w nich Mikael w spodniach khaki i białej lnianej koszuli z czymś ognięście pomarańczowym w rękę.

- Dla ciebie - powiedział, kładąc materiał na łóżku obok niej.

Rozwinęła tunikę, zdobioną przy szyi drogimi kamieniami. W środku znalazła skąpe pomarańczowe bikini.

- Będziemy pływać?

- Jeżeli masz ochotę. Najpierw zjemy śniadanie przy basenie, potem możemy popływać. Nie musisz tego nosić - dodał. - Nie byłem pewien, czy zechcesz pływać nago.

W odpowiedzi tylko się zarumieniła i szybko przycisnęła kostium do piersi.

- Chętnie go włożę, dziękuję.

To był długi, leniwy dzień. Jemma czuła się jak na wakacjach w luksusowym kurorcie. Na zmianę pływała w basenie i opalała się na leżaku. Mikael leżał obok, czytając.

Co pewien czas spoglądała na niego ukradkiem, zafascynowana jego widokiem w kąpielówkach. W niczym nie przypominał surowego szejka, spotkanego kilka dni

wcześniej.

Woda w basenie skrzyła się w słońcu, w tle przesuwali się służący, donoszący chłodne napoje i małe filiżanki z przepyszny ananasowym sorbetem. Mikael obserwowił ją, kiedy oblizywała małą łyżeczkę.

- Ten widok przyprawia mnie o głód - powiedział z tęskną nutą w głosie.

Zarumieniła się i udawała, że nie rozumie, choć to wydawało się niemożliwe, bo popatrzył przy tym znacząco na jej wargi.

- Masz tu sorbet - powiedziała. - Trzeba go zjeść, bo się rozpuści.

- Najchętniej zlizalbym go z ciebie.

Pod wpływem tych słów zalał ją żar.

- Nie wierzę.

- Nie kuś mnie.

Zlizała kawałek ananasa z czubka łyżeczki.

- Z którego miejsca chciałbyś go zlizać?

- Igrasz z ogniem.

Zerknęła na słońce.

- Gorąco tutaj.

- Bardzo - zgodził się chętnie.

Oblizwała wargi z ananasowego soku.

- Może ochłodziłbyś się w basenie.

- Kiedy tak oblizujesz tę łyżeczkę, wyglądasz, jakbyś miała ochotę na seks. Tak tylko zauważyłem - dodał na widok jej miny.

- Próbujesz mi pomóc?

- Raczej cię chronić.

Znów oblizwała łyżeczkę.

- Przed kim?

- Może przed czym? - Patrzył na nią, jakby chciał ją zjeść.

- To znaczy?

- Przed zniewoleniem.

- Ach. - Nagle zabrakło jej tchu i gwałtownie zacisnęła uda.

Czas, by wydarzyło się coś podniecającego. Siedziała tu od rana w swoim nowym bikini, stęskniona jego zainteresowania. Teraz je miała i nie zamierzała stracić.

- Będzie bolało? - spytała prowokacyjnie.

Przez chwilę mierzył ją nieprzeniknionym wzrokiem.

- Nie... - odparł wolno. - Będzie bardzo, bardzo przyjemnie.

Mocniej ścisnęła uda.

- Skąd wiesz? Nawet mnie nie pocałowałeś.

Ciemne oczy zabłyśły, rysy sprawiały wrażenie wykutych z granitu.

- Chcesz, żebym cię pocałował?

- Tak, ale pod warunkiem, że naprawdę dobrze całujesz.

Mikael nie miał zamiaru polubić swojej żony, właściwie nawet tego nie chciał. Ale coraz bardziej mu się podobała. Była inteligentna, zabawna, czasem ostra, a przede wszystkim piękna, niezależnie od tego, co miała na sobie.

W tej chwili z wilgotnymi po kąpielu włosami i skórą pozłoconą słońcem, w kostiu-

nie zaledwie skrywającym jej nagość, wyglądała niezwykle apetycznie. Jednak ją lubił.

Walczył z pożądaniem przez cały ranek, ale jej prowokacyjne słowa przelały czarę.

- Kiedy już cię pocałuję - powiedział - będziesz mnie błagać, żebym nie przestawał.

- Strasznie jesteś zarozumiała.

- Tylko uczciwy.

- Dla mnie to zwykłe przechwałki. Dużo mówisz, ale niewiele robisz.

Wprost namacalnie czuł jej podniecenie i to było uskrzydlające.

- Rzucasz mi wyzwanie za wyzwaniem - zauważył.

- Tylko mówiłam...

- Chodź do mnie - przerwał jej. - Chodź, gaduło. Zobaczmy, na co cię stać.

Cała jej brawura nagle znikła. Onieśmielona, przygryzła wargę i spuściła głowę.

Wstał, podszedł do niej, wziął ją za rękę, poprowadził do czerwono-kremowego pawilonu i zaciągnął jedwabne zasłony.

- Usiądź. - Wskazał niską sofę pod ścianą.

Usiadła posłusznie, a on zajął miejsce obok niej.

- Co my robimy? - szepnęła.

- To, na co będziemy mieli ochotę - odparł.

Był tak blisko, że czuła na skórze jego oddech. Była pewna, że ją pocałuje, ale on się nie spieszył. Dotykał jej delikatnie, zaledwie muskając wrażliwą skórę, aż przeszył ją dreszcz pożądania. Gotowa na rozkosz, namiętność i satysfakcję, czekała na to, co miało się wydarzyć. Już zapomniała, że miała mu się opierać.

On tymczasem nadal bawił się płatkami jej ucha i delikatnie muskał ją po karku. Sytuacja zdecydowanie nie rozwijała się po jej myśli.

- Nie jesteś szczęśliwa? - spytał, kiedy westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- To trochę frustrujące - odparła. - Miałeś mnie pocałować.

Musnął wargami jej wargi.

- Przecież cię całuję. - I odsunął się od niej. - Może powinniśmy przestać. Nie chciałbym cię do niczego zmuszać.

- Wcale mnie nie zmuszasz. Jeżeli już, to ja ciebie.

Uśmiechnął się lekko.

- Wydaje ci się. Po prostu mi zaufaj.

- Jesteś w tym za dobry. Sprawiasz, że nie potrafię ci się oprzeć.

- Ależ potrafisz. Wystarczy powiedzieć „dosyć”.

Nie umiałaby. Sam jego dotyk doprowadził ją niemal do szaleństwa.

- Zupełnie cię nie znam - powiedziała. - A skoro czuję to, co czuję, to chyba powinnam.

Znów go zaskoczyła. Nie tyle jej słowa, co przepełniające ją emocje. Sama nie rozumiała, dlaczego czuła to, co czuła.

I wcale nie była taka, jak mu się wcześniej wydawało. Nie była podobna do ojca. A jej miękkość i słodycz przypomniały mu jego matkę.

Nagle zapragnął wiedzieć, jaka była jego matka jako młoda dziewczyna, zanim

wyszła za ojca. Musiała mieć dużo odwagi, skoro, będąc Amerykanką, wyszła za szejka, i choć kochała jego kulturę, nigdy się z nią w pełni nie zasymilowała. Mąż też jej w tym nie pomógł. Zostawił ją z tym samą.

I to był błąd.

Całe ich małżeństwo było błędem. Nawet on.

Nie chciał, żeby jego przyszłość przypominała przeszłość. Nie chciał, żeby jego dzieci były nieszczęśliwe.

Ujął dłoń żony i ucałował, czując pod wargami puls. Skóra była miękka i ciepła. Cała Jemma była miękka i ciepła i czuł silną potrzebę chronienia jej.

- Mam dla ciebie prezent - powiedział, opierając się o poduszki.

- Nie potrzebuję prezentów - odparła wciąż rozdygotana. - Rzeczy materialne nie robią na mnie wrażenia.

- Więc jak miałbym cię rozpieszczać?

- Nie chcę być rozpieszczana.

- W takim razie co mógłbym ci dać?

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Opowiedz mi o sobie. Zamiast prezentów codziennie mów mi coś o sobie.

- Zasypanie cię biżuterią byłoby łatwiejsze.

- Wiem. Ale jeżeli chcesz mnie obdarować czymś znaczącym, daj mi część siebie. Pozwól cię poznać. To będzie prawdziwy dar.

Uśmiechnął się blado.

- Co chciałabyś wiedzieć?

- Opowiedz mi więcej o swoich rodzicach.

- To niezbyt przyjemny temat.

- Tematy rodziców i rozwodów nigdy nie należą do przyjemnych.

- Więc czemu chcesz o tym słuchać?

- Bo to ważne postaci w naszym życiu. Ukształtowali nas na dobre i na złe. Byłeś z którymś z nich bliżej?

Odpowiedział westchnieniem. Nie chciał o tym mówić, ale dobrze się czuł, kiedy tak leżała tuż obok.

- Z ojcem nigdy nie byłem blisko - odparł. - Choć na pewno mnie kochał. Rodzice w Saidii rozpieszczają swoje dzieci, zwłaszcza synów.

- A mama?

- Uwielbiała mnie. Była wspaniałą matką. Ale potem się rozwiedli.

- Wiesz dlaczego?

- A ty wiesz, dlaczego twoi się rozwiedli?

- Ojciec miał romans.

To nie było łatwe, ale poszukał wsparcia, nawijając sobie na palec kosmyk jej włosów.

- Mój postanowił wziąć drugą żonę.

- Więc się rozwiedli?

- Ostatecznie.

- Co to znaczy?

- Że trwało prawie pięć lat, zanim się ostatecznie rozstali. Ojciec nie chciał rozwodu, więc robił wszystko, żeby do niego nie doszło.

- Kochał ją?

- Nie sędę. Ale chciał uniknąć hańby. Król nie powinien zostać opuszczony przez żonę.

Milczała przez dłuższą chwilę.

- Twoja mama go kochała i nie chciała się nim dzielić?

- Nie pamiętam miłości, tylko walkę. Lata walki. I płacz. Lata płaczu. Matka płakała inaczej niż kobiety w Saidii. Nocami. Po cichu. Kiedy myślała, że nikt nie słyszy. Ale on słyszał. Słuchał jej łkań i nigdy nic z tym nie zrobił.

Dotknęła go ciepłą dłonią.

- Twoja mama musiała wiedzieć, że ojciec może wziąć drugą żonę.

- Podobno przyrzekł jej, że nigdy tego nie zrobi. Mieli to mieć zapisane w kontrakcie ślubnym, ale ostatecznie do tego nie doszło. Ojciec twierdził, że matka o wszystkim wiedziała.

Zawahał się, nie chcąc sięgać zbyt głęboko w niemiłe wspomnienia.

- Do czasu, kiedy rozwód stał się faktem, wziął jeszcze trzy nowe żony.

Zakłopotany, odwrócił wzrok od jej przepełnionych sympatią oczu i zapatrzył się w sufit.

- Miałem wtedy jedenaście lat.

- Odszedłeś razem z mamą?

- Nie. Zostałem z ojcem.

- Tak chciałeś?

- Nie miałem wyboru. Musiałem zostać z ojcem. W Saidii, jak w wielu krajach arabskich, matka nie dostaje po rozwodzie prawa do opieki nad dziećmi. Zostają z ojcem lub najbliższym męskim krewnym, a synowie zawsze z ojcem.

- Ale chyba ją widywałeś?

- Nie.

- Nigdy?

- Została wydalona z Saidii. - Znów zaczął się bawić kosmykiem jej włosów. - Nie widziałem jej prawie dwadzieścia lat. Spotkaliśmy się dopiero kilka miesięcy przed ślubem twojej siostry, Morgan.

- Co takiego?

- Nie mogłem się z nią spotkać, skoro wyjechała, zresztą nawet tego nie chciałem.

- Obwiniałeś ją o rozwód. - Patrzyła na niego, zaszokowana.

- Trudno mi było wybaczyć, że opuszczając ojca, zostawiła i mnie. Od początku wiedziała, że ojciec nie pozwoli jej mnie zabrać, i rozwiodła się mimo wszystko. Wybrała rozstanie z Saidią i ze mną. - Podniósł się gwałtownie. - Jest gorąco. Porozmawialiśmy. Chodźmy popływać.

Cieszyli się chłodną wodą przez jakieś pół godziny, dopóki nie przyniesiono im lunchu, do którego usiedli w mokrych kostiumach w cieniu palmy.

Wciąż myślała o tym, co wcześniej od niego usłyszała. Fakt, że jego matka była Amerykanką, ułatwiał utożsamienie się z nią i zrozumienie, jak się musiała czuć w tym dalekim, arabskim kraju, u boku wszechwładnego męża. Jednak nie pojmowała, jak kobieta, nawet nieszczęśliwa Amerykanka, mogła zostawić swoje uwiel-

biane dziecko.

- Jesteś podobny z urody do ojca? - spytała, kiedy skończyli posiłek.

Przeczesał palcami krótkie, czarne włosy.

- Żałuję, że ci opowiedziałem o rozwodzie.

- Dlaczego?

- Źle się z tym czuję. Wstyd mi za ojca. Za siebie i za moje decyzje.

Dobrze go rozumiała. Po rozwodzie rodziców chciała zostać z matką, ale wzdrażała się stracić ojca. Przez wszystkie te lata starała się z nim widywać i wielbiła prezenty od niego - lalki, świetne ciuchy, jaskrawo różowy rower na dwunaste urodziny - wkrótce potem rodzice znów się pokłócili, kontakt się urwał i ojciec kompletnie zniknął z jej życia.

Nienawidziła go i kochała jednocześnie. Potrzebowała go i tęskniła. Zamieszkała w Londynie, żeby uwolnić się od przeszłości i zacząć od nowa. I żyła w przekonaniu, że jej się to udało. Dopóki się nie dowiedziała, że ukradł miliony dolarów swoim klientom.

- Czasami myślę, że gdyby rodzice się nie rozwiedli, ojciec byłby bardziej zaangażowany w nasze życie i może wybrałby inaczej. Może zrozumiałby, że bardzo go kochaliśmy i potrzebowaliśmy.

- Obwiniasz siebie? - spytał z niedowierzaniem.

- Próbuję zrozumieć, jak do tego doszło.

- Zachował się egoistycznie i wyjątkowo ohydnie. Najpierw udawał, że się o ludzi troszczy, a potem ich zniszczył. Jak mógł zaprzyjaźnić się ze starszą kobietą, a potem ją okraść?

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Poradził mojej matce, żeby powierzyła mu pieniądze, i obiecał jej wysoki zysk, ale nigdy ich nie zainwestował. Po prostu je ukradł. To wstrętne. - Mikael odetchnął głęboko. - Niepotrzebnie o tym rozmawiamy.

Tylko pokiwała głową i przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu.

Potem on się podniósł i zaczął spacerować wzdłuż basenu. Jemie było okropnie wstyd. W świecie arabskim oceniano ją na podstawie zachowania jej rodziny, była jej kontynuacją. Była kontynuacją swojego ojca. Tu, w Saidii, wstyd przylgnął do niej na zawsze. Nigdy nie zdołała się od niego uwolnić.

Cicho wróciła do Komnaty Niewinności, by wziąć prysznic w białej, marmurowej łazience. Nie chciała być smutna, przestraszona, samotna i żałosna.

Żałosna byłaby, zostając w Connecticut i próbując znaleźć kogoś, kto mógłby jej pomóc przetrwać. Trudno było teraz uwierzyć, że jej rodzina miała kiedyś wszystko. Że była aż tak uprzywilejowana. Dom na Karaibach, dom w Connecticut, dom z bali w Sun Valley. Mieli pieniądze na podróże, drogie ciuchy, jądanie w restauracjach.

Zakręciła prysznic i wycisnęła wodę z włosów. Czy naprawdę mieli prawo wydawać te pieniądze? Jak długo jej ojciec oszukiwał swoich klientów?

Owinięta w ręcznik wdrapała się do miękkiego łóżka i naciągnęła prześcieradło na głowę.

Niełatwo było nosić nazwisko Copeland. Niełatwo żyć ze wstydem. Tylko praca trzymała ją przy życiu, zwłaszcza po odejściu Damiana. Praca pozwalała myśleć

o czymś innym, być kimś innym.

Teraz chciała tylko wrócić do domu i znów zabrać się do pracy. To wciąż była jedyna alternatywa. Musi jeszcze tylko przetrwać następne siedem dni i siedem nocy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Właśnie miała się ubrać do kolacji, kiedy przyniesiono jej paczkę z dołączoną karteczką: „Strój na dzisiejszą kolację. Przyjdę po Ciebie o dziewiątej”.

Jemma rozpięła torbę i wyciągnęła przepiękną jedwabną suknię w kolorze dojrziałych brzoskwiń. Prawdziwy strój dla królowej pustyni. W torbie znajdowało się też pudełeczko z biżuterią, zawierające brylantowe kolczyki, zapewne bardzo kosztowne.

Wyjęła jeden i przyłożyła sobie do ucha. Na tle jej ciemnych włosów wyglądał wprost niezmiernie. Dzisiejszego wieczoru zamierzała rozpuścić włosy. Miała nadzieję, że Mikaelowi minął gniew. Rankiem tak się dobrze bawili, że na kilka godzin zapomnieli, dlaczego tu jest.

Kiedy zapukał do niej punktualnie o dziewiątej, była gotowa od niemal godziny. Pojawił się ubrany w tradycyjny arabski strój, co ją trochę rozczarowało, bo wolała go w zachodnim ubraniu. Czuła się spokojniejsza, kiedy wyglądał znajomo, nie jak obcy szejek, którym przecież był.

- Pięknie wyglądasz - powiedział.
- Dziękuję - odparła, maskując zażenowanie uśmiechem.
- Wiesz, co będziemy robić wieczorem?
- Nie mam pojęcia.
- To dobrze.

Wyprowadził ją na zewnątrz przez wielkie, drewniane drzwi. Na podjeździe czekał samochód z kierowcą. Szofer otworzył tylne drzwi i Jemma zerknęła pytająco na swojego towarzysza, który jednak nie zdradził się ani słowem.

Wjechali z otoczonego murem Kasbah i ruszyli wąską wstążką asfaltowej drogi przez skąpaną w blasku księżycy pustynię.

Mikael wskazał krajobraz za przyciemnioną szybą.

- To wszystko, moja królowo, należy do ciebie.
- Naprawdę piękny piasek - odparła ze stosowną powagą.
- Wyśmiewasz się z mojej pustyni?
- Ależ skąd.
- To dobrze. Bo ja cenię sobie każde ziarnko tego piasku.

Uśmiechnęła się, a on odpowiedział uśmiechem, ale zaraz spoważniał. Wyciągnął rękę i delikatnie musnął brylantowy kolczyk.

- Bardzo ci pasują. A mówiłaś, że nie zależy ci na biżuterii.
- Na pewno nie tak jak innym kobietom.
- Ale zależy ci na rozmowie.

Wymówił te słowa z widocznym bólem i zrobiło jej się przykro.

- A co myślisz o przeprosinach?
- Z tego co wiem, kobiety je uwielbiają, mężczyźni nienawidzą.

Uśmiechnął się blado.

- Więc mamy podobne doświadczenia. - Zawahał się przez chwilę. - I chociaż niełatwo mi powiedzieć „przepraszam”, jestem ci winien przeprosiny. Nie powinienem był wyzywać się na tobie, skoro byłem zły na twojego ojca z powodu mojej matki.

- Nie musisz przepraszać - powiedziała, zakłopotana. - To wszystko prawda, twoja matka została potraktowana okropnie...

- Tak - przerwał jej. - Ale to nie ma nic wspólnego z tobą i nie usprawiedliwia mojego zachowania. Nie jestem dumny z moich błędów, a, jak widzisz, popełniam ich niemało.

Milczała przez chwilę, wzruszona jego uczciwością.

- Oczywiście, że ci wybaczam - odparła w końcu. - Wszyscy mamy coś, co nas rani.

- Jestem wyczulony na zło wyrządzone mojej matce, bo i ojciec, i ja traktowaliśmy ją źle.

- Byłeś tylko chłopcem, kiedy się rozwodzili.

- Nienawidziłem jej za doprowadzenie do rozwodu. Uznałem, że duma była dla niej ważniejsza niż ja. Wiedziała, że będzie musiała wyjechać i mnie zostawić. Skłamałbym, mówiąc, że teraz ją rozumiem. Nie rozumiem i może nie zrozumie nigdy. Ale dla jedenastolatka to opuszczenie było czymś niewyobrażalnie strasznym.

- Może miała nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży.

- Jak?

- Że twój ojciec zrezygnuje z drugiej żony. Albo zgodzi się na naprzemienną opiekę? Może jej coś obiecał?

- Ale ja nic nie wiedziałem i zamiast winić jego, winiłem ją.

- Byłeś na nią zły.

- Nienawidziłem jej.

- Poznałeś prawdę już jako dorosły.

- Tak. - Skrzywił wargi w imitacji uśmiechu, który jednak nie sięgnął oczu. - I znenawidziłem jego.

- Powiedziałaś mu to?

- Nie.

- Ale skontaktowałaś się z matką? Próbowłaś jej to wynagrodzić?

- Czekałem zbyt długo. Gdybym wcześniej spróbował jej pomóc, nie musiałaby zdawać się na obcych.

- Jak mój ojciec?

Kiwnął głową. Powinienem był pojechać do niej wcześniej. Teraz rozumiesz, dlaczego nie lubię mówić o przeszłości. Nie byłem dobrym człowiekiem. Dlatego tak się staram przywrócić dobre imię Karimów w Saidii. Śmierć mojej matki nie może być daremna.

- Oceniasz siebie zbyt surowo.

- Władzy nie wolno nadużywać.

- A jednak jej nadużywasz. Jesteś zdecydowany postępować fair, choć twoje pojmowanie sprawiedliwości bardzo się różni od zachodniego.

- Więc pewnie będę musiał pomyśleć o zadośćuczynieniu - odparł, uśmiechając się blado.

Także i tym razem uśmiech nie sięgnął oczu.

Kiwnął głową i popatrzył w okno.

- Widzisz te światła w oddali? Tam dziś zjemy kolację, moja królowo.

Jemma wpatrzyła się w ciemność.

- Co to jest? Restauracja?

- Nie - odparł, rozbawiony. - Przynajmniej nie taka, do jakich przywykłaś. Ale tam właśnie zjemy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mikael wprowadził milczącą Jemnę do namiotu. Piasek przykrywały pluszowe dywany. Na drewnianych masztach wisiały miedziane latarnie, podobne stały na niskim stole. Z ogniska na zewnątrz dolatywał zapach pieczonego jagnięcia. Dopiero teraz sobie uświadomiła, jak bardzo była głodna.

Popatrzył na nią pytająco.

- Głodna?

- Wygłodzona - przyznała.

- Doskonale. Pierwsze danie jest już gotowe.

Pieczone warzywa i mięso podano z kaszą kuskus doprawioną migdałami i rodzynkami oraz ciepłym chlebem sezamowym. Mikael znów okazał się czarującym towarzyszem i Jemma z przyjemnością słuchała opowieści o historii Saidii i tradycji plemiennej, i nie dziwiła się już, że włożył tradycyjny strój arabski, skoro byli w gościnie u jego ludu.

Niebo było jasne od światła księżyca i miliardów gwiazd. Tu nigdy nie przypominało tego widocznego w Londynie czy w Nowym Jorku. Tutaj pustynia była ciemna, a niebo jasne. Jemma zerknęła na nie przez poruszone bryzą poły namiotu.

- Piękna noc - powiedział, podążając za jej spojrzeniem.

- Tak - potaknęła. - Czuję się jak w baśni.

- Tak myślałem... - Zawahał się przez chwilę. - Może po miesiącu miodowym odwiedziłibyśmy twoją matkę? Nie chciałbym, żeby się o ciebie martwiła. I tak ma już dosyć kłopotów.

- Pojechałbyś ze mną?

- Małżeństwo to nie więzienie. Nie chciałbym ci utrudniać kontaktów z rodziną. Mam dom w Londynie, duży i wygodny. Ktoś powinien zaludnić go gośćmi.

Patrzyła na niego niepewnie.

- Nie kuś mnie takimi obietnicami, bo jeżeli zdecyduję się tu zostać, to tylko dla ciebie.

Przez moment panowało milczenie. Potem pochylił się do niej, ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował.

- Przy następnym spotkaniu z szejkiem Azzizim muszę mu podziękować - powiedział. - W Haslam byłem na niego zły. Byłem zły, że obciążył mnie tobą, ale najwyraźniej widział coś, czego ja nie dostrzegłem.

- To nie brzmi jak komplement.

- Ty też nie byłaś z tego zadowolona.

No, owszem. Była zaszokowana, zła, zdesperowana. Zadowolona na pewno nie.

Teraz jednak była szczęśliwa. Po raz pierwszy od miesiący miała wrażenie, że może swobodnie oddychać. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że powinna zachować ostrożność. Mieć się na baczności. Nie pozwolić, by zbliżyli się za bardzo.

Podczas gdy rozmawiali, służba usunęła talerze i zastawiła stół tacami i misami

z delikatnymi biskwitami i suszonymi owocami.

- Naprawdę lubisz Londyn? - zapytał.

- Polubiłam go od razu. Nikt tam nie zwracał na mnie uwagi. Wtedy czułam się wolna, teraz jest inaczej. Jestem znana i bardziej samotna niż kiedykolwiek.

- Czujesz się samotna?

Pokiwała głową.

- Tak. Tęsknię za tym, co miałam. Nie chodzi o rzeczy, ale przyjaciół, zajęcia, energię. Budziłam się co rano, podekscytowana tym, co miał przynieść dzień. Teraz tylko egzystuję.

- Kiedy wrócimy do Ketamy i wszyscy dowiedzą się o naszym małżeństwie, zobaczysz, jak wiele obecnie zamkniętych drzwi stanie dla ciebie otworem. Jako moja żona będziesz wszędzie mile widziana. Nikt nie odważy się ciebie odrzucić czy zawstydzić.

Ciastko migdałowe nagle zaczęło smakować jak trociny.

- Nie chcę być akceptowana wyłącznie jako twoja żona. Chciałabym, żeby ludzie mnie lubili. - Upiła łyk wina ze swojego złotego kielicha. - Pogarda boli.

- Dlatego potrzebujesz mojego wsparcia. Nie chcę, żebyś znów cierpiała.

Na pewno byłby troskliwym i hojnym mężem. Już zasypał ją prezentami i nie szczędził komplementów. A jaka byłaby ich codzienność?

- O czym tak rozmyślasz?

Zbyt łatwo w niej czytał.

- Zawsze się tak troszczyłeś o swoje kobiety?

- Nigdy. - Pochylił się, by dolać jej wina. - Zazwyczaj zarzucano mi brak wrażliwości i egoizm.

- To dlaczego przy mnie jesteś inny?

Nie odpowiedział, tylko wyjął jej kieliszek z ręki i pocałował ją. Wargi miał twarde i gorące, ale pocałunki były zaskakująco delikatne i wkrótce zupełnie się w nich zatraciła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwie godziny później byli już w Kasbah. Jemma leżała w ogromnym łóżu w Komnacie Topazowej, wpatrzona w obracające się na suficie łopaty wentylatora. Zimne powietrze przyjemnie chłodziło jej rozgrzaną skórę.

Cichy pomruk wentylatora i miły chłód działały uspokajająco.

Potrzebowała ukojenia, choć właściwie nie wydarzyło się nic strasznego, nic, co mogłoby odmienić jej życie. Mężczyzna, który ją pociągał, całował ją. Pieścił. Doprowadził do spełnienia. To jeszcze nie koniec świata.

A jednak to wszystko było ogromnie zagmatwane. Jej uczucia. Jej pragnienia. I poczucie winy, kiedy doszła do szczytu.

Dlaczego właściwie czuła się winna? Dlaczego miałyby czuć się winna przeżytej rozkoszy? Czy to dlatego, że kochanek nie darzył jej miłością?

Chciałaby móc to wszystko zrozumieć. Gdyby tylko nie była samotna w tym wielkim łóżu, gdyby nie musiała o tym wszystkim rozmyślać...

Obiecał, że do niej przyjdzie, ale minęła już godzina, a ona wciąż czekała.

- Jak się czujesz? - usłyszała jego głos od progu i szybko usiadła, zaskoczona, ale i ożywiona.

- Wróciłeś - powiedziała, naciągając prześcieradło na piersi.

Po powrocie przebrała się w brzoskwiniową satynową koszulkę nocną, którą znalazła na łóżku.

- Tak. Rozczarowana?

- Raczej zadowolona.

- Naprawdę?

Pokiwała głową, dziwnie zagubiona.

- Tęskniłam za tobą.

Zapalił małą złotą lampkę w rogu pokoju i miękkie światło wydobyło z cienia złotopomarańczowe zdobienia na ścianach. Komnata była równie egzotyczna, jak wcześniej pustynny namiot.

Mikael wziął prysznic i przebrał się w czarną jedwabną piżamę, rozpiętą na piersi.

- Zajął mi to więcej czasu, niż przypuszczałem, ale przyniosłem prezenty.

- Wiesz, co myślę o prezentach - powiedziała, kiedy usiadł obok łóżka.

- Tak, ale wiedz, że ogromnie lubię je dawać.

Wyciągnął z kieszeni piżamy bogato zdobioną klejnotami bransoletkę i zapiął ją na jej nadgarstku. Musiała być warta setki tysięcy dolarów.

- To prawdziwe kamienie?

- Tak.

- Stary wyrób, prawda?

- Przynajmniej sto pięćdziesiąt lat.

Wszystko tutaj było bogato zdobione drogimi kamieniami. Ale to jej tu nie zatrzy-

ma. Lśnienie klejnotów nie mogło jej rozgrzać. One nie sprawią, że będzie się czuła chciana, potrzebna i kochana. A tego właśnie pragnęła najmocniej. Miłości.

- Dziękuję ci - powiedziała, odwracając głowę, by nie dostrzegł łez w jej oczach.

Sytuacja komplikowała się coraz bardziej. Zaczęła czuć i jeżeli nie będzie ostrożna, popełni błąd. A tego chciała uniknąć.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł.

Miała nadzieję, że nie zauważył jej zmieszania.

- Wróciłeś tylko, żeby mi to dać?

- Nie.

Zdjął górę od piżamy i zgasił złotą lampkę, zanim podszedł z powrotem do łóżka.

- Chcę dzisiaj zasnąć obok mojej pięknej żony. Ale nie obawiaj się, nic się nie wydarzy i jesteś zupełnie bezpieczna.

W łóżku przytulił ją i położył dłoń na jej biodrze.

Na moment zabrakło jej tchu. Czekwała na atak paniki, który jednak nie nastąpił. Czuła się spokojna, rozgrzana i bezpieczna.

Kiedy się obudziła, znów była sama. I powiedziała sobie, że tak jest dobrze, bo przecież potrzebowała przestrzeni i ceniła sobie niezależność. A jednak przyjemnie było mieć go tak blisko. Obudziła się wypoczęta i spragniona jego widoku.

Ale tego rana nie pokazał się wcale. Czekają na nią natomiast purpurowe bikini oraz informacja, że następną noc spędzi w Komnacie Ametystowej.

Przebrała się więc i zastanawiała, jaki podarek Mikael przyniesie jej tej nocy. Zapewne coś z ametystami. Może kolczyki? Nie zależało jej na tych prezentach, ale przynajmniej mogła zająć się czymś innym niż analizowanie swoich uczuć.

Zjadła śniadanie na zewnątrz, a potem spacerowała po ogrodzie i pływała w basenie, kiedy robiło się za gorąco.

To był długi dzień. W końcu wyciągnęła się na brzuchu na leżaku i czekała.

A potem nagle jego cień rozciągnął się nad leżakiem. Odwróciła się na plecy i spojrzała na niego. Był ubrany w tradycyjny strój arabski. Być może miał spotkanie biznesowe, ale nie pytała, a on nic nie powiedział.

Ośloniła oczy przed słońcem i napawała się jego widokiem. Miał piękne oczy w oprawie zupełnie niezwykłych rzęs. Gdyby takie miała, oszczędziłaby fortunę na tuszu i kredce. Odetchnęła wolno.

- Masz takie piękne rzęsy - powiedziała. - Chętnie bym ci je ukradła. Ty ich nie potrzebujesz, a ja tak. Jestem modelką, jak wiesz.

Uśmiechnął się jednym kącikiem warg.

- Żadna królowa Saidii nigdy nie pracowała.

- Chcesz powiedzieć, że nie mogę pracować, skoro jestem królową?

- Nie podjąłem jeszcze żadnych decyzji co do twojej kariery. Choć, prawdę mówiąc, byłoby to w Saidii dość niezwykle i wywołałoby wiele kontrowersji, gdybyś miała nadal pracować.

- Domyślam się, co to oznacza.

Musnął ją po nosie.

- Wcale nie. - Przeniósł dłoń na jej udo. - Tęsknisz za pracą modelki?

- Tęsknię za pracą w ogóle.

- Byłabyś szczęśliwa, zajmując się czymś innym?

- Na przykład?

- Pokazując się publicznie. Namawiając dziewczęta do nauki czytania i pisania.

Kochając się ze mną. Wychowując dzieci.

- Próbujesz zdobyć moje serce? - spytała. - Czy moje ciało?

- Myślę, że to już mi się udało.

- Bardzo jesteś pewny siebie... - Westchnęła, kiedy przeniósł dłoń na jej pierś.

- Dobrze nam razem - powiedział, pieszcząc ją doświadczonymi palcami. Pociągamy się wzajemnie. Czego jeszcze trzeba?

Miłości.

Pragnęła czegoś więcej niż seksu, więcej niż rozkoszy. Chciała uczucia. Ale trudno było to wyartykułować, kiedy ją tak pieścił, kiedy w głowie wirowało, a zmysły eksplodowały. Niełatwo się było skoncentrować, a jeszcze trudniej rozmawiać.

- Związek nie może być oparty wyłącznie na seksie - powiedziała. - Chcę czegoś więcej.

- Nie uważasz, że drogą do tego może być właśnie przyjemność? Czy rozkosz nie może zaowocować miłością?

- Nie sądzę - odparła słabo, już niemal całkowicie oddana jego władzy.

- Ale nie wiesz na pewno. Rozkosz to kwestia umysłu, podobnie jak miłość. Czemu jedno nie miałyby prowadzić do drugiego?

- Chcę się z tobą kochać - szepnęła, doprowadzona pieszczotami do skrajności. Chodźmy do środka.

- I co będziemy tam robić? - spytał z uśmiechem.

- Wszystko.

- To dopiero dzień trzeci - odparł. - Musimy przedłużać przyjemność... kazać ci czekać.

- Czekałam na ciebie cały dzień - zaprotestowała.

- Przyjemności nie można przyspieszać.

- Można. Już i tak doprowadzasz mnie do szaleństwa. - Przyciągnęła go do siebie i pocałowała, nie chcąc pozwolić, by odwrócił się i odszedł. - Potrzebuję cię - szepnęła.

- Masz mnie - odparł, nie przestając jej pieścić.

W końcu otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Co ty ze mną zrobiłeś?

- Chciałem, żebyś była usatysfakcjonowana.

- Ja jestem, ale co z tobą? Moglibyśmy teraz pójść do sypialni?

Pocałował ją i odgarnął włosy z jej twarzy.

- Bardzo bym chciał, niestety za chwilę mam kolejną telekonferencję. Na pewno potrwa dłużej. Służba poda ci kolację, kiedy tylko zechcesz. Nie czekaj na mnie.

- Znowu!

- Wiem, że to frustrujące, ale konieczne. Zaufaj mi. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Dobrze?

Potaknęła z westchnieniem.

- Obiecuję, że przyjdę do ciebie do Ametystowej Komnaty, jak tylko będę mógł.

- Nie chcę tam iść bez ciebie.

- Wkrótce do ciebie przyjdę, obiecuję.

Kolację zjadła samotnie w Ametystowej Komnacie o ścianach pomalowanych na głęboki śliwkowy kolor i ozdobionych złotym wzorem. Niskie drewniane łoże osłonięte długą jedwabną zasłoną w kolorach śliwki i purpury zasłano fioletową pościelą i przykryto srebrzystą kapą.

To nie jest moje miejsce, pomyślała, odstawiając naczynia na tacę przy drzwiach. Nie pasowała tutaj, tak jak nie pasowała do całej Saidii i życia Mikaela. Kiedy była z nim, traciła poczucie rzeczywistości, zapomniiała o tym, co prawdziwe i ważne. Zapomniiała o pracy i o rodzinie, o powrocie do Londynu, do tych, z którymi łączyła ją więź.

Dobrze było spędzać ten wieczór bez niego, mieć czas dla siebie, odnaleźć siebie, przypomnieć sobie, jak tu trafiła. Bo przecież nie przybyła tu z własnej woli, tylko została do tego zmuszona. Zmuszona do małżeństwa i do poddania się woli szejka Karima.

Nie wolno jej o tym zapominać, zwłaszcza kiedy on znów się pojawi, by sprawić, że zapomni o całym świecie.

Zasnęła przy zapalonym świetle, zdecydowana okazać siłę, kiedy on stanie w progu. Tym razem mu się oprze i nie stanie się bezwolną zabawką w jego wprawnych dłoniach. Nigdy więcej.

Kiedy się obudziła, był ranek. Rozejrzała się, ale nikogo poza nią w pokoju nie było. To dobrze, pomyślała. Kładła się sama, więc i teraz była sama. Jednak przez całą noc śniła o Mikaelu, o jego pocałunkach i zbliżeniu.

Ale nie przyszedł, a to wszystko było tylko wytworem jej wyobraźni.

Dzień czwarty, powiedziała sobie. Jeszcze tylko cztery następne i będzie mogła wrócić do domu.

Ta myśl powinna jej dodać sił i otuchy, ale tak się nie stało. Zupełnie podupadła na duchu, a w kącikach oczu zapiekły ją łzy. Tęskniła za kochankiem, choć przecież powinna go nienawidzić.

Skrzypnęły drewniane drzwi do przyległej łazienki i w końcu go zobaczyła. Miał na sobie tylko luźne spodnie od piżamy, opuszczone nisko na biodra.

- Nie śpisz - powiedział z zabójczym uśmiechem.

- Skąd się tu wzięłeś?

- Z łazienki.

- Jak to? Przecież cię tu nie było, kiedy zasypiałam.

- Zasnęłaś, zanim przyszedłem, ale byłem przy tobie w nocy. Obiecałem ci przecież. - Odsunął prześcieradło i położył się obok niej. - Nic nie pamiętasz?

- Nie... - Zmarszczyła brwi. - Robiliśmy coś?

- Niestety nie. Tylko cię tuliłem. Za to teraz...

Nie czekała, aż dokończy, tylko objęła go mocno. Nareszcie było tak, jak powinno. Kochali się godzinami, a Mikael był tak dobry i czuły, że w końcu zaczęła myśleć, że może to nie tylko pożądanie.

To musiało być coś więcej. Coś budziło się do życia, choć jeszcze nie była gotowa tego zdefiniować. Nie była pewna, czy może sobie na to pozwolić.

- Mam dla ciebie nowiny - zamruczał w jej szyję, z dłońmi wplecionymi w jej włosy. - Musimy porozmawiać.

- O co chodzi?

- O twoją mamę. - Odsunął się od niej i obrócił na plecy. - Nie jest chora, więc się nie martw. To coś dobrego.

- Co mianowicie?

- Uznałem, że twoja mama nie powinna przeżywać tylu stresów. Kobieta w jej wieku potrzebuje własnego domu. Na pewno czułaby się wtedy lepiej.

- Na pewno. Ale jak na razie to tylko senne marzenie.

- Znalazłem dom, który mógłby się jej spodobać. W Old Greenwich. Ma naokoło dużą werandę i niewielki apartament nad garażem dla ewentualnej gosposi, gdyby mama takiej potrzebowała. Został niedawno odnowiony, więc nie trzeba tam nic robić.

- Brzmi świetnie, ale ceny nieruchomości w tej dzielnicy zaczynają się od dwóch milionów, a ta musi być warta przynajmniej trzy...

- Prawie cztery - przyznał. - Ale jest w doskonałym stanie i ma wysokie, przestronne pokoje, które na pewno jej się spodobają.

- Mówisz, jakbyś ją znał.

- Spotkałem ją na ślubie twojej siostry, a nie zapominaj, że nasze matki pochodziły z podobnego środowiska. Nietrudno odgadnąć, w jakim domu czułaby się dobrze. Poleciałem pośrednikowi kupić ten dom na jej panięńskie nazwisko, którego obecnie używa, więc nikt go jej nie odbierze.

- Nie rozumiem...

- Chyba już dosyć wycierpiała, nie sądzisz?

- Przecież nienawidzisz Copelandów.

- Nienawidzę twojego ojca, ale mama nie powinna cierpieć za jego winy. Podobnie jak ty - dodał z wahaniem. - Zrobiłem więc to, co uznałem za najlepsze. To mój prezent dla ciebie...

- Nie mogę go przyjąć...

- Nie musisz. Jest na nazwisko twojej mamy. Nie masz w tej kwestii żadnej władzy.

- Ona się nie zgodzi.

- Już się zgodziła.

- Jak to?

- Skontaktowałem się z twoim bratem, Bransonem. Pomógł mi w kilku finansowych szczegółach.

- Nigdy by tego nie zrobił!

- Uważasz, że syn nie chciałby widzieć swojej matki spokojnej i bezpiecznej?

- Znam Bransona. Nie pozwoliłby ci na nic podobnego.

- Pozwoliłby, gdyby wiedział, że zrobiliśmy to razem.

- Powiedziałeś mu o nas?

- Powiedziałem, że jesteście razem i zamierzam uczynić cię królową.

- I pogodził się z tym?

- Lepiej. Jest szczęśliwy za nas oboje i obiecał wydać dla nas przyjęcie w Londynie, jak tylko się tam pojawimy. Przyrzekłem, że przyjedziemy jeszcze w tym miesiącu.

cu.

- Wydajesz się bardzo zadowolony z siebie.
- Ty też powinnaś być zadowolona.
- Nie możesz robić takich rzeczy.
- Dlaczego? Jestem twoim mężem. Powinienem pomagać tobie i twojej rodzinie.
- Nienawidzisz tej rodziny.
- Dużo się zmieniło. Jesteś moją żoną.
- A co się stanie, jeżeli za cztery dni wyjadę? Obiecałeś, że mnie odeślesz, jeżeli nie będę szczęśliwa.
- A nie jesteś?

Otworzyła usta, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk.

Dziwnie było odpowiedzieć na to pytanie. Nie, nie była nieszczęśliwa. Była dużo szczęśliwsza niż przez ostatnie miesiące, a nawet lata.

- To nieistotne. - Wstała i zaczęła spacerować po pokoju.
- Nieistotne?
- Nie. - Teraz była sfrustrowana i niepewna niczego.

- Więc co jest istotne? Mam osiem dni na udowodnienie, że potrafię dać ci szczęście. I tak się dzieje, więc w czym problem?

Teatralnym gestem wskazała purpurowe, zdobione złotem ściany.

- W tym! - krzyknęła. - I w tym! - Wskazała łożo i swoją jedwabną koszulkę. - To wszystko jest nieprawdziwe. Nie może trwać.

- Kto tak powiedział? - spytał z odcieniem zniecierpliwienia.

- Ja!

- Taką jesteś ekspertką od rzeczywistości? Ty, która żyłaś z modelem i przyjechałaś do Saidii ze skradzionym paszportem?

- Nie był skradziony, tylko mojej siostry. I jesteś podły, wypominając mi Damiena. Kochałam go, a on mnie zranił. Jesteś zazdrosny, bo choćbyś mnie bombardował prezentami, nie zdołasz kupić mojej miłości!

Wymaszerowała z pokoju, przebiegła korytarz i wpadła do Komnaty Niewinności. Owinęła się kremowym szlafrokiem i ruszyła na poszukiwanie apartamentu, w którym ją zostawiono po przybyciu do Kasbah.

Miała dość tej idiotycznej gry. Chciała się stąd wydostać i wrócić do domu.

- Dokąd to? - usłyszała za plecami. - Jeszcze z tobą nie skończyłem.

- Ale ja z tobą tak!

- To tak nie działa.

- Może dla ciebie!

- I dla ciebie! - Chwycił ją i przerzucił sobie przez ramię. - Jesteś mi winna osiem dni i nocy, a na razie jesteśmy dopiero w pół drogi. Zamierzam wykorzystać cały ten czas.

- Ale ja nie chcę!

- Bardzo niedobrze.

Kopnięciem otworzył drzwi do holu i tak samo zamknął je za sobą. Wszedł do pokoju i bezceremonialnie rzucił ją na łożo.

Z trudem podniosła się do pozycji siedzącej.

- Wynoś się.

- Ani myślę.
- Chcę zostać sama.
- Nie ma mowy. - Ściągnął z niej szlafrok i zamierzał zrobić to samo z koszulką.
Uderzyła go po rękach.
- Nie dotykaj mnie.
- To, moja droga żono, już się dzieje.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mikael sięgnął nad Jemmą i zapalił małą lampkę na stoliku obok łóżka obleczonego w purpurową satynę. Zdobione klejnotami lustro na suficie odbijało pokryte jedwabiem ściany i dekadencją satynową pościel.

Szybkim ruchem ściągnął z niej koszulkę i swoje spodnie od piżamy.

- Już tego nie potrzebujemy, skoro jesteśmy w Szkarłatnej Komnacie.

Spróbowała mu umknąć.

- Zwariowałeś.

- Może. A może po prostu straciłem cierpliwość. Nie jestem pewien. - Chwył ją za kostkę i przyciągnął do siebie.

Leżała na szkarłatnej satynie z ciemnymi włosami rozrzuconymi na poduszce i błyszczącymi zielonymi oczami. Nigdy nie wyglądała piękniej. Należała do niego, więc żadnych więcej gier. Wybrał ją i poślubił. Była jego królową.

Tak łatwo mógł ją teraz mieć. Tak łatwo udowodnić, że go pragnie. Fizycznie. Mógł sprawić, by krzyczała z rozkoszy, i to godzinami, ale nie o to chodziło. Jego sprawność jako kochanka była niewątpliwa, wątpliwa była natomiast jego przyszłość jako jej męża. Jego ojciec zawiódł jako mąż i Mikael nie chciał powtórzyć jego błędu.

Pochylił się i pocałował ją w szyję obok obojczyka, a potem stopniowo przesuwał wargi coraz wyżej.

- Nie możesz być na mnie bardzo zła, skoro pomogłem twojej mamie - wymruczał jej do ucha i podniósł głowę, żeby spojrzeć jej w oczy. - Obawiasz się, że te prezenty uzależnią cię ode mnie i uwiężą w Saidii.

W wyrazu jej twarzy wywnioskował, że ma rację.

I nie wiedzieć czemu, poczuł się z tym fatalnie. Podobnie jak wtedy, kiedy jego matka opuściła Saidię bez niego.

- Kochanie, obiecałem ci przeciwieństwo. Daj mi osiem dni i nocy, a nie będę trzymał cię tutaj wbrew twojej woli.

- Nie ciebie się boję - odparła - ale siebie. Wierzę, że pozwolisz mi odejść, ale obawiam się, że tego nie zechcę, a wtedy stracę to, co udało mi się osiągnąć przez te wszystkie lata.

- Pozostając tutaj, zyskasz nowe życie.

- Jako twoja żona. Ale bez ciebie będę nikim, a już dawno przysięgłam sobie nigdy nie uzależnić się od mężczyzny, zwłaszcza tak potężnego. Tu, w Saidii, byłabym kompletnie od ciebie zależna.

- Razem stworzylibyśmy doskonały zespół.

- Dajmy temu spokój - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Lepiej po prostu mnie kochaj.

Pochylił głowę, by ją pocałować.

- Doskonały pomysł. Powiedz mi tylko, czego pragniesz.

- Ciebie - odparła. - Chcę ciebie.

Tym razem oddała mu się cała - ciało, umysł, uczucia i serce. Dlaczego także i serce? To nie miało sensu, zwykła je przecież chronić. Życie nauczyło ją, że tylko tak można przetrwać. A jednak tego ranka odrzuciła wszystkie bariery, zatraciła granice, stała się kimś innym.

Jak seks mógł to sprawić? Jak mógł być tak wszechmocny? Nie rozumiała, a jednak czuła, że się otworzyła. W końcu otworzyła swoje serce.

Przycisnęła głowę do piersi kochanka i słuchała bicia jego serca.

- Naprawdę kupiłeś mojej mamie dom? - spytała w końcu.

Bawił się jej włosami, nawijając długie pasma na palce.

- Spodziewam się, że transakcja została już sfinalizowana.

- I naprawdę będzie należał tylko do niej?

- Naprawdę.

- Nawet jeżeli za cztery dni wyjadę?

- Nikt jej go nie odbierze.

Była wzruszona, ale i zakłopotana.

- Nie wiem, jak ci dziękować...

- Nie zrobiłem tego dla ciebie, tylko dla niej.

- Nawet jej nie znasz...

- Spotkałem ją na ślubie Morgan. Była dla mnie miła. Polubiłem ją. Przypomina mi moją mamę.

Zostawił ją, żeby sprawdzić, jak wygląda sprawa kupna domu. Wykąpała się i przebrała w leżące na łóżku szkarłatną spódniczkę i pasujący do niej top. Zdażyła usiąść do śniadania podanego na dziedzińcu, kiedy do niej wrócił.

- Wszystko załatwione. Dokumenty podpisane i dom oficjalnie należy do twojej mamy.

- Bardzo ci dziękuję. Dziękuję, że to dla niej zrobiłeś.

- Zrobiłem dla niej to, co powinienem był zrobić dla mojej mamy. Zawiodłem ją, a ból i wstyd z tego powodu będzie mnie prześladował do śmierci.

Sięgnęła przez stół i nakryła jego dłoń swoją.

- Dlaczego mówisz, że ją zawiodłeś? Co takiego zrobiłeś?

- Nic i w tym cały problem. Nie zrobiłem absolutnie nic.

- Nie rozumiem.

- Kiedy ci powiem, będziesz zbulwersowana. I nic dziwnego.

Zaskoczył ją jego ostry ton, zabarwiony pogardą dla samego siebie.

- Miałem dwadzieścia dwa lata, kiedy dowiedziałem się prawdy o moich rodzicach. O tym, że ojciec okłamał mamę i pomimo zapisu w umowie ożenił się powtórnie. Byłem na niego wściekły, ale skoro wcześniej straciłem matkę, teraz bałem się stracić także ojca. Miał wiele innych dzieci, także synów, mógł ze mnie łatwo zrezygnować. Udawałem więc, że nie wiem o jego kłamstwach i zachowywałem się, jakby był wspaniałym człowiekiem.

- Jako jego syn po prostu okazywałeś mu szacunek.

- Ojciec odwrócił się plecami do mojej matki i oczekiwał, że zrobię to samo. I zro-

biłem, chociaż przyjechała do mnie na dwudzieste piąte urodziny, prosząc o pomoc. Niepokoiła się o swoją przyszłość. Potrzebowała wsparcia finansowego i rady. Martwiła się, że nie umie sprawnie zarządzać pieniędzmi i że je straci, jeżeli dobrze nie zainwestuje.

- Pomogłeś jej?

- Nie.

- Nie?

- Zaprosiłem ją na kawę i powiedziałem, że nie mogę jej pomóc, bo sama doprowadziła do tej sytuacji, rozwodząc się z ojcem. Powiedziałem, że nic nie mogę zrobić. - Odwrócił głowę i zapatrzył się w przestrzeń. - Nie płakała. Nie błagała. Zebrała tylko przyniesione dokumenty, pocałowała mnie i odeszła.

- Byłeś młody. - Miała łzy w oczach.

- Raczej bezwzględny. Chciałem ją ukarać za to, że mnie zostawiła. Odrzuciłem ją, chcąc, żeby cierpiała tak samo jak ja.

Zamilkł na dłuższą chwilę, ona też się nie odzywała.

W końcu odetchnął głęboko.

- Nigdy jej nie pomogłem z inwestycjami, choć studiowałem finanse i ekonomię. Nawet kiedy pracowałem w Londynie jako instytucjonalny inwestor. A przecież znam się na pieniądzu i umiem je zarabiać. Mogłem jej pomóc, ochronić ją, ale tego nie zrobiłem. Dlatego zaufała twojemu ojcu i oboje wiemy, jak to się skończyło.

- Ale przyszła do mojego ojca dopiero po ślubie Morgan. Przynajmniej tak zrozumiałam.

- Tak. Ale poszła do niego, bo wcześniej porobiła złe inwestycje, a twój ojciec obiecał jej dokonać jakichś niemożliwych operacji z pozostałym kapitałem. Pod warunkiem, że odda mu wszystko. Zrobiła to, a on ją okradł.

Milczała, po raz kolejny porażona łajdactwem i bezwzględnością swojego ojca.

- Moja mama powinna była dożyć późnej starości w swoim amerykańskim domu, ale straciła go, podobnie jak wcześniej jedyne dziecko. Załamała się i odebrała sobie życie. Powiesiła się w holu swojego domu w dniu planowanej eksmisji.

- Odebrała sobie życie? - powtórzyła, przerażona.

Ponuro pokiwał głową.

- Miała zaledwie pięćdziesiąt cztery lata. Ale po raz drugi straciła dom. Wiedziała, że nie może wrócić do mojego ojca i bała się przyjść do mnie. Byliśmy dopiero na etapie odbudowywania naszych relacji i obawiała się mnie rozczarować. Dlatego spanikowała. Zrobiła to, co uważała za najlepsze rozwiązanie dla wszystkich.

- Tak bardzo mi przykro.

- Wciąż mam jej ostatni list. Przepraszała i prosiła o wybaczenie swojej naiwności i słabości.

Odwrócił się szybko, ale nie na tyle, by nie dostrzegła cierpienia w jego oczach.

Przez dłuższą chwilę panowało ciężkie, przepojone smutkiem milczenie.

- Wszyscy popełniamy błędy - szepnęła, nakrywając jego dłoń swoją.

- Umarła z mojej winy - odparł. - Początkowo winiłem obu naszych ojców, ale to tylko ja jestem odpowiedzialny za jej śmierć. To ja ją odrzuciłem, to ja nie dałem jej nadziei...

- Czy pomógłbyś jej, gdyby przyszła do ciebie w sprawie domu? - przerwała mu. -

Zaopiekowałbyś się nią, gdyby powiedziała, że nie ma dokąd pójść i czym zapłacić rachunków?

- Tak.

- Na pewno? Czy tylko teraz tak mówisz?

- Uważasz, że postąpiłbym tak podle?

- Jestem przekonana, że chciałbyś zachować się szlachetnie, ale czy byś to rzeczywiście zrobił? To ważne pytanie, bo dopóki wierzysz, że byś to zrobił, nie będziesz potrafił wybaczyć ani sobie samemu, ani jej, ani ojcu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Mikael miał dość rozmowy. Powiedział dużo więcej, niż zamierzał, ale był zadowolony, że Jemma usłyszała prawdę. Teraz go znała, wiedziała, kim był i kim jest. Lepiej dla niej, że stało się to czwartego dnia niż ósmego.

Wstał od stołu i ją też pociągnął do pozycji stojącej.

- Nie mogę już dłużej o tym myśleć ani rozmawiać. Zajmijmy się czymś innym.

- Co masz na myśli?

- Zobaczysz.

Poszła za nim do Szkarłatnej Komnaty, gdzie pościel została zmieniona, a łóżko zarzucone pąsowymi poduchami. Z sufitu sączyło się białe światło, a na ścianie umocowano ekran. Rozejrzała się i zobaczyła też projektor.

- Czy to to, o czym myślę? - spytała.

- Lubisz filmy?

- Tak.

- Ja też. Pomyślałem, że w przerwie od słońca i basenu moglibyśmy obejrzeć dobry film.

- Bardzo chętnie, ale pod warunkiem, że ze mną zostaniesz. Bez ciebie nie mam na nic ochoty.

Filmowe popołudnie okazało się bardzo przyjemne. Dzięki pąsowym ścianom i poduchom czuła się jak w eleganckim kinie. W przerwie między dwoma filmami podano im jedzenie. Przed końcem drugiego filmu Mikael musiał wyjść, ale pocałował ją na pożegnanie i obiecał wrócić na kolację. Mieli zjeść na zewnątrz w różowo-turkusowym pawilonie.

- Dzisiejszą noc spędzimy w Komnacie Turkusowej - oznajmił jej. - Spodoba ci się.

- Podobały mi się wszystkie nasze noce - odparła z uśmiechem.

Tego wieczoru przyszła na dziedziniec przed nim, ubrana w zwiewną turkusową szatę, którą dla niej zostawiono.

Szata sięgała do kostek, szeleściła przy każdym kroku i ściśle przylegała do brzucha, bioder i ud.

Spacerowała po dziedzińcu, podziwiając szafirowo-różowe oświetlenie basenu i delektując się słodkim zapachem lilii i róż rosnących w dużych glinianych donicach.

Była zadowolona, że przyszła tu wcześniej i miała trochę czasu dla siebie. Podniecenie buzowało w niej niczym bąbelki w szampanie.

Wspólne popołudnie uznała za bardzo przyjemne, choć z Mikaelem przy boku niełatwo było się skupić na filmie. W cichości ducha miała nadzieję na seks, ale on tylko ją tulił i kilka razy pocałował.

Tymczasem ona tęskniła za jego dotykiem. Zwinięta u jego boku udawała zainte-

resowanie filmem, choć tak naprawdę marzyła tylko o nim. Czy aby nie zaczęła się uzależniać od rozkoszy? A może od kochanka?

Była już tak na niego wyczulona, że nawet bez odwracania się wyczuła jego obecność. Istotnie, przyglądał jej się z przeciwnego końca basenu.

- Pasuje ci ten kolor - powiedział.

W czarnych spodniach i białej lnianej koszuli wyglądał bardzo przystojnie i męsko.

Jej mąż. Jej król.

Uważała, że jest dobrym królem, zapewne byłby także dobrym mężem.

Podano im koktajle i razem obeszlą ogród, a on wskazywał jej rośliny o szczególnym znaczeniu w Kasbah.

- Palmy daktylowe zasadzono dla mojej prababki, a drzewka cytrynowe dla pradziadka. Wymienia się je co dziesięć do piętnastu lat w zależności od owocowania. Te różowe róże zasadzono dla mojej mamy. Uwielbiała je. - Uśmiechnął się do niej. - A dla ciebie co zasadzimy? Jakie kwiaty lubisz najbardziej?

Pokręciła głową.

- Tak jest doskonale. Nie chciałabym nic tu zmieniać.

- Nie chcesz zostać unieśmiertelniona w ogrodzie Pałacu Weselnego?

Wiedziała, że z niej żartuje, i zrobiło jej się lekko na sercu. Była szczęśliwa.

To dlatego wszystko wydawało się inne. Ona też była inna.

To nie pustynne słońce rozgrzało ją od środka, tylko ten wyjątkowy mężczyzna. Była szczęśliwa, bo jej na nim zależało. Bardziej niż kiedykolwiek sądziła, że to możliwe.

Kochali się w Komnacie Turkusowej, a potem zasnęli, spleceni w mocnym uścisku.

Jemma obudziła się wcześnie. Zaczęła liczyć noce, przypominając sobie kolory. Najpierw była Komnata Niewinności, później Topazowa, Ametystowa, Szkarłatna i Turkusowa.

Co dalej? Komnata Szmaragdowa i Szafirowa? Czy to w ogóle miało jakieś znaczenie? Skoro i tak miała wyjechać i wrócić do Londynu.

Bo przecież tego właśnie chciała, nieprawdaż?

Zmieszana własną niepewnością wstała i wyszła na dziedziniec. Słońce dopiero co weszło na niebie w odcieniu blad różowym i było jeszcze chłodno.

Służąca przyniosła tacę z kawą i brioszkami. Jeść nie chciała, ale chętnie wypijała kawę, słuchając śpiewu ptaków w gałęziach palm.

Mikael przyszedł do niej w pół godziny później. Był już wykąpany i ubrany w tradycyjny strój arabski.

- Muszę jechać do Ketami - powiedział, całując ją w czubek głowy. - Wrócę wieczorem. Wiesz, że nie wyjeżdżałbym, gdyby to nie było absolutnie konieczne.

Sądziła, że będzie podróżował najpierw na wielbłądzie, potem samochodem.

- Czy droga w jedną stronę nie zajmie ci całego dnia?

- Mam tu gotowy do drogi helikopter. Jeśli wystartujemy zaraz, na wieczór będziemy z powrotem.

- Naprawdę musisz jechać?

- Tak.

- Uważaj na siebie.
- Zawsze. - Pocałował ją na pożegnanie.

Wydawało się, że dzień bez Mikaela będzie bardzo długi, ale służąca zaprowadziła ją do Komnaty Szmaragdowej, pełnej półek ze starymi, oprawnymi w skórę książkami.

Przeglądała je, zachwycona, że wiele okazało się po angielsku, a także napisanych przez jej ulubionych autorów: Charlesa Dickensa, Thomasa Hardy'ego, Jane Austen, siostry Bronte, E.M. Forstera i innych.

Wybrała *Mansfield Park* Jane Austen i zwinęła się na łóżku, żeby poczytać. Wciąż tam była, kiedy przyszła służąca, by pomóc jej się przebrać do kolacji.

Niechętnie odłożyła książkę.

- Czy jego wysokość wrócił?

Służąca pokręciła głową.

- Nie.

- Więc po co mam się przebierać? Zjem tutaj.

Skończyła powieść i od razu zaczęła kolejną, ale szybko nad nią zasnęła. Spała z książką w ręku, kiedy o północy wrócił Mikael.

Przez chwilę patrzył na nią, stojąc przy łóżku, potem delikatnie wyjął jej książkę z ręki i zgasił lampkę przy łóżku. Wykąpał się szybko i położył obok niej.

Obudziła się w środku nocy i z radością odkryła, że nie jest sama. Przesunęła się w jego stronę, a on otworzył ramiona i przytulił ją mocno.

Przycisnęła wargi do jego ciepłej piersi i owinęła go nogami. Wyczuwała, że wszystko się zmieniło i nabrało sensu.

Była tak bardzo szczęśliwa, bo go kochała.

Zasnęli, obudzili się nad ranem i znów się kochali. Tym razem nie zasnęła, tylko poszła pod prysznic. Mikael patrzył za nią z sercem ściśniętym wzruszeniem, uświadamiając sobie, jak bardzo stała się dla niego ważna. Może dlatego seks tej nocy i ranka wydawał się inny?

Ona też była inna. W jakiś sposób była w nim, choć przecież to on wypełniał ją. Jednak czuł ją w sobie, nie tylko ciałem, ale i sercem.

Dziś było w nich obojgu więcej żaru, ale nie chodziło o erotyczny dotyk czy nawet spełnienie. Przede wszystkim pragnął tulić ją w ramionach, być blisko.

Gra w uwodzenie zmieniła się w coś więcej. Coś prawdziwszego, uczciwszego, naturalniejszego. Nagle stawka stała się dużo wyższa. Czy zdoła uczynić ją szczęśliwą i zatrzymać tutaj, w Saidii?

A jeżeli tak, czy to będzie w porządku wobec niej? Wobec jej rodziny?

Cichy głos z tyłu głowy szeptał mu, że jest nie w porządku. Przede wszystkim nie fair było przywiezienie jej do Kasbah. Porwał przecież obcą kobietę i zmusił ją do małżeństwa.

Nie chciał słuchać tego głosu, reprezentującego przeszłość i słabość. Karimowie byli silni i żyli ponad prawem.

Mikael spędził kilka godzin przy biurku, a potem przebrał się, by zjeść z Jemmą

kolację na dziedzińcu. Pawilony i basen były oświetlone na szafirowo i różowo.

Tym razem miała na sobie długą szafirową szatę, zdobioną srebrem i złotem. Kolor szaty podkreślał barwę jej oczu. Usiedli naprzeciw siebie, więc oddzielający ich stół uniemożliwiał bezpośrednio dotykanie.

Obserwował ją, kiedy mówiła, często wybuchając śmiechem. Jej zielone oczy zapalały się wtedy niezwykłym blaskiem. Była taka ciepła i dobra. Zasługiwała na dobrego człowieka.

A on nie był dobry. Potężny, bogaty, owszem. Ale nie dobry.

Przy deserze i kawie wyciągnął z kieszeni aksamitne pudełeczko i podał jej.

- Dla ciebie.

Popatrzyła na niego, unosząc brew.

- Miałeś przestać.

- Nigdy.

Wybuchnęła śmiechem.

- No dobrze. Próbowałam. Już nic nie powiem, bo prezent od czasu do czasu jest miły. - Otworzyła pudełeczko i wyciągnęła oszałamiające kolczyki z szafirami.

- Och! - szepnęła, potrząsając nimi delikatnie. - A ten, mój mąż, jest absolutnie zachwycający.

Powiedziała „mój mąż”, nie kpiąco czy ze złością, tylko ciepło i z dobrocią.

Wzruszyła go. Bardzo się starał być dobrym królem, ale nie zasługiwał na tak wspaniałą kobietę.

- Bądź ostrożna - powiedział, pochylając się nad stołem. - Uważaj na wilki w owczej skórze.

Uśmiechnęła się i pogłaskała go po policzku.

- Nie znam żadnej owcy. Tylko wilki, jastrzębie, przerażające pustynne skorpiony i węże.

Patrzył na nią, delektując się jej niezwykłą urodą.

- Bez trudu mógłbym się okazać jednym z nich.

- Mógłbyś - odparła z namysłem - ale nie sądzę, by tak było. Zrozumiałam, że jesteś człowiekiem zdecydowanym przywrócić honor swojemu krajowi i chronić tradycje. Jesteś dobry i opiekuńczy. Doceniam to, jak potraktowałeś mnie i moją mamę.

- Bo zaniedbałem moją.

- Dokonałeś zadośćuczynienia.

- Niestety za późno.

Wstał gwałtownie, niezdolny wytrzymać ani chwili dłużej, i wziął ją za rękę.

- Chodź.

Poprowadził ją do wielkiego łóża w Szafirowej Komnacie i rozebrał delikatnie, a potem kochali się godzinami, wolno i zmysłowo.

Nasycona, pozostała w jego ramionach. Było jej z nim dobrze. Minione upokorzenia i odrzucenie powoli przestawały mieć znaczenie, skoro w ramionach Mikaela czuła się bezpieczna i kochana. Czuła się też silniejsza.

Saidia nie była jej domem, ale Mikael mógł być. I choć nie powiedział ani słowa o miłości, coś jej obiecał.

Ufała jego słowu, bo wiedziała, że traktuje swoje zobowiązanie poważnie. Był tym, kogo potrzebowała. Był jej przyszłością.

Rankiem budziła się powoli, przyjemnie rozleniwiona i wypoczęta. Świat był przyjazny. Życie także.

Otworzyła oczy i patrzyła na leżącego obok mężczyznę. Uwielbiała zasypiać i budzić się obok niego. Kiedy był dalej niż na wyciągnięcie ręki, zaczynała okropnie tęsknić.

- Dzień dobry, kochanie - powiedział z oczami wciąż zamkniętymi, głosem chropawym od snu.

- Widzę, że się obudziłeś.

- Wcale nie. Wciąż śpię. Mam zamknięte oczy.

- To skąd wiedziałeś, że ja nie śpię?

- Czuję, że na mnie patrzysz.

- Więc nie śpisz.

Westchnął i otworzył oczy.

- No, nie śpię.

- Jak spałeś?

- Dobrze. A ty?

- Fantastycznie.

- Służy ci świeże, pustynne powietrze.

- A jeszcze bardziej twoja obecność. To trzecia noc, którą całą spędziliśmy razem.

Z całą pewnością była w nim zakochana. Chciałaby móc mu to powiedzieć. A także i to, że radość z tego, że z nim jest, nie była tylko kwestią seksu. Tę radość miała w sobie, w duszy i sercu. Teraz nie mogła sobie wyobrazić szczęścia z dala od niego.

- Pocałuj mnie - szepnęła, przyciskając wargi do jego warg. - Zawładnij mną. Przypomnij, że jestem twoją żoną i królową.

Żoną i królową.

Mikael wpatrywał się w szklane drzwi, ale widział tylko twarz Jemmy. On, tak sprawny w planowaniu, nie przewidział, że się w niej zakocha. Nie przewidział, że będzie jej pragnął i potrzebował.

Ożenił się z nią wyłącznie z obowiązku, a nagle w jego małżeństwie najważniejsza stała się miłość, zaufanie i szacunek.

W ciągu tych kilku dni czuł, że się do niej przywiązuje, ale się tym nie przejmował. Uważał, że robi to, co najlepsze dla Saidii. Teraz jednak było mu wstyd. Nie powinien jej tu więzić. Zasługiwała na lepszy los.

Jemma siedziała na podłodze Szafirowej Komnaty i malowała sobie paznokcie u nóg. Mikael pojawił się w progu pół godziny później.

Nie zapukał, ale właściwie nigdy nie pukał, biorąc za pewnik, że jej pokój jest też jego. I miał rację. Nie trzeba było nawet ośmiu dni, żeby się w nim zakochała.

W milczeniu obserwował, jak maluje paznokieć miętowozielonym lakierem. Spoj-

rzała na niego z uśmiechem.

- Wiem, jak lubisz zielony kolor.
- Nie pamiętam.
- Powiedziałaś, że kochasz moje oczy.
- Oczy, a nie zielone paznokcie.

Roześmiała się i zanurzyła pędzelek w lakierze.

- Jesteś pewien? Obawiam się o twoją pamięć.

Czuła się szczęśliwa. Wprawdzie nie wspomniał o miłości, ale czuła jego miłość w sposobie, w jaki jej dotykał, w ciepłe i czułości, z jaką ją całował. Widziała rozbawienie w jego oczach, kiedy żartowali i przekomarzali się.

Dokończyła malowanie i popatrzyła na niego, zabawnie przekrzywiając głowę.

- Co mogę dla ciebie zrobić, mój kochany?

Jego rysy zmieniły się subtelnie. Rozbawienie zniknęło z oczu, zarys szczęki stwardniał. Ktoś inny może by tej zmiany nie zauważył, ale Jemma spędziła tak dużo czasu na obserwowaniu go, że nawet najmniejszy grymas nie mógł ujść jej uwadze.

- Nic nie musisz robić. Wszystko przygotowałem. Zrobimy sobie na piknik na plaży.

- Pojedziemy na wielbłądach? To może być ciekawe.

- Polecimy helikopterem do Truka, a potem samochodem do Tagadir.

Jak jej wyjaśnił, rodzina Karimów dysponowała prywatną plażą w starożytnym kurorcie Tagadir. Kiedyś stała tam wspaniała dziewiętnastowieczna willa, ale została zburzona przez ojca Mikaela, który zamierzał zbudować nową, ale nigdy tego zamiaru nie zrealizował. W każdym razie plaża wciąż tam była, z miękkim białym piaskiem i ciepłą przejrzystą wodą.

Dotarli na miejsce w samo południe. Długi podjazd był obsadzony kwitnącymi hibiskusami, niestety na jego końcu, tam, gdzie kiedyś stała rezydencja, była teraz tylko kupa ruin i kamienne stopnie prowadzące na plażę.

Kierowca zaniósł na plażę koc i kosz piknikowy, a potem wrócił do samochodu. Jemma przyglądała się zatoczce. Na piasku stał tylko niewielki kamienny pawilon. Poza tym nie było nic. Plaża naprawdę była prywatna i bezludna.

Po lunchu poszli popływać. Potem wyschli na kocu i znów wrócili do wody, kiedy słońce zaczęło przygrzewać zbyt mocno. W końcu Mikael usiadł na kocu i obserwował ją, chlapiącą się w wodzie.

Po kilku dniach przy basenie w Kasbah była opalona na złoto i w białym bikini wyglądała zachwycająco.

Uwielbiał na nią patrzeć, rozmawiać z nią i kochać się. Kochał jej towarzystwo i jej śmiech. Rozświetliła jego życie i wniosła w nie radość.

Miłość do niej otworzyła go i zmiękczyła mu serce.

Jednak musiał ją odesłać do domu, do rodziny. Do tych, którzy ją kochali i życzyli jej jak najlepiej, jak matka, Branson i siostry, które ją uwielbiały.

Nie był wcale przekonany, czy go zrozumie. Czy nie potraktuje jego decyzji jako odrzucenia. Tymczasem on nie odrzucał jej, tylko chronił.

Teraz jeszcze mógł odesłać ją do kraju bez wstydu. Po ośmiu dniach i nocach, a przed upływem szesnastu, które kończyły miesiąc miodowy.

Nie mógł dłużej czekać. Nie chciał, żeby się za bardzo do niego przywiązała.

Żeby pomyliła pożądanie z miłością.

Seks był narkotykiem, który pomagał mężczyznom z Saidii przywiązać do siebie porwane narzeczone, które po miesiącu miodowym już nie chciały ich opuścić.

Czas, by jej o tym wszystkim powiedział.

Biegła do niego po gorącym piasku i roześmiana rzuciła się na koc. Wsunął dłonie w wilgotne od morskiej wody pasma włosów i całował ją do utraty tchu. Potem kochał się z nią powoli i tkliwie, tak jak lubiła, próbując ciałem przekazać to, czego nie potrafił powiedzieć słowami: że była dla niego tak bardzo ważna. I zasługiwała na więcej, niż on mógł jej dać.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jemma leżała w jego ramionach, szczęśliwa i nasycona. Nie chciała być w tej chwili w żadnym innym miejscu na świecie.

- Który to dzień? - zapytała, podnosząc na niego wzrok.

- Nie wiem. Chyba straciłem rachubę - odparł, odgarniając jej spadające na oczy włosy.

- Nie wierzę.

- Więc który?

- Ósmy. Ostatni dzień twojej połowy miesiąca miodowego.

Czekała, żeby coś powiedział, ale tego nie zrobił.

- Dziś to jeszcze twój czas - dodała wobec tego - ale następne osiem dni i nocy należą do mnie.

Uśmiechnęła się i czekała, żeby powiedział coś ciepłego i seksownego, coś zachęcającego... cokolwiek.

Ale on się nie odzywał, tylko patrzył na nią dziwnie poważnie.

Serce zabiło jej niespokojnie.

- Bardzo jesteś poważny - zamruczała.

- Myślałem o czymś.

- Ja też. Już się nie mogę doczekać, kiedy w końcu to ja zajmę się tobą.

- To się nie wydarzy.

Na chwilę zabrakło jej tchu i zamrugła, rozczarowana.

- Ożeniłem się z tobą, żebyś nie musiała spędzić siedmiu lat w areszcie domowym w Haslam. Minęło osiem dni. Wypełniłem swoją powinność jako mąż, więc mogę, nie tracąc twarzy, odesłać cię do Londynu.

Nie pojmowała, co słyszy. Rozkładała jego słowa na części, ale nie pomagało.

Nie chciał ośmiu dni. Nie chciał być jej mężem. Zamierzał odesłać ją do Londynu.

- Nie rozumiem - wyszeptała, bo zaschło jej w gardle.

- Zrobiłem tylko to, co musiało zostać zrobione - powiedział po nieznośnie długiej chwili milczenia.

Jemma odsunęła się od niego i usiadła ze skrzyżowanymi nogami, zakrywając ciało dłońmi.

- Wcale nie zamierzałeś zatrzymać mnie jako swojej żony?

- To nierealne. Moja matka nie była szczęśliwa w Saidii i ty też byś nie była na dłuższą metę. Wyjdź za Amerykanina albo Europejczyka. Kogoś, kto myśli po zachodniemu.

- Więc te osiem dni i siedem nocy to był tylko seks?

Wzruszył ramionami.

- Przyjemność.

- Ale... mówiłeś, że przyjemność może prowadzić do czegoś więcej... nawet do miłości.

- Myliłem się.

Desperacko usiłowała opanować panikę. To nie mogło się zdarzyć. Nie teraz, kiedy go pokochała, kiedy oddała mu całą siebie.

- Dlaczego? - szepnęła, wpatrzona w biały piasek. - Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego udawałeś, że ci na mnie zależy, że mnie pragniesz?

- Niczego nie udawałem. Zależy mi na tobie i nadal cię pragnę. Ale nie mogę cię więzić tutaj, w Saidii. Potrzebujesz więcej niż ta pustynia i mój pałac. Potrzebujesz świata, w którym wyrosłaś.

- Tobie nie chodzi o mnie - przerwała mu - tylko o twoją mamę. I o jej związek z twoim ojcem. Nie o nas. - Odetchnęła niepewnie. - Ale ja nie jestem do niej podobna. Nie jestem naiwną młodą Amerykanką, której się wydaje, że spotkała Valentino. Przeżyłam wiele trudnych chwil, presję, publiczną krytykę i wstyd, więc nie podejmuj za mnie decyzji, bo wiem, czego chcę i potrzebuję, a to jesteś ty.

- W ogóle mnie nie znasz.

- Nie wiem, kim byłeś w przeszłości, ale wiem, kim jesteś dzisiaj. Jesteś inteligentny, odważny, uczciwy i dzielny. Cenisz sobie istotne wartości, starasz się postępować fair. A ja cię kocham.

- Nie kochasz mnie, tylko rozkosz, którą ci dałem.

- To śmieszne!

- Wcale nie. Posłużyłem się seksem, żeby cię do siebie przywiązać...

- Przestań - przerwała mu. - Twoje słowa są jadowite. Toksyczne. Zabijają mnie. Nic nie mów, tylko po prostu odwieź mnie na lotnisko.

Wstał, górując nad nią.

- Zachowujesz się irracjonalnie.

- Czyżby? Przez osiem dni uwodziłeś mnie, kochałeś się ze mną, zasypywałeś mnie prezentami, obiecywałeś, że jako twoja żona będę bezpieczna. Najwyraźniej bardzo odmiennie postrzegamy to bezpieczeństwo.

- Odsyłam cię do domu, żeby cię chronić.

- Przed kim? Przed dziennikarzami z tabloidów? Mediami? Żądnymi krwi czytelnikami? Przed kim chcesz mnie chronić?

- Przed sobą - wyrzucił z siebie.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Wściekła.

- Może już czas, żebyś wyrwał się z przeszłości, z tej otchłani pogardy dla samego siebie. Może pora wybaczyć. Tak bardzo się starasz być fair wobec swojego kraju i narodu, ale nie jesteś w porządku wobec siebie samego. Miałeś moje serce i wszystko zepsułeś.

Nic nie mówili, idąc do samochodu, ani potem, kiedy jechali długim podjazdem obrzeżonym hibiskusami i palmami do potężnej złotej bramy znaczącej wejście na prywatną plażę Karimów.

Brama otworzyła się i zamknęła za nimi. Spojrzała jeszcze przez ramię na lśniące, błękitne morze i szybko obtarła łzę. Ocean migotał w słońcu, a przed nimi rozciągała się czerwono złota pustynia.

Na pustej drodze samochód nabierał szybkości. W Saidii był tak mały ruch, że kierowca mógł sobie pozwolić na pofolgowanie fantazji, co też zrobił.

Mikael, zatopiony w myślach, wyglądał przez okno, Jemma mu nie przeszkadzała.

W jednej chwili wszystko było dobrze, w następnej wylecieli z drogi przy akompaniamencie pisku hamulców, gniecionej blachy i tłukącego się szkła. Wskutek siły uderzenia samochód Mikaela obrócił się i jeszcze raz uderzył bokiem w czerwony sportowy wóz, który wyleciał w górę i zarył w piasku pustyni. Ciężki, czarny sedan przewrócił się na bok.

Przez chwilę wewnątrz samochodu panowała cisza.

Ogłuszony Mikael potrząsnął głową.

- Jemma! - zawołał, odwracając się w jej stronę.

Leżała przygnieciona do drzwi, z twarzą odwróconą od niego.

- Jemma - powtórzył z lękiem, sięgając do boku jej twarzy.

Była mokra, a kiedy spojrzał na swoją dłoń, zobaczył krew.

Przewieziono ją helikopterem do królewskiego szpitala w Ketamie. Mikael podróżował razem z nią, przez cały czas nie puszczał jej dłoni. Ich szofer był tylko poobijany, podobnie jak Mikael, natomiast kierowca drugiego samochodu nie przeżył zderzenia.

Spędziła kilka godzin na sali operacyjnej, gdzie lekarze oczyścili rany i zaopatrzyli wewnętrzne krwawienie. Przez następne pięć dni była w śpiączce farmakologicznej.

Mikael ani na chwilę nie opuścił jej boku, a nikt nie odważył się sprzeciwić królowi.

Lekarze twierdzili, że wszystko będzie dobrze. Śpiączka miała pomóc zmniejszyć obrzęk, ułatwić gojenie i zmniejszyć ból.

Przez trzy dni spał przy jej łóżku. Pielęgniarki donosiły mu kawę, a służący dostarczał codziennie czyste ubranie. Kąpał się pod szpitalnym prysznicem w łazience jej pokoju.

Nie mógł sobie poradzić ze wspomnieniem tego ostatniego wspólnego dnia. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że to on doprowadził do tego wypadku.

Pochylił się nad łóżkiem, by pogłodzić ją po policzku, niemal niewidocznym spod bandażu. Roztrzaskane okno pokaleczyło jej głowę. Chirurgi przez kilka godzin oczyszczali rany ze szkła, zanim je zaszyli.

Musieli jej niestety zgolić część włosów, ale to teraz nie miało znaczenia. Pragnął tylko, żeby otworzyła oczy, żeby się do niego odezwała. Musiał ją przeprosić i wyjaśnić, że to nie brak miłości, tylko potrzeba chronienia jej kazała mu ją odesłać do Anglii.

Nie rozumiała, jak wiele dla niego znaczy, a przecież była jego życiem, światłem i radością. Jego bratnią duszą. Lepszą połową. Jego królową.

Tego popołudnia na plaży powiedziała mu wiele przykrych słów, które jednak były prawdą.

Nie walczył z nią, tylko z sobą samym.

Nie lubił siebie i nie kochał. Nie mógł sobie wyobrazić, że ona pokochała właśnie jego.

Zamknął oczy i przycisnął pięści do czoła, odpychając trudne myśli i dręczące wspomnienia. Powinien być lepszym synem dla swojej matki. Powinien był jej powiedzieć, kiedy odkrył, że ojciec zamierza złamać daną jej obietnicę. Powinien był ją

wspierać, kiedy tego potrzebowała.

Nie zrobił tego wszystkiego, a ona umarła w osamotnieniu i straszliwym emocjonalnym cierpieniu. A on nie mógł sobie wybaczyć swojego udziału w jej bólu.

Żyłaby teraz, gdyby jej pomógł. Gdyby zadziałał wtedy, kiedy powinien. Wszystko byłoby łatwe. Prośba o przebaczenie to nic trudnego. To tylko kwestia dumy.

Oczy piekły go od wstrzymywanych łez, kiedy posyłał do matki milczącą modlitwę: „Wybacz mi, proszę. I pomóż jej”.

On nie zasługiwał na pomoc czy przebaczenie, ale Jemma tak. Miał nadzieję, że jego matka wstawi się za nią tam, na górze.

„Pomóż jej”, prosił znowu. „Uratuj ją, jeśli możesz”.

Delikatnie podniósł dłoń ukochanej i przycisnął ją do ust.

Nie zdawał sobie sprawy, jak długo tam siedzi, trzymając ją za rękę, całując bezwładną dłoń, zdecydowany nie pozwolić jej odejść. Kochał ją i jej potrzebował. Musiała żyć, bo on nie umiałby już żyć bez niej.

- Wybacz mi, najdroższa - szepnął, wymęczony trwaniem przy jej boku.

Jednak nie chciałby być w tej chwili w żadnym innym miejscu. Jego miejsce było przy niej.

Kiedy jej powieki zatrzepotały, pochylił się nad nią i delikatnie dotknął jej brwi.

- Wybacz mi - powtórzył. - Wróć do mnie. Tak bardzo cię potrzebuję.

- Wybacz? - Jej powieki znów zatrzepotały, potem oczy otworzyły się szerzej. -

Mikael?

- Obudziłaś się.

- Gdzie ja jestem?

- W królewskim szpitalu w Ketamie.

- Dlaczego?

- Mielśmy wypadek. Jesteś ranna.

Zamrugnęła i oblizwała wysuszone wargi.

- Masz tu wodę?

- Poproszę pielęgniarkę. Boli cię?

- Trochę. - Zmarszczyła brwi. - Nie pamiętam wypadku.

- To dobrze. Cud, że żyjemy.

Milczała przez chwilę.

- Jaki mamy dzień? - spytała w końcu.

- Poniedziałek.

- Nie, który z ośmiu?

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Jedenasty albo dwunasty. Nie wiem dokładnie.

- Och... - Wyraz jej twarzy zmienił się nagle. - Więc odsyłasz mnie do domu. Nie chcesz mnie...

- Nie mówmy o tym teraz.

- Nie kochasz mnie.

- Jemma... - powiedział, udęczony.

Odwróciła twarz od niego i zamknęła oczy.

- Dobrze. Chcę jechać do domu. Zaraz.

- Nie możesz nigdzie jechać, dopóki nie wydobrzejesz - odparł przez ściśnięte

gardło.

Spróbowała usiąść, ale nie dała rady.

- Leż spokojnie.

- Nie pozwolę, żebyś decydował za mnie. Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

Jesteś taki sam jak inni. Obiecujesz i nie dotrzymujesz...

- To nieprawda - rzucił gwałtownie. - Kocham cię. Nie wiem, jak to się stało, ale się stało. I jeżeli chciałem odesłać cię do domu, to tylko dlatego, żeby ci zwrócić wolność i żebyś mogła sama zdecydować o swojej przyszłości.

- Moja przyszłość jest przy tobie! Mój dom jest tam, gdzie jesteś ty! A ciebie... ciebie to wcale nie obchodzi.

- Obchodzi - odparł, całując ją między bandażami. - Chcę tego, co dla ciebie najlepsze, i nie jestem pewien, czy to akurat Saidia. Moja mama była tu bardzo samotna.

- Ja nie jestem nią, a ty nie jesteś swoim ojcem. Nasze małżeństwo może być zupełnie inne. Lepsze. Tylko musisz w to uwierzyć i walczyć o to razem ze mną.

- Walczę - zamruczał, muskając palcami jej policzek.

Ze wszystkimi tymi siniakami, skaleczeniami i obtarciami wciąż była najpiękniejszą kobietą na świecie.

- Walczę. Nie odszedłem od ciebie nawet na chwilę, tak bardzo się bałem, że mi znikniesz.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Przecież jestem.

- Jesteś - odparł, scałowując łzy z jej oczu. - Moja żona, moje serce, moja królowa.

- Nigdy więcej nie próbuj mnie odesłać.

- Nigdy. Damy sobie radę. Nawet jeżeli będzie trudno, obiecuję, że zawsze będę przy tobie.

- Ale nie z obowiązku - szepnęła.

- Nie. Jesteśmy razem, bo jesteś moją miłością i królową mojego serca - odparł z uśmiechem.

Tytuł oryginału: His Defiant Desert Queen
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Jane Porter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2539-7

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Strona redakcyjna